

Zeszyty Łukowieckie

Numer 13 -14

Styczeń 2006 - Czerwiec 2008 rok

Gazeta informacyjna

Od Autora!

„Zeszyty” nr 13-14 zawierają, oprócz treści związanej z Łukowcem i łukowinami, także sporo tematów wychodzących poza ten zakres. Jednym z takich zagadnień jest problem relacji narodowościowych na Kresach. Przy tej okazji charakteryzuję niektóre książki, prace i czasopisma dotyczące tematyki „Wschodu”. W czterech województwach południowo - wschodniej Polski, gdzie mieszkaly duże grupy Ukraińców w okresie II wojny światowej nastąpiły masowe wystąpienia przeciwko Polakom zmierzające do całkowitego ich unicestwienia. Sytuacja Polaków we wszystkich tych województwach była podobna jednak ze względu na cały szereg uwarunkowań skutki działań ludności nacjonalistów ukraińskich w różnych województwach przybrały różne rozmiary. Te różnice w skali mordów wynikały z faktu, że po rzeziach na Wołyniu, Polacy w pewnym stopniu zaczęli się organizować i bronić. Przypadki kontrataków także się zdarzały, choć były one raczej rzadkie, to jednak bez wątpienia, miały miejsce. Wstępem do moich rozważań jest omówienie składu narodowościowego w czterech kresowych województwach południowo – wschodniej Polski. Według spisu z 1921 roku przedstawiał się on następująco: Najwięcej Polaków było w województwie lwowskim -około 56%, również w województwie tarnopolskim ilość Polaków sięgała 45%. W województwie stanisławowskim 21%, w województwie wołyńskim 16-17%. Liczba katolików we wszystkich tych województwach była o kilka a nawet kilkanaście procent mniejsza. I tak w województwie lwowskim wynosiła 46,5% w województwie tarnopolskim - 31.3% w woje-

wództwie stanisławowskim -14,5 %, a w województwie wołyńskim -11,5%. We wszystkich tych województwach około 10-12 % ludności stanowili też Żydzi, a także po 1-2% inne nacje. Z tym że w województwie wołyńskim liczba ludzi należąca do innych nacji (Czesi, Niemcy, Rosjanie) była nieco wyższa i wynosiła około 3%. Spis mógł być nieco zawyżony na korzyść Polaków. Co wynika z faktu, że zawsze administracja przeprowadzająca go ma korzystniejszą sytuację. Uważam, że przy uwzględnieniu pewnej ilości osadnictwa polskiego (także legionowego) podnoszącego w niewielkim stopniu ilość Polaków na Kresach - spis ludności z 1921 r. należy uznać za w miarę rzetelny. Także polityka rządu polskiego zmierzała w niewielkim stopniu do polonizacji elementu ruskiego. Bogatym chłopom, i potomkom drobnych rodów szlacheckich wydawano „listy szlacheckie” co miało ich zachęcić do polskości, czy może utrwalić w nich przekonanie, że są Polakami. Ale i te działania były raczej na małą skalę. Czasem zdarzało się, że jakiś pan próbował polonizować swojego gajowego czy urzędnika, jednak to też były raczej rzadkie przypadki i na ogół nieskuteczne. Pani Katarzyna Hus mieszkająca w Żurowie

Zeszyt zawiera:

1. **Od autora.**
2. **Relacje narodowościowe na Kresach przed II wojną światową i w trakcie jej trwania.**
3. **Lwowskie, stanisławowskie, tarnopolskie**
4. **Literatura historia i polityka.**
5. **Dokumenty.**
6. **Wyjaśnienia, uwagi i opowiadania.**
7. **Listy od czytelników.**
8. **Spisy łukowian**

kilka kilometrów od Łukowca, a po wojnie w Brunonie koło Lubina (była z mężem w armii gen. Andersa) mówiła, że hrabia Rej wmawiał polskie pochodzenie swoim dwóm pracownikom. Mieli obaj polskie nazwiska. Gdy zapytałem czy faktycznie byli Polakami - odparła - „A gdzie tam!” - Także pan Grzegorz Woś powiedział mi, że był światkiem takiego oto zdarzenia: Ukrainiec przyjechał do młyna. Mówił po rusku. Młynarz po polsku. Na pytanie czy nie zna polskiego - odparł po ukraińsku taką rymowanką (cytuje ją po polsku) „Matka Ukraina mnie rodziła, matka Ukraina mnie karmiła, dlaczego by mi mowa moja nie była miła”. Trzeba także stwierdzić, że w miastach szczególnie większych, odsetek ludności polskiej był na ogół wyższy od średniego w danym województwie a na wsiach znów niższy. Także ludność żydowska w większości zamieszkiwała w miastach i miasteczkach, rzadko na wsiach. Na liczbę ludności miały także wpływ decyzje okupantów. Wywózka na Sybir przypuszczalnie około 1,5 miliona osób w latach 1939-1941 głównie narodowości polskiej z ogólnej liczby 12-14 milionów ludzi zamieszkujących tereny zajęte przez Związek Radziecki. Wśród wywiezionych około 60-70% stanowili Polacy, 10% Żydzi i 20-30% Ukraińcy i Białorusini.

Także po wkroczeniu Niemców ludność żydowska została wymordowana lub spa-cyfikowana w gettach z przeznaczeniem do likwidacji. To wszystko nieco pozmieniało istniejący tuż przed wojną skład narodowościowy - tym niemniej największe liczbowo pozostały na Kresach nacje polska i ukraińska, a w czterech województwach południowo- wschodnich ukraińska i polska. W Zeszytach zarezerwowałem sporo miejsca na sprawy łukowieckie. Przedstawiam więc opowiadania łukowian i mieszkańców okolicznych miejscowości a także publikuję otrzymane listy od czytelników oraz w końcowej części zamieszczam spisy łukowian zamieszkujących wsie: Mieczków, Osiek, Kostomłoty. Wsie te wraz z wioską Zabłoto stanowią największe skupisko Łukowian w Polsce. Także w sąsiednich

wsiach wokół Kostomłot mieszkają spore grupy Łukowian między innymi w Wichrowie, Cysarzowicach, Jenkowice, Łazanach i w samych Kostomłotach). Wieś Osiek była przez wiele lat miejscem, gdzie zjeżdżali się łukowianie porozrzucani po całym Śląsku na odpust w dniu 15 sierpnia. Często jeździł tam też i mój ojciec - spotykał się z rodziną i kolegami. Pokazywał się i ksiądz prof. Dąca. Proboszczem po wojnie był w Osieku ks. Józef Galek - ten, który na Łukowcu opiekował się z ramienia AK i Kościół - uciekinierami. W latach czterdziestych i pięćdziesiątych nawet z Brunowa kilka razy wybierali się młodzi chłopcy na odpust rowerami. Aby zdążyć na Mszę Świętą na godz. 11 00 - wstawali rano. Ksiądz Galek miał przy parafii gospodarstwo rolne i bardzo lubiał pracę w polu. Często sam prowadził kombajn zbożowy oraz wykonywał różne czynności typowe dla rolnika, gdyż ziemia był jego drugą pasją. Zastanawiałem się nad resume (podsumowaniem) kwestii: „Polacy i Żydzi” „Polacy i Niemcy” Niemcy i Żydzi” „Niemcy i Rosjanie” „Polacy i „Ukraińcy” . Czy jednak będzie w tym coś nowatorskiego, kiedy do dzisiaj tak wiele spraw jest niepowy-jaśnianych. Rosjanie prawdy nam nie powiedzą. Ukraińcy chcą winę podzielić. Niemcy przyznali się do popełnionych zbrodni, ale różne ziomkowstwa także próbują rozmiękczać odpowiedzialność. Żydzi mają do Polaków rozliczne żale. Moim zdaniem skala krzywd między Polakami a Żydami nie jest znów taka duża, aby nie można było przejść na lepszy poziom relacji. Narody te nie rozumiały się a musiały razem żyć. Najgorsze zarzuty do Żydów to to, że popierali komunistów - co było sprzeczne z interesem państwa polskiego przed wojną a społeczeństwa polskiego po II wojnie światowej. Na powitanie żołnierzy radzieckich zajmujących wraz z Niemcami w 1939 r. Polskę - były przecież w niej jednej miejscowości kwiaty w rękach, komunistów, Ukraińców i Żydów. W czasie okupacji sowieckiej wydawanie Polaków było powszechne. Wywożono ich na Sybir całymi rodzinami. Często inicjatorami wywozek

byli polscy komuniści i donosiciele, najczęściej jednak Ukraińcy, choć w przekonaniu Polaków z Kresów - także i Żydzi. Wywożono głównie Polaków, choć trzeba przyznać, że też Żydów i Ukraińców oraz Białorusinów. Nawet wydaje mi się, że procent wywożonych na Sybir Żydów, w stosunku do ich liczby, nie był zbytnio niższy od procentu wywożonych na Sybir Polaków. W jakimś sensie wiązało się to z faktem, że Żydzi byli nieco lepiej od Polaków wykształceni i sporo z nich wykonywało wolne zawody, a także sporo było zatrudnionych w różnych urzędach i na państwowych posadach, uważanych za związane z polskim kapitalistycznym reżimem. Ukraińców czy Białorusinów wywożono już znacznie mniej, ale także i ich wywożono. Gdy byli sołtysami, leśnikami, księżmi czy popami, kułakami, nauczycielami, albo pracowali w wolnych zawodach. Po ataku Niemiec na Rosję Radziecką sytuacja Żydów i Polaków jeszcze się pogorszyła. Jeżeli chodzi o Polaków, to głównie za sprawą Ukraińców, a jeżeli chodzi o Żydów, za sprawą Niemców, którzy mieli wpisane unicestwienie tego narodu jako jeden z celów wojny. Nacjonałści ukraińscy, zaś pomagali im w tym na ogół gorliwie. W niniejszych numerach Zeszytów ustosunkowuję się w pewnej mierze do niektórych pozycji literatury kresowej oraz w jakiś stopniu do politycznych aspektów dotyczących Kresów. W pełni zdaję sobie sprawę, że jest to tylko pruba rozważań, których do końca nie poznamy ze względu na zawiłości problemów i konsekwentny stosunek na „nie” naszego wschodniego sąsiada - Rosji. Czy dotykam w tym momencie wielkiej polityki - trudno mi powiedzieć, myślę jednak, że te prezentowane pozycje literatury i mnie trochę zmieniły. Jakoś bardziej uświadomiłam sobie, że nie liczy się nacja, lecz człowiek. Zastanawiając się nad problemem wielonarodowej Rzeczypospolitej, nie sposób pominąć zjawiska asymilacji. Odbывała się ona niejako we wszystkich kierunkach. Wydaje mi się, że najwięcej zasymilowaliśmy Niemców. Poza szlachtą litewsko - ruską, to oni najszybciej

ulegali polonizacji. Nasze straty w stosunku do innych nacji są też ogromne. Dotyczą Niemców, Rosjan, Ukraińców w pierwszej kolejności. Drugą są wyjazdy za chlebem czy przygodami do ościennych krajów i także zesłania przymusowe na Sybir. Wystarczy przytoczyć tylko jeden fakt dotyczący tego problemu: „Wóz Drzymały” jako przykład odpowiedzi Polaka na germanizację zadziwił cały cywilizowany świat. A już jeden z jego synów ożenił się z Niemką i przyjął jej nazwisko.

Relacje narodowościowe na Kresach przed II wojną światową i w trakcie jej trwania Polacy i Żydzi

Sprawa relacji Polaków i Żydów w czasie II wojny światowej jest dość rzetelnie opisana w podręcznikach historii, z których uczą się nasze dzieci. Te kilkaset tysięcy Żydów, które przeżyło wojnę - podawane są liczby 200 - 600 tysięcy, to i tak przy tej większej liczbie ilość Żydów, która przeżyła wojnę stanowi 15-17 % wszystkich żyjących przed wojną w Polsce. Czyli na 6-7 Żydów żyjących w Polsce przeżył wojnę tylko jeden. Przy liczbie 200 tys. co 17 - ty. W Polsce panowała, a nawet panuje do dziś powszechna opinia, że Żydzi po wojnie siedzieli w Urzędach Bezpieczeństwa - popierali komunę i rozliczali Polaków - stąd też popularny termin „żydokomuna” na określenie ustroju politycznego i zaangażowania się dużej ilości Żydów w strukturach władzy komunistycznej. Przykłady porażające dotyczące relacji polsko - żydowskich można by przytaczać i to w obie strony. Przypadki wydawania Żydów przez Polaków pewnie też były. Po wojnie był pogrom kielecki a w czasie wojny było Jedwabne. Nawet jeżeli jeszcze gdzieś było takie Jedwabne to i tak to nie były wystąpienia masowe. Słyszałem (według mnie to informacja pewna o zabójstwie Żyda przez Polaka. Żyd wrócił po wojnie do swojej miejscowości (lubelskie) Polak wyszedł naprzeciwko i zabił go. Zabrał mu tylko buty. Osoba, która mi podała ten fakt, podała mi też nazwisko Polaka i miejscowość gdzie to się stało, a

także nazwę wioski gdzie ten Polak mieszkał po wojnie na Ziemiach Zachodnich. Przypadki niezrozumiałe: Nauczyciel historii mówił mi, że jego stryj i ojciec przechowywali w Krakowie Żydówkę. Po wojnie stryja zamknęli a ojca się czepiali. Doniosła na nich ta Żydówka. Jakie były powody - nie wiem, czy oni ją okradli, czy coś było innego. On miał żal, że stryj i ojciec się narażali i potem takie podziękowanie. Kolega mój Leszek Świderski pokazał mi kiedyś papiery rodzinne (materiał niesamowity). Dziadek posiadał parcelę w Grodnie Był Polakiem wyznania prawosławnego. W czasie pierwszej wojny światowej poszedł na front i walczył o Polskę. Gdy wrócił do domu po wojnie bolszewickiej, w której brał udział, jego parceli nie było. Teren gdzie ona stała należał do firmy. Bardzo długi proces i w końcu teren powrócił do prawowitego właściciela. Powód zamieszania niby dość prosty - Niemcy, zajmując w I wojnie światowej duże obszary Rosji, zajęli też i Grodno. Wykorzystali firmę żydowską na cele wojenne poszeżyli ją o sąsiednie grunty przy okazji wyrąbali okoliczne sady i zburzyli stolarnie Świderskiego. W firmie rządili jeden Niemiec i jeden Żyd. Gdy Niemcy się wycofali, Niemiec uciekł a Żyd pozostał. Gdy Świderki wrócił z wojny jego działka należał do firmy, która ani myślała ją zwrócić prawowitemu właścicielowi. Sąd w Wilnie w końcu rozstrzygnął definitywnie sprawę na korzyść Polaka. Ten człowiek

- dziadek Leszka - Aleksander Świderki
- był policjantem. Zginął w Katyniu. W materiałach, które pokazał mi Leszek, jest i kartka z Katynia.

Stanisław Hochnowski w czasie wojny dostał się do niemieckiej niewoli. Jak mówi całe 5 lat przesiedział w obozie jako jeńiec wojenny. Było ich, jak powiedział 4500 żołnierzy polskich. Do końca nie zdawali sobie sprawy - co się na świecie dzieje. Według niego wśród żołnierzy było około 500 chłopaków pochodzenia żydowskiego. Żadnych problemów narodowościowych nie było. Hochnowski opowiedział tak: „W jakimś momencie postanowiono Żydów oddzielić od Polaków. Myśmy zaprote-

stowali". Gdy go zapytałem na czym ten protest polegał, odparł: - „No nie jedliśmy śniadania i menażkami waliliśmy o stoły. Tupaliśmy też podczas posiłku nogami. Podczas obiadu i kolacji było tak samo. Na drugi dzień komendantura przekazała nam, że Żydów nie oddziela. - Panie myśmy sobie nie zdawali sprawy, co my robimy i co się na zewnątrz dzieje z Żydami". Obóz w końcu wyzwolili Rosjanie. Gdy się do niego zbliżali, nasi przemycili Rosjanom odręczny plan obozu na kartkach z zaznaczeniem gdzie Niemcy, gdzie komendantura i gdzie w stodole będą jeńcy. Rosjanie szybko obóz zajęli. Niestety - puścili kilka serii z karabinów maszynowych po drzwiach stodoły, co spowodowało, że zabili kilku naszych, a kilkunastu poranili. Pan Leon był wśród tych rannych. Wszystko to napisałem głównie dla ostatniego zdania, jakie wypowiedział Leon Hochnowski. A brzmiało ono tak: „Pan wie, że większość tych Żydów poszła do UB i oni nas rozliczali - nas, swoich kolegów, którzyśmy ich tak naiwnie bronili i chyba uratowaliśmy im, tym naszym infantylnym protestem życie".

Napisałem, że są to przykłady porażające, - bo są brzydkie i dotyczą obu stron. Kiedyś słyszałem, że w pewnej miejscowości nad Wisłą Polacy przewozili łódkami Żydów, którzy uciekali z Rzeszy do ZSSR, i że ich okradali. Były przypadki, że ich topili w Wiśle (człowiek podał mi nazwę miejscowości (Zawichost), Niestety dla mnie jest to informacja całkowicie niemożliwa do sprawdzenia. Piszę to bo sadzę, że mogło i tak być. Zdarzało się i tak: Już po wejściu Rosjan w 1939 roku pewien Żyd na zebraniu wstał i nie pozwolił na sanacyjną Polskę „pluć”. Powiedział: „A mnie się w Polsce dobrze żyło”. - Za to właśnie, za parę dni, wywieźli go na Sybir. Spora część Żydów kochała Polskę. Około 20% -25% podawało narodowość: Polak, wyznanie - mojżeszowe. Oni też żyli tu w pewnych uwarunkowaniach. Przez wieki nie mogli nabywać ziemi, więc zajmowali się handlem, rzemiosłem, nauką wolnymi zawodami. Brali w arendy młyny i karczmy. Mieli swoje przywary, ale i mieli swoje zalety, jak każdy naród.

W pracy Jerzego Tomaszewskiego „Ojczyzna nie tylko Polaków” Młodzieżowa Agencja Wydawnicza Warszawa 1985; zawarte są bardzo ciekawe informacje o nacjach w II Rzeczypospolitej. Autor pisze, że wśród stu najbogatszych właścicieli ziemskich II Rzeczypospolitej (z możliwością tylko niewielkiego błędu) 13-tu, to byli obywatele pochodzenia żydowskiego. Majątki te nie dorównywały, jak pisze autor, posiadłościom polskich rodzin arystokratycznych. Wśród 137 kapitalistów - 11 to byli Żydzi (liczba podana z możliwością pewnego błędu). W okresie międzywojennym aż 93% producentów mydła stanowili Żydzi. - Szewcy - Żydzi to 42%, krawcy - 55%. W przemyśle odzieżowym - 36% ogółu robotników, to Żydzi. W rolnictwie było zatrudnionych 4% Żydów. W Warszawie dość liczną i zwartą grupę stanowili Żydzi - tragarze. Sporo było Żydów kowali, ślusarzy, złotników. Autor pisze, że jeżeli chodzi o drobną bu-rzuazję (właścicieli małych fabryk, przedsiębiorstw handlowych i finansistów), to udział Żydów w tych grupach był wyższy niż ich procent w stosunku do ogółu ludności. W sumie wniosek jest taki, że nie była to nacja specjalnie bogatsza od Polaków. Ostatnio zapoznałem się z pracą Pana Wojciecha Skoczyńskiego. Jest to w zasadzie pierwsza wersja pracy przekazana znajomym w celu naniesienia przez nich uwag. (do mnie praca ta trafiła za pośrednictwem pana Jana Kolaczka) Rodzinie tej i przed wojną i po wojnie, powodziło się dobrze. Skoczyńscy przed II wojną światową zamieszkiwali w Starachowicach, Drohobyczu i Borysławiu. W czasie wojny m.innymi we Lwowie i w Warszawie. Po wojnie pan Wojciech Skoczyński był dyrektorem wielu firm górniczych, pracował też w Zarządzie KGHM, w randze Z-cy dyrektora. Opisując nieco sytuację w czasie wojny twierdzi, że w Borysławiu szefem Judenratu był Żyd, który z ramienia Niemców organizował wywózki swoich rodaków do obozów. W jednym z transportów wysłał na zagładę swoją żonę. Przeżył, ale po wojnie, gdy mieszkał w Austrii, nikt mu ręki nie podawał. - „Gdy ojciec się zorientował, że Niemcy pozwolą

Ukraińcom mordować Polaków, postanowił wyjechać do rodziny do Warszawy i tam przetrwać okupację. Mieszkali w domu przy ścianie getta. Pisze - Niemców w getcie nie było. Murów getta oddzielających je od reszty Warszawy strzegli litewscy szaulisi. Żydzi sami się organizowali i wyznaczali do obozów. Z getta szli na Umschlagplatz, skąd wywożono ich do Oświęcimia”. Należy jednak stwierdzić, że taka sytuacja była sytuacją przymusową, dalej pan Wojciech Skoczyński pisze, że bogatym Żydom, zaproponowano za pieniądze, papiery na wyjazd przez Szwajcarię do Ameryki Południowej. Odizolowano ich i zakwaterowano w Hotelu Europejskim. Pan Wojciech nie wie co z nimi faktycznie się stało. Stwierdza, że w Warszawie krążyły dwie wersje - jedna

- że wysłano ich do Ameryki oraz druga, że po wykupieniu dokumentów na wyjazd i tak wywieziono ich do Oświęcimia. Pracując w Warszawie ojciec pana Wojciecha uratował co najmniej kilkunastu Żydów. Załatwiał im robotę w firmie znajomego Austriaka budującej zaplecza dla lotnisk niemieckich lub wysyłając Żydów poza Warszawę do miejsc gdzie mogli przetrwać okupację. Właściwie, pisze pan Wojciech, wszyscy ci Żydzi, których ojciec poukrywał, przeżyli. Ciekawe jest stwierdzenie pana Skoczyńskiego, że po wejściu Rosjan w 1939 r. wzięli się oni i za polskich komunistów. Wywozili ich do ZSSR. Po roku zaczęli wracać do kraju, ale już komunistami nie byli. Odnośnie powstania w getcie mówi: „Samego powstania nie widziałem gdyż getto było kilkakrotnie zmniejszane i w pewnym momencie oddaliło się od naszego domu o kilkaset metrów”. Twierdzi też, że problem szmalcowników jest rozdmuchany. Byli, ale ich napiętnowano i likwidowano. Gdy ojcu zaproponowano po wojnie wyjazd do Izraela i posadzenie „drzewka życia”

- odmówił. Być może wiązało się to z faktem, że go po wojnie aresztowano w Gliwicach. Rodzina myślała, że to pomyłka. Gdy przez kilka dni nie wracał, mama zrobiła listę uratowanych przez ojca Żydów i zaniósła ją na UB. Z wyrzutami przekazała ją oficerowi - mówiąc, że tych kilkanaście

osób to jeszcze nie wszyscy - bo wszystkich nie pamięta. Konsekwencją tej postawy mamy być fakt, że ojciec za cztery godziny jadł z nimi obiad.

Na pewno powstała pod koniec wojny organizacja WiN (Wolność i Niepodległość), była źle nastawiona do Żydów i komunistów, gdyż były przypadki zabójstw komunistów i Żydów. Spotkałem ludzi twierdzących, że nie zawsze były to działania uzasadnione. Warunki wojny domowej i walka o wolną Polskę także nie mogą wszystkiego usprawiedliwiać. Choć trzeba przyznać, że Rosja i komuna, a także patrząc w szerszym aspekcie, na politykę

- alianci, postawili Polaków a szczególnie polskie podziemie pod przysłowiową ścianą
- nie mieliśmy nic do gadania. A żołnierzy podziemia po prostu wyłapywano, wybijano lub osadzano w więzieniach i wywożono na Sybir. Stosując przy tym podstęp i zdradę. Można na tematy polsko - żydowskie pisać jeszcze wiele, analizować wyciągać wnioski, nawet przeciwstawne. Antagonizmy pomiędzy Żydami i Polakami były. Jednak stwierdzenie, że Polacy uczestniczyli w eksterminacji Żydów jest nieprawdziwe.

Jeden z moich kolegów, którego rodzina pochodzi z Wielunia (Andrzej Jarkowski) powiedział mi kiedyś, że ciocia, którą babcia wysyłała codziennie po chleb z nakazem: Idź kupić do Polaka, szła, na przekór babci, zawsze do Żyda, a bo tam do tego chleba zawsze Żyd dodawał dziecku cukierka. Inny kolega (Janusz Kołodziejski) z rodziny pochodzącej z Makowa Mazowieckiego) powiedział mi, że przed wojną jego mama wślawiła się tym, że ucięła Żydowi kawałek brody. Jakoś podbiegła do niego i nożyczkami - ciach.- Janusz mówił:- „Taż to była głupota, no ale wielu się cieszyło z tego postępu, traktując mamę jak bohaterkę”. Ostatnio, przeglądając książeczkę do nabożeństwa wydaną przez Włocławskie Towarzystwo diecezjalne -Włocławek 1992 opracowaną przez ks. Tymoteusza z przedmową biskupa włocławskiego prof. dr hab. Henryka Muszyńskiego, znalazłem wśród różnych litanii i modlitw oraz pieśni religijnych wiersz Juliana Tuwima „Modlitwa”

(przypominałem sobie, że Tuwim był poetą polskim narodowości żydowskiej) Zdziwiony zacząłem wiersz czytać. Jest piękny i bardzo aktualny. Chciałbym go na zakończenie moich krótkich rozważań polsko -żydowskich zacytować. Modlitwa

**My ludzie skromni ludzie prości
Żadni nadludzie ni olbrzymy Boga**

o inna moc prosimy

o inna drogę do wieczności:

Chmury nad nami rozpal w łunę

Uderz nam w serca złotym dzwonem

Otwórz nam Polskę, jak piorunem

Otwierasz niebo zachmurzone.

**Daj nam uprzątnąć dom ojczysty Tak z
naszych zgliszcz i ruin świętych Jak z
grzechów naszych win przeklętych.**

**Niech będzie biedny ale czysty Nasz dom z
cmentarza podźwigniony Ziemi, gdy z
martwych się obudzi**

I blask wolności ją ozłoci

Daj rządy, dobrych mądrych ludzi

Mocnych w mądrości i dobroci. (...)

Pokornym gniewnej dumy przydaj

**Poucz nas, że pod słońcem twoim „Nie
masz Greczyna ani Żyda Puszącym się
nadymającym Strąć z głowy ich koronę
głupią A warczącemu wielkorządcy Na
biurku postaw czaszkę trupią.**

**Piorunem ruń gdy w imię sławy
Pyszałek chwyci broń do ręki Nie
dopuść, żeby miecz nieprawy Miał
za rękojeść krzyż twej męki.**

**Niech się wypełni dobra wola Szlachetnych
serc co w klęsce wzrosły, Przywróć nam
chleb z polskiego pola, Przywróć nam
trumny z polskiej sosny. Lecz nade
wszystko słowom naszym, Zmienionym
chytrze przez krętaczy, Jedyności przywróć i
prawdziwość, Niech prawo zawsze prawo
znaczy, A sprawiedliwość - sprawiedliwość.**

Niech więcej Twego brzmi imienia

W uczynkach ludzi niż w ich pieśni,
Głupcom odejmij dar marzenia. A sny
szlachetnych ucieleśnij.

Spraw byśmy błogosławić mogli Pożar,
co zniszczy nasz dobytek Jeśli
oczyszczającym ogniem Będzie dla
naszych dusz nadgnitych.

Każda niech Polska będzie wielka:
Synom jej ducha czyjej ciała Daj
wielkość serc gdy będzie wielka I
wielkość serc, gdy będzie mała.

Polacy i Niemcy

Pragnę poruszyć głównie problem pracy Polaków w Niemczech. W zakładach i fabrykach niewolnicy i robotnicy z Polski byli traktowani fatalnie. Nie dojadali, pracowali w najgorszych warunkach. Wycieńczeniu fizycznemu towarzyszyła pogarda. Dużo lepiej było na wsiach. Przypadki zrozumienia były częste, choć i tu był wyzysk i poniżenie. Pan Nieżewski miał 14 lat, jak zabrali go do Niemiec. Pochodził ze Śląska. Mówił (mojemu ojcu) o traktowaniu go i życiu tam w okresie okupacji. Ja słyszałem tylko urywki. Tato był zaskoczony. Nawet powiedział, że myślał, że Ślązacy, czy Polacy ze Śląska mieli się lepiej. On mówił; że cały czas był głodny. Tu organizm rósł, tu praca, a tu tylko resztki jedzenia. Gdy Niemiec wyjeżdżał na dłuższy czas w pole i coś mu zadawał do roboty, on zawsze wtedy szybko biegł do miejsc, gdzie kury znosiły jajka liczył je, a gdy zniosły jeszcze dwa czy trzy, po jednym zabierał i surowe wypijał. Skorupy zakopywał na wszelki wypadek bardzo głęboko w kącie ogródka i maskował miejsce, żeby przy kopaniu Niemiec ich nie zauważył -Gdyby Niemiec odkrył jego praktyki to zbił by go na kwaśne jabłko. Także podbierał ziemniaki świniom i je jadł. Pan F. Był u Niemców dobrze traktowany jadł z nimi przy stole i nawet Niemiec wysłał go na kurs traktorzysty. Tam także była dobra atmosfera, ale skończyła się kiedy, młody Niemiec w przerwie podszedł do niego i uderzył go publicznie w twarz - dla chęcy. Wieczorem nie jadł kolacji. Gospodarz zaniepokoił się - wypytał... Pan F opo-

wiedział mu całą historię. Niemiec uspokoił go i na drugi dzień poszedł z nim na kurs. Zapytał o zdarzenie, a gdy wszyscy łącznie z nauczycielem potwierdzili wersję przedstawioną przez Polaka, gospodarz poszedł na Gestapo. Argument prosty - chłopak dobrze pracuje, nie ma prawa być źle traktowany. Efekt był taki, że chłopca - Niemca, który uderzył, przeniesiono karnie poza miejscowość zamieszkania - do robót publicznych. Byłoby wszystko w porządku, ale była wojna i nienawiść Niemców do podbitych nacji przeważała. Gdy już po zakończonym kursie spotkał na ulicy siostrę tego Niemca, ta zwymyślała go, wrzeszcząc że wojny nie przeżyje, już oni się o to postarają. I znowu chłopak nie jadł kolacji. I ponownie Niemiec wypytał go o powód, i znowu poszedł na Gestapo. A ono znowu interweniowało na jego korzyść. Pan F wojnę przeżył. Opowiadał, że po wkroczeniu Amerykanów spotkał tę niemiecką dziewczynę na ulicy. Uciec nie mogła, więc podeszła do niego, stanęła jak wryta i powiedziała: „Wiem, co było - przepraszam -możesz robić co chcesz. - Możesz mnie nawet zabić!“. Popatrzył na nią i powiedział. -„Idź do domu. Postaraj się jednak wyciągnąć z tego jakieś wnioski dla siebie i dla swojego życia. Jestem Polakiem i jako katolik ci wybaczam!“

Nie wszyscy jednak wybacжали. Przecież zdarzały się i przypadki, że po wkroczeniu do wsi wojsk rosyjskich, czy amerykańskich, robotnicy czy niewolnicy potrafili Niemca (gospodarza), za jego stosunek do nich - dopaść i zatłoc na śmierć. Żołnierze na ogół w takich przypadkach nie interweniowali. Było też sporo przypadków, że Polacy odwiedzali po wojnie gospodarzy Niemców u których pracowali. Jacek Unolt - mój kolega z pracy - mieszkaniec Lubina mówi: Mama pochodziła ze Lwowa, została wyznaczona i wywieziona do Austrii do pracy. Pracowała w koszarach na kuchni, a na noc wracała do obozu. Pu-źniej pracowała w szwalni. Brali ich też do innych prac np.: nosili skrzynki z amunicją i załadowywali je na samochody. Warunki pracy ciężkie, ale jedzenie znośne. Pra-

cowali tam też Żydzi. Mieli znacznie gorzej, praktycznie przymierali głodem. Kiedyś mama podała kromkę chleba przechodzącej obok niej Żydówce a ta dała jej w rewanżu mydło. Żydów wtedy oddzielano i wywożono - chyba do likwidacji. Mama tym mydłem zaczęła się myć i zauważyła, że w środku jest złoto. Mama tego złota nie przywiozła - ktoś jej to ukradł. Fakt jednak jest zrozumiały. Żydówka wolała dać złoto Polce za ludzki gest, niż żeby wpadło w ręce Niemców.

Mama mojego kolegi Jurka Mendla (który mieszka dziś w Szwecji w miejscowości Vaksjö) pochodziła z lwowskiego ze wsi Bitka Królewska. Pola nie mieli, żyli w czworakach. We wsi był majątek najprawdopodobniej księcia Sapiechy. Z siemiorga dzieci tylko dwoje przeżyło: Mama i jej jeden brat. Powodem śmierci było niedożywienie - trudne warunki sanitarne, po prostu nędza (tak przynajmniej sądzi Jurek). Gdy w czasie wojny wywieźli mamę do Niemiec, gdzieś na obrzeża Wielkopolski, żyło się jej nawet lepiej niż w Bitce Królewskiej. Niemiec miał kilku niewolników Polaków. Traktował ich jednak dobrze. Raz, po pracy Polacy spotkali się większą grupą i zabawiali się. Ktoś doniósł, że za bardzo rozrabiają - Gdy przyjechało gestapo, a wiadomo, że z nimi żartów nie było, Niemiec (gospodarz) wziął Polaków w obronę. Twierdził, że pozwolił im na spotkanie, bo dobrze pracują. Spotkania takie były zakazane, a Polacy zebrali się w większej grupie bez jego zezwolenia. Wśród tych pracujących Polaków był jeden z Wielkopolski, nazywał się Mendel. Spodobała mu się mama, zresztą z wzajemnością. Po wojnie ożenili się i osiedlili w Kozuchowie na Dolnym Śląsku. Brat mamy - jak mówił Jurek - otrzymał gospodarstwo na Śląsku Opolskim i był bardzo szczęśliwy, że wreszcie coś ma. Pan Roman Cepiński mówi: „Mieszkaliśmy przed wojną w Jaworowie. Codziennie bawiłem się z żydowskimi dziećmi. Był nasz dom a obok osiem kolejnych kamienic należało do Żydów. Gdy likwidowano getto w Jaworowie miałem 6 lat. To nie likwidowali go SS- mani czy Gestapo, ale zwykłe

niemieckie wojsko - Wehrmacht. Za jedną Żydówką, która wpadła do naszego domu z dzieckiem na rękę przybiegł Niemiec i jedną kulą zabił dziecko i ją w ubikacji. Gdy podpalili getto - dzieci wyskakiwały poza linię ognia. Niemcy je łapali i wrzucali z powrotem do płonących domów. „ Za nogi i do ognia. - Widziałem to. - Przecież to byli moi koledzy. Nigdy nie mógłbym pracować w Niemczech. Ojciec był rzeźnikiem. Z tego getta do nas przychodzili Żydzi wieczorem z kankami, a mama gotowała mięsną zupę w dużym baniaku - ojciec im ją do tych kanek nalewał. Dawał za darmo. Gdyby dziecko z getta uciekło to, mówi pan Roman, Polacy by je chowali, ratowali". Dodaje: „Nasza rodzina po wojnie egzystowała po stronie polskiej, 2 km od nowej granicy. Tam mieliśmy krewnych - dobrze sytuowanych. Ojciec był przekonany, że do Jaworowa wróci. Czekając na zmiany polityczne dostaliśmy tam ziemię, konia z „Unry" i krowę. Dopiero w latach pięćdziesiątych przyjechaliśmy na Śląsk do wsi Obora koło Lubina. Niestety, bez taty, który zginął tragicznie w wypadku na kolei". Pan Roman przekazał mi też parę ciepłych słów na temat Franciszka Godka, leśniczego z Obory, przebywającego na Łukowcu w czasie wojny i ożenionego z łukowianką córką Stanisława Stępnia, wójta gminy Żurów. O Godku już w Zeszytach wspominałem. Był on żołnierzem AK. Pan Roman Cepiński mówi: „Panie Franku, za niego był w lesie porządek, dzisiaj jest bałagan. To nieprawda, że ludzi traktował z góry. Szło się z nim zawsze dogadać. Miał bardzo dobrą opinię i był ludzki. Kiedyś zadzwoniono do niego, że w Brunowie chłop kradnie drzewo. Później drugi telefon, że już trzecie drzewo koniem z lasu na linie przyciągnął na podwórze. Go-dek po drugim telefonie powiedział: - Trzeba tam jechać. Wszystkich mieszkańców Brunowa znał. Większość to łukowianie. Mieszkała tam przecież jego najbliższa rodzina. Za taki wyczyn złodziej - za komunistycznych czasów - mógł nawet siedzieć w kryminale. - Skończyło się na tym, że wyzwał chłopą od złodzieja i postraszył

więzieniem i dwa razy kopnął w dupę. Innych konsekwencji nie wyciągnął". Oczywiście były i przypadki straszne: We Wrocławiu byłem w ubiegłym roku u rodziny: Wójek Tadeusz Stepiński wyciągnął pozołkłe zdjęcie mówiąc: To obóz jeniecki koło Hilburghausen. (filia Birkenau) Kiedyś uciekło z niego dwóch Polaków. Jednego złapano i publicznie powieszono. A za tego drugiego, którego nie złapano powieszono 20 innych Polaków - o widzisz ten sznurek ludzi - to oni idą na śmierć. Gdy mój dziadek zajął dom na Wałach Śląskich - pozostały w nim różne urządzenia rolnicze, na ogół na wyższym poziomie niż te, które mieli na Wschodzie. W latach 60 -tych przeglądałem też albumy, które pozostały po Niemcu mieszkającym w tym domu. Był jeden z pejzazami Sudetów, Gór Harz i różnych innych niemieckich regionów. I drugi dziwny zdjęcia z Auschwitz, druty, piece kości, stosy ciał i trupy. Dziś zastanawiam się - kim był ten człowiek, skoro taki album chciał mieć w domu pod ręką.

Czy inni Niemcy - też byli:

W latach 60 - tych do parafii w Brzegu Dolnym przyszedł nowy ksiądz. Był bardzo lubiany przez ludność Brzegu Dolnego i okolicznych parafii. Nazywał się Skowronek Karol Werner. Ponieważ proboszcz parafii z Brzegu Dolnego bardzo go polubił także i ludzie bardzo szybko go zaakceptowali. Ksiądz Skowronek pochodził z Górnego Śląska. Pięknie śpiewał i mocno był zaangażowany jako kapłan. Po wielu latach gdy pracował już w Niemczech dowiedziałem się że ksiądz Skowronek jest Niemcem. Jak miał 14 lat, po II wojnie światowej, dopiero nauczył się języka polskiego. Na Śląsku było mu ciężko. Kiedyś powiedział, że dopiero, gdy trafił do tych Wschodniaków poczuł się wolny. Tam na Górnym Śląsku Polacy mu ciągle dokuczali. Koledzy w szkole zmuszali go nawet do picia atramentu. Wszystko jednak przetrwał. Odżył głównie dzięki temu, że ksiądz Jan Puk - proboszcz Brzegu Dolnego otoczył go życzliwą opieką. Ksiądz Jan Puk miał wielki autorytet wśród ludzi. Przyjechał ze swoimi parafianami ze Śnia-

tynia. Był dobrym znajomym mojego ojca. Dzisiaj w Brzegu Dolnym jest jego imieniem nazwana jedna z ulic. Naprawdę mu się to należy. Był prawdziwym pasterzem, dobrym kapłanem i porządnym Polakiem. Będąc w Niemczech utrzymywał ksiądz Skowronek z moją rodziną dobre relacje, nawet załatwił nam wszystkim w okresie stanu wojennego rodziny niemieckie, które przez kilka lat, parę razy w roku przysyłały nam paczki na święta, ze słodyczami, konserwami i łakociami. Aż byłem tym trochę zażenowany. Moi niemieccy darczyńcy to rodzina Karla Stefensa pochodząca z Hanoweru. Ksiądz mówił mojej siostrze: „Tak naprawdę, to boli mnie gdy Niemcy plują na Polaków, a to się niestety zdarza i próbuje w takich sytuacjach bronić Polaków. Mówił też, że gdy słyszy, jak z kolei Polacy plują na Niemców to tak samo jest mu przykro. Wychodzi na to, że ksiądz kochał i jednych i drugich.

Niemcy wzięli na siebie winy za hitleryzm. Może nie wszyscy, ale ich rząd nigdy nie wykręcał się od odpowiedzialności. Nie próbuje też tuszować zbrodni. Reaguje na głosy odwetowców i stara się poprawiać relacje ze swoimi sąsiadami w tym również i z Polską.

Niemcy i Żydzi

Niemcy i Rosjanie

Tu w ogóle nie ma co analizować. Polowali na Żydów, jak na zwierzynę. Przeznaczali ich do likwidacji, a odruchów ludzkich w stosunku do Żydów praktycznie nie było. Jeżeli chodzi o Rosjan to stosunek Niemców do nich był równie brutalny jak i do Żydów. Naród pogardzany przeciwstawił się im skutecznie. Za cenę straszliwych ofiar i krwi, głodzenia żołnierzy, wyniszczenia ludzi i pogardy dla ich życia. Tragedia przypieczętowana liczbą 26-28 mln zabitych obywateli Rosji Radzieckiej. Przyszło Niemcom za to zapłacić strachem przed rozliczeniem, strachem przed tym, że Rosjanie będą robić z nimi to samo. W konsekwencji odpłata była. Nieraz straszna, nieraz brutalna i dzika. Zło zebrało owoce swojego siewu. Zdarzało się, że Rosjanie potrafili całą rodzinę wyciągnąć z piwnicy i rozwalić od małego 3-4 letniego

dziecka do staruszków włącznie, gdy im coś tam nie pasowało. Albo, gdy zorientowali się, że gospodarzem domu jest SS-manem czy Gestapowcem. W tym odwecie była i bezmyślność i chęć niszczenia i poniżania Niemców, stąd liczne grabieże, gwałty, rabunki.

Polacy i Ukraińcy

Polacy, w większości, rozumieli pragnienie Ukraińców do wolności i swojego państwa. Nie rozumieli jednak zbrodni. W cytowanej w Zeszytach pracy pana Edwarda Kwiatkowskiego jest zapis „że przed wojną Ukraińcy to byli ludzie bez skazy”. Także zapis, że „wsie ukraińskie były przeważnie nad rzekami na lepszych terenach niż wsie polskie i na bardziej urodzajnych ziemiach”

- daje to do myślenia.

W Rodatyczach woj. lwowskie był klasztor. Przeorycą była hr. Mirska. We wsi na 3000 ludzi mieszkało 15 rodzin ukraińskich. Ona postawiła im mały kościółek grecko - katolicki, bo uważała, że jest taka potrzeba. W ubiegłym roku rozmawiałem z Anią -Ukraińką - pochodzi z tarnopolskiego. Wyszła za mąż za Polaka. Przeszła na katolicyzm. Ma doktorat z ekonomii. Mówi, że gdy zdecydowała się wyjść za Polaka, to brat powiedział: " Ja powinienem cię zarezać". Dzisiaj przyjeżdża do Polski i jak mówi robi tu małe interesy. I jeszcze jedno Ania mówi, że różnicy wielkiej w tej chwili to nie widzi pomiędzy Polską a Ukrainą, choć w Polsce na pewno jest nieco lepiej. Tarnopl jest piękny, liczy dzisiaj 300 tys. mieszkańców. Największa ul. nosi imię Stepana Bandery i stoi tam jego pomnik (tego bandyty). Jednak najbardziej zdziwiły mnie jej słowa, gdy powiedziała, że będąc w Rosji - zapytano ją skąd pochodzi - na stwierdzenie, że z tarnopolskiego usłyszała: " O, to ty bande-rowka". Sytuacja powtórzyła się jeszcze dwukrotnie. W końcu, gdy zapytano ją czwarty raz w innym towarzystwie skąd pochodzi, odparła że z chmielnickiego - i nie było komentarza, że jest banderówką. Rosjanie także wiedzą, co działo się w województwach lwowskim, wołyńskim, tarnopolskim i stanisławowskim. I jeszcze jedno - co powiedziała: „Franek - ja tu dopiero w Polsce dowiedziałam się, że II wojna świa-

towa wybuchła w 1939 roku. Nas uczono, że w 1941, gdy Niemcy napadły na Związek Radziecki.

Kończąc te nieco chaotyczne rozważania, chcę zatrzymać się jeszcze i podkreślić że narody zamieszkujące Rzeczypospolitą zachowywały się różnie. Czasem wносиły do Polski burze i niepokoje, to znowu broniły swej Ojczyzny po bohatersku. Zaznaczyły się też w naszej kulturze i cywilizacji. Wśród nich byli Niemcy i Żydzi, Rusini, Litwini, Węgrzy, Włosi, Francuzi, Ormianie, Szkoci. Ludzie ci często w Polsce mieli lepsze warunki egzystencji niż u siebie i kochali nasz kraj. Traktując go jak swoją Ojczyznę. Tych ludzi można by wymieniać w setki. Wśród nich było przecież kilkunastu królów polskich, pisarze, artyści, księża, malarze, poeci, lekarze, kupcy, rzemieślnicy, rolnicy, żołnierze itd. itp.

A w Polsce i dziś nie wszyscy ludzie mają świadomość, że wartości człowieka nie mierzy się majątkiem, wykształceniem czy stanowiskiem, ale tym jakim on jest w stosunku do swego bliźniego . Czy my Polacy zdaliśmy egzamin z historii? Czy zdali go Niemcy, Żydzi, Ukraińcy, Litwini, Rosjanie? - Czy wszystkich można rozgrzeszyć, zrozumieć? Czy da się zrozumieć mordy, zdradę, zwalanie swojej zbrodni na innych, pomniejszanie ludobójstwa, udawanie, że czegoś, co się zdarzyło - nie było?.

Polska, Rosja, Litwa i Ruś

Niewątpliwie Polska przez kilkaset lat była państwem silniejszym i lepiej zorganizowanym niż Rosja. Potencjał cywilizacyjny i militarny Polski był większy. Dopiero na przełomie XVII i XVIII wieku sytuacja zmieniła się diametralnie. Już w XIII -XIV wieku państwka ruskie zostały uzależnione od Litwy. Niektóre szukały pomocy Litwy przed najazdami Mongołów, bo ona najskuteczniej przeciwstawiła się Mongołom (Złotej Ordzie). W wyniku czego podporządkowała sobie większość księstw ruskich. Terytorium Litwy rozciągało się od Morza Bałtyckiego po Morze Czarne a powierzchnia kraju przekraczała 1 mln km². Litwa, nie była

jednak w stanie obronić się przed państwami niemieckimi: Krzyżakami i Zakonem Kawalerów Mieczowych. Szansę Litwini widzieli w unii z Polską, co też nastąpiło. Układ w Krewie i Horodle - stworzył Jagielonom olbrzymią przestrzeń. Unia personalna stała się rzeczywistością (unia personalna dwa państwa i jeden władca). Chcę powiedzieć, że ziemie ruskie nie zostały zdobyte przez Polskę siłą, ale weszły w skład Rzeczypospolitej na skutek połączenia się Polski i Wielkiego Księstwa Litewskiego - państwa rusko - litewskiego. A właściwie nawet ruskiego, gdyż językiem urzędowym na Litwie był język ruski - aż do rozbiorów. Język polski w dużym stopniu wyparł język ruski ale oficjalnie na Litwie urzędowym był nie nasz i nie litewski lecz ruski. Nie był to podbój Rusi przez Polskę lecz układ na mocy którego ziemie te podlegały Jagiellonom a nie Złotej Ordzie. Ta ostatnia rządziła wschodnimi księstwami Rusi przez ponad dwa wieki. Moskwa, która zrzuciła jarzmo niewoli, niejako pierwsza zaczęła wyciągać ręce po ziemie ruskie znajdujące się we władaniu Wielkiego Księstwa Litewskiego. Na przeszkodzie stała Polska broniąca interesów wspólnego dziedzictwa Jagiellonów. Stąd liczne wojny prowadzone ze zmiennym szczęściem. Rosja, choć do społeczności międzynarodowej weszła późno. To jednak bardzo szybko wydała wielu wybitnych ludzi, o światowym formacie w nauce, literaturze, muzyce, a nawet przedmiotach ścisłych. Rewolucja to wszystko przyhamowała i zmieniła Rosję, niestety, na gorsze. Do władzy doszli bolszewicy. Im marzył się podbój świata. Naród rosyjski brał w tym udział i częściowo za to odpowiada, głównie jednak przywódcy - bolszewicy wśród których byli nie tylko Rosjanie i Żydzi, ale też, Gruzini, Polacy, Łotysze i ludzie z innych nacji, z których Rosja się składała. Ruś Czerwona, którą przyłączano do Polski kilkakrotnie - najprawdopodobniej nawet Mieszko I część tych ziem zajął - potem Bolesław Chrobry i Kazimierz Wielki. Ostatecznie weszła do Korony jako wiano

królowej Jadwigi andegaweńskiej i aż do rozbiorów należała do Polski.

Lwowskie, tarnopolskie, stanisławowskie.

Sytuacja Polaków w tych województwach była trochę lepsza niż na Wołyniu. Niektóre wsie przygotowało się częściowo do obrony. Prawie zawsze jednak broni było za mało, a przewaga Ukraińców zdecydowana. Skala zbrodni była jednak w tych województwach mniejsza. Pewna część ludzi wyjechała też na skutek straszliwych wieści w rzeszowskie, krakowskie czy lubelskie, aby życie ratować. Nie była to masowa migracja, choć przypadków opuszczania rodzinnych stron dla ratowania życia swojego i najbliższych było sporo. O tym, że nawet z Łukowca kilka rodzin wyjechało w rzeszowskie już pisałem. Także ludzie uciekali do miast, gdzie stacjonowały wojska niemieckie i było bezpieczniej niż na wsiach. Wyjeżdżali też do Niemiec na roboty. Zauważyłem także pewną prawidłowość. Choć tego nie chcę generalizować. We wsiach, w których Ukraińcy nie atakowali Polaków (takie wsie też były) Polacy po wojnie częściej decydowali się na pozostanie na ojcowiznie. Wieś Sąsiadowice koło Sambora była duża - czysto polska. Ludność okoliczna, tak mniej więcej w połowie Polacy w połowie Ukraińcy. Polacy zawsze pielęgnowali tam narodowe tradycje. Nawet za czasów austriackich odbywały się uroczystości związane z Konstytucją 3 Maja, pomimo, że były zakazane. W 1910 roku urządzono wielkie uroczystości w związku z 500 leciem bitwy pod Grunwaldem. Odbywały się przemarsze dzieci w krakowskich strojach, jeźdźcy na koniach, śpiewy i mitingi. Na stwierdzenie, że to zakazane, sołtys Tomasz Malejki powiedział: „Mogą mnie (Austriacy) w dupę pocałować”. W czasie wojny we wsi i okolicach działała AK, były starcia z Ukraińcami. Po wojnie dwie trzecie ludności z tej wsi liczącej około 2 tys. mieszkańców, wyjechało do Polski a jedna trzecia została na ojcowiznie. Oni tam żyli od kilkuset lat. Kościół katolicki był z XVI wieku. Ci, co wyjechali osiedlili się głównie w Wawrze-

czycach (woj. wrocławskie), a pojedyncze rodziny na całym Dolnym Śląsku. W latach 90-tych sąsiadowiczanie mieszkający w Polsce pomogli odbudować kościół katolicki swoim rodakom pozostałym w Sąsiado-wicach. (informacje z pracy Józefa Smereki p.t. „Ojcowizna”)

Podobnie Pani Zdzisława Furtak mówi: „Naszej wsi Ukraińcy nie zaatakowali. Ale już sąsiedniej nie oszczędzili. Część ludzi z tej sąsiedniej wsi uciekła a część została wymordowana. Na drugi dzień po napadzie, ludzie z naszej wsi przywieźli na wozach ciała pomordowanych i złożyli je w kapliczce cmentarnej. Poszłam tam. Byłam małą dziewczynką. Do dziś tego żałuję. Widok porzniętych ludzi został mi przed oczyma na zawsze. Pochowano ich wszystkich na naszym cmentarzu we wspólnej mogile. Nasza wieś była mieszana, pomimo psychozy strachu i grózb ze strony Ukraińców, nie zostaliśmy zaatakowani. Pewna część Polaków została tam po wojnie. Większość jednak zdecydowała się na wyjazd do Polski.

Rodzina Witków mieszkała 7-8 km od miasta Turka. Pan Tadeusz Witek wspomni-nał: „Dwaj sąsiedzi Ukraińcy kiedyś przybiegli do jego ojca krzycząc: „Witek uciekaj do miasta, pop dał przyzwolenie na wyniszczenie Polaków. Uciekaj natychmiast. Ojciec zastanawiał się, a oni krzyczeli - My tu dopilnujemy bydła... Wszystkiego, ratuj życie swoje i dzieci”. Uciekliśmy natychmiast. Po trzech tygodniach dali znać, że możemy wracać. I wróciliśmy. Krowy stały w stajniach, kury chodziły po podwórzu. W mieszkaniu szafy były pootwierane, ale nic nie zginęło... „Gdy zacząłem go rozpytywać - odparł: „Ta wścieklizna im minęła. Ludziom popodpalali domy. Jednemu wszystko wyrzucili na podwórze; łachy, pościel, pierzyny - zarznęli mu na tym wszystkim krowę i podpalili”.

Pan Witek był Świątkiem Jechowy. Za namową życzliwych sąsiadów, Ukraińców, postanowił pozostać w Związku Radzieckim. Zapytałem go - jak było w ZSSR? - Odpowiedział: „Na początku wydawało się, że będzie dobrze. Jednak, gdy władza lokalna się

zmieniła, wywieźli nas na Sybir”. Zapytałem - jak wracał do kraju? - odparł: „35 lat

wracałem do Polski! - Najpierw z Sybiru udało nam się dostać na Ural. Później z Urалу wróciłem w rodzinne strony a jeszcze później stamtąd do Polski”. W sumie cel osiągnął po 35 latach. Wrócił z żoną i trzema synami.

Jan Kolaczek mówi: „Z dwudziestu AK-owców, których zabrali Rosjanie w 1944 roku na Sybir z miasteczka Schodnica, po 4 latach wróciło dziesiętnastu”. Uważa, że nie było tak źle. (Dla mnie słuchającego, jest to przypadek wyjątkowy). O Żydach wyraża się pan Jan dobrze. Jak Żyd zrobił buty, to były bez zarzutu. Jak uszył ubranie, to leżało jak ulał. Byli dobrymi fachowcami. Pamięta, że Polacy robili im psikusy. Jak się Żyd modlił, gówniarz Polak, potrafił mu wylać wiadro wody na głowę. Podbiegał do Żyda siedzącego czy czytającego modlitwy, czasem okrytego gałązkami przed słońcem i wylewał mu wodę na głowę”. W czasie wojny wdział zabójstwo dwóch Żydówek. Niemiec i Ukrainiec przyprowa-dzili je w pobliże szybów, niedaleko miejsca gdzie bawił się z kolegą. Wleźli na wieżę wiertniczą by zobaczyć co się będzie działo. Miał wtedy 11 lat. Niemiec prowadził rower, obok z karabinem na plecach szedł policjant Ukrainiec. Kobiety płakały i tuliły się do siebie. Niemiec kazał młodszej zdjąć czerwony sweterek i położył go na ramie roweru. Kobietom kazano kopać grób. Gdy go wykopały, starsza stanęła nad grobem. Niemiec kazał Ukraińcowi strzelić, ten strzelił. Ciało kobiety wpadło do grobu. Potem przyszła kolej na młodszą. Ukrainiec podniósł karabin, lecz po chwili go opuścił. Nie mógł strzelić. Niemiec coś mu powiedział i on znowu podniósł karabin, i znowu go opuścił. Wtedy Niemiec położył rower, wyciągnął pistolet z kabury, podszedł do kobiety stojącej nad grobem, ręką podniósł jej duży czarny kok włosów i strzelił w głowę. Następnie pchnął ją nogą, tak aby ciało poleciało do grobu, a nie na niego. Pan Jan z kolegą (Tadkiem Farą) leżeli na deskach nieruchomo i tylko zerkali na

rozgrywającą się tragedię. Wstali dopiero, gdy oprawcy zasypali grób i odeszli. Pan Jan mówi: „Mieszkaliśmy w miasteczku Schodnica. Ludność stanowili, tak mniej więcej, po jednej trzeciej: Ukraińcy, Żydzi i Polacy. W miasteczku były; kościół katolicki, kościół grecko-katolicki i bożnica. Na pobliskich stokach było około 300 szybów. Właścicielami ich byli, Polacy, Żydzi i Niemcy. Ukraińcy wykonywali prace najprostsze ale i dostarczali pracownikom szybów swoje produkty rolne. To wszystkim odpowiadało. Gdy Niemcy napadli na ZSSR, Ukraińcy rzucili się na żydowskie sklepy. Także bito Żydów i demolowano im dobytek. Pan Jan twierdzi, że w tym okresie najprawdopodobniej kilku czy kilkunastu Żydów zginęło. Polaków nie ruszano. Na drugi dzień całe miasto było upieczone sino - żółtymi flagami. To „bezhołowie" trwało dwa dni. Gdy Niemcy po dwóch dniach wjechali do miasta motorami i samochodami, Ukraińcy - przy rogatkach, przywitali ich jako gospodarze, chlebem i solą uroczystie w wyszywanych ludowych strojach. Pierwsze pytania Niemców dotyczyło szybów. Dlaczego kiwony stoją? (kiwony -urządzenia do pompowania ropy). Wyjaśniono im, że, nowi gospodarze przepędzili Polaków, którzy nadzorowali wydobywanie ropy. Natychmiast ściągnięto grupę polskich inżynierów, którzy potwierdzili, że Ukraińcy usunęli ich z miejsc prac i przejęli wszystko. Stwierdzili też, że sytuacja jest fatalna, bo część szybów została pozalewana. Niemcy natychmiast ściągnęli swoich inżynierów, którzy potwierdzili wersję Polaków. Przyznali im też rację, że tylko niektóre szyby jeszcze można uratować, a te pozalewane można uruchomić po dłuższym czasie. Polacy natychmiast dostali polecenie powrotu do pracy i ratowania co się da. Na drugi dzień we Wschodnicy nie było ani jednej ukraińskiej flagi - a w rynku na tzw. „Dornie robotniczym" wisiała wielka flaga ze sfastyką. Jasne było, że rządzą Niemcy a nie Ukraińcy. Część szybów udało się uratować, a te pozalewane zaczęto powoli na nowo uruchamiać. Zrozumieli wszyscy, że dla Niemców

najważniejsze są dostawy paliwa dla potrzeb ich wojska.

Pan Jan wspomina: Ojciec po powrocie z Syberii nie miał zdrowia, miał przemrożone płuca. Umarł w wieku 55 lat. Dowódą grupy AK we Wschodnicy był inż. Knebloch - On jeden z Syberii nie wrócił. AK we Wschodnicy praktycznie nie działała, komórka ta była na wpół utajona, gdyż sytuacja w tym rejonie nie pozwalała na jakieś akcje. Jeżeli one były, to może jakieś lokalne. Jedynie rajd generała rosyjskiego Sidora-Kowpaka na tyły niemieckie spowodował współpracę przy unieruchamianiu szybów. Akowcy z tej grupy byli ich przewodnikami i pokazywali jak niszczyć szyby. Pan Jan mówi, że w 1943 roku zapanował na tych terenach głód. Jedli papkę z pokrzywy, liście babki, z której usuwało się białe żyłki, a potem gdy spęczniała, łało się trochę mleka i spożywało. Pytał mnie, czy wiem co to jest „czyr". Nie miałem pojęcia. Wyjaśnił więc, że to wrzątek, na który sypało się mąkę. Jaką mąkę? -zapytałem - taką jaką była w domu - mówił pan Jan.

Aktualnie pan Jan Kolaczek zaczął pisać wspomnienia. Przeczytał mi jedną stronę. Jestem zachwycony. Pragnę go zmotywować! - Będzie to ciekawa praca dotycząca kresowego miasteczka - Schodnica, oraz wspomnienia z okresu II Wojny światowej i pierwszych lat pobytu na Dolnym Śląsku. Wiktor Poliszczuk w swojej pracy „Gorzka Prawda" także pisze, że Polacy nie mieli na ogół szans w walce ze stosunkowo dobrze uzbrojonymi oddziałami UPA. To wydaje się być słuszne, zwłaszcza, że Ukraińcom sprzyjali Niemcy. Służyli oni w formacjach pomocniczych niemieckich. Byli traktowani jako sprzymierzeńcy, (oczywiście dotyczy to Ukraińców zamieszkujących Polskę.) Ukraińcy zamieszkujący ZSSR w swej zdecydowanej masie sprzyjali Rosjanom i stanowili poważny odsetek radzieckiej armii. Na ogół też odnosili się wrogo do Banderowców i rodaków popierających Niemców. Tym niemniej w niektórych rejonach Polacy byli i dobrze zorganizowali i potrafili się przeciwstawić bandom UPA. Książka Henryka Cybulskiego „Czerwone noce" opisuje

obronę Przebraża. Obwarowało się tam i uratowało kilkanaście tysięcy Polaków, a ataki Ukraińców zostały odparte. To co napisałem, postanowiłem chociaż częściowo udokumentować. Spotkałem się z Panią Hochnowską, żoną pana Leona. Potwierdziła wydarzenia, przekazała zdjęcia i w rozmowie ze mną powiedziała, że mąż miał trochę uraz do Żydów. Gdy był kilkunastoletnim chłopcem, siedł gdzieś z kolegą swoim rówieśnikiem, a naprzeciwko niego siedł nieco starszy żydowski chłopak. Nagle Żyd wyciągnął bagnet i pchnął pana Leona. Na szczęście nie przebił płuca, a rana choć groźna nie była śmiertelna. Po tym zdarzeniu chulikańskim jakąś niechęć do Żydów mu pozostała. Pan Hochnowski po wojnie był przez 20 lat Dyrektorem Technikum Spożywczego w Legnicy. Dziś pani Hochnowską mówi: „Zostałam sama - dzieci wykształciły się jeden syn w Norwegi; drugi w Danii, a córka w Niemczech. Jacka Unolta poprosiłem żeby, skoro opowiedział mi historię mamy, przyniósł mi jakiegokolwiek dokument potwierdzający, że mama była w Niemczech (w Austrii). Gdy ponowiłem prośbę, przyniósł mi jej zdjęcie i dwa dokumenty. Leszka Świdarskiego nie jestem w stanie znaleźć. Miał on jakieś swoje problemy i nie widzę go nigdzie. Zacząłem wypytywać kolegów - nikt nie wie gdzie w tej chwili przebywa. Przypadkowo jednak w swoich papierach trafiłem na jedną odbitkę dokumentu z teczki Świdarskich. To pismo procesowe (replika) w sprawie o grunt

- skierowana do Sądu Apelacyjnego w Włocławku. Od Tadeusza Stępińskich otrzymałem zdjęcie z egzekucji Polaków w Hilburgshausen.

LITERATURA, HISTORIA I POLITYKA

Uwagi do książki „Gorzka Prawda”

- Wiktora Poliszczuka -

oraz niektóre aspekty „Akcji Wisła” omówionej w czasopiśmie historyczno-publicystycznym „Na Rubieży” Nr 88/2006 Książka Wiktora Poliszczuka „Gorzka Prawda” cieszy się w Polsce, dużym zainteresowaniem,

szczególnie wśród Kresowian. Wydaje się, że praca ta nie ma sobie równych, zarówno w Polsce jak i na świecie. Jej tematem jest geneza nacjonalizmu ukraińskiego jego uwarunkowania historyczne i polityczne a także struktura organizacyjna i działalność w okresie międzywojennym i podczas II wojny światowej, jak również i po jej zakończeniu. Autor stwierdza, że posiada największą na świecie dokumentację dotyczącą nacjonalizmu ukraińskiego. Słowa autora o małym zainteresowaniu problemem nacjonalizmu, zarówno przez naukę polską jak i ukraińską a także światową, są podyktowane pewną goryczą. Nie bez racji Poliszczuk pisze, że na te tematy wypowiadają się ludzie nie mający pojęcia o nacjonalizmie ukraińskim czy wprost autorytety naukowe na ogół mówiące coś, żeby mówić. Uważa, za niedopuszczalne, aby historycy spotykali się i ustalali stanowiska - jakby zdarzenia, zbrodnie nie były jednoznaczne. Poliszczuk podkreśla wielokrotnie, że naród ukraiński nie odpowiada za zbrodnie nacjonalistów ukraińskich. - Ten naród był - jak Polacy i Żydzi przedmiotem eksterminacji. Twierdzi, że większość członków UPA była zwerbowana siłą i że stanowili stosunkowo nieliczny ułamek ludności ukraińskiej. Z tym stwierdzeniem nie mogę się do końca zgodzić. Przecież Samoobronnyje Kuszczowye Widdiły /SWK/, były formacjami podlegającymi UPA i były gotowe na każde ich zawołanie. A ich liczby przewyższały najprawdopodobniej kilkakrotnie liczbę członków UPA, która miała swoje macki w większości wsi ukraińskich w Galicji i na Wołyniu. Takie jest przekonanie przeciętnego Polaka z Kresów. Jeszcze jeden wątek z książki Poliszczuka pragnę poruszyć: Autor twierdzi, że „Paryska Kultura” razem z Giedrojciem i jego zapleczem albo została kupiona przez nacjonalistów ukraińskich, albo też to ludzie tak tępi, że nie dotarło do nich to, co stało się na Wołyniu i w Galicji. Dali się omamić grupie byłych nacjonalistów i uwierzyli, że na Kresach były tylko lokalne zadrażnienia. Niewątpliwie tu autor ma rację. Stosunki Polski z Ukrainą to jedno a prawda to druga sprawa. Relacjom polsko -

ukińskim lepiej służy prawda, bo to jest warunek wybaczenia. Fałsz zaś rodzi zawsze nowe problemy. Jeszcze jedna kwestia, którą pragnę poruszyć. Niewątpliwie, zmieniłem nieco zdanie na temat Polaków i Ukraińców. Tam - na Łukowcu skąd pochodziła moja rodzina, na wsi były tylko dwa małżeństwa polsko - ukraińskie. Na Kresach jednak sytuacja była nieco inna - tych małżeństw mieszanych było sporo. Nie stanowiły one dla nikogo problemu. Nikt się temu nie dziwił. Po prostu było trochę inaczej niż na Łukowcu. Polacy na ogół woleli żenić się z Polkami a Ukraińcy z Ukrainkami, ale małżeństwa mieszane stanowiły kilka procent ogółu ludności. Przemieszanie nazwisk było takie, że Polak nosił nazwisko ukraińskie, a Ukrainiec polskie. Były wsie, gdzie ludzie o takim samym nazwisku byli Polakami i Ukraińcami. Tak np.: było w sąsiedniej z Łukowcem wsi Kozara (Kozary), mieszkali tam Polacy o nazwisku Kamiński i Ukraińcy. I jeszcze jedna sprawa w książce Wiktora Poliszczuka, jest takie zdanie: „Polak przyjaciel Ukraińców”. To jest trochę dziwne i trochę trudne, ale możliwe. Ja nie uważam, że Polak nie może być przyjacielem Ukraińca czy Rosjanina. To jest normalne, a dla Polaka z poznańskiego czy kieleckiego nawet bardzo normalne. Ludzie z Kresów są jednak bardzo uwrażliwieni na pewne stwierdzenia. Kolega mój, urodzony w 1945 r. na Kresach, nawet nie chce słyszeć o jakiejś tam przyjaźni. Edward Sabat mówił mi wprost: „Panie Franku to nie byli ludzie. Ich tak się nazywać nie godzi”. Mój ojciec powiedział kiedyś: -„Wy się możecie z Ukraińcami godzić -„mi takie godzenie nie jest już potrzebne”: Śp. Staszek Burdzy z Chicago stwierdził, że jego najlepszym kumplem w Ameryce jest Ukrainiec - mówił: „No ja wiem co było - przecież to... znam z opowiadań - wszystko... ale co na to poradzę, że go lubię”. Sabat Edward powiedział mi też, że Bednarzy, Groszka i Burdzego zabili Ukraińcy z rodziny X...). Nie pozwolił jednak wymienić ich nazwiska - mówiąc: „Miałem majstra o tym nazwisku. W Lubinie w książce telefonicznej jest kilku ludzi o tym nazwisku, a w Legnicy jeszcze

więcej. Diabli wiedzą czy to Polacy czy Ukraińcy. Nie chcę, żeby były jakieś pretensje”. Ja wolę pana Edwarda uszanować, choć wydaje mi się, że podanie nazwiska rodziny ukraińskiej nie byłoby czymś niestosownym.

Akcja „Wisła”

Gdy Senat Rzeczypospolitej Polski potępił tę akcję. W środowiskach kresowych zawrzało. Cały numer 88/2006r. pisma „Na Rubieży” - wydawanego przez Stowarzyszenie Upamiętniania Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów we Wrocławiu. poświęcony jest tej kwestii. W moim przekonaniu czasopismo jest chyba jedną z najlepszych publikacji o Kresach w Polsce. Jest rzetelne i bardzo dobrze opracowane. Zawiera wiele wątków dotyczących „Akcji Wisła”. Przeprowadzonej dwa lata po wojnie, miesiąc po zabiciu generała Karola Świerczewskiego -wiceministra polskiego rządu i członka Komitetu Centralnego PPR. W wyniku tej akcji wywieziono 150.000 ludzi na Ziemię Zachodnie. Ludzi podejrzanych o sprzyjanie UPA osadzano w Jaworznie. Obóz ten był utworzony dla przeciwników komunistycznego państwa polskiego - patriotycznej młodzieży, która siedziała tu po kilka lat i także dla jeńców niemieckich. W Jaworznie zatrzymano 3133 osoby narodowości ukraińskiej (łemkowskiej). Według danych ukraińskich od 3800 do 4500 ludzi. W tym 27 księży grecko - katolickich i prawosławnych. Ukraińcy siedzieli tu ponad rok. Zmarło lub zginęło z różnych przyczyn w tym z powodu epidemii tyfusu 162 osoby narodowości ukraińskiej (łemkowskiej). Część tych ludzi zmarła także prawdopodobnie na skutek stosowanych metod śledztwa. Większość jednak była zatrzymana profilaktycznie - gdyż byli podejrzani o sprzyjanie bandom UPA. Wiktor Poliszczuk podaje liczbę ofiar nacjonalistów ukraińskich: po stronie Polaków minimum 120 000 zabitych i zamordowanych oraz 80 000 Ukraińców zabitych przez Banderowców:

Według czasopisma „Na Rubieży” szacunkowe straty wynoszą: Polaków 500. 000, Żydów 300.000. Ukraińców 35.000, Dane

polskie są i takie, które mówią o 300.000 tyś. Polaków, w tym 180.000 udokumentowanych zbrodni. Liczby są bardzo trudne do ustalenia. Wiadomo, że z wielu wsi czy przysiółków nie uszedł z życiem nikt. Podaje się liczbę 2000 polskich wsi spalonych przez Ukraińców. Myślę, że w tej liczbie są też tz. przysiółki.

W wyniku porozumienia o wymianie ludności, Polskę opuściło 504 tyś. Ukraińców, zaś do Polski przyjechało około 1,5 mln. Polaków z Kresów. Ta wymiana odbyła się w 1944-1946 roku.

I jeszcze kilka liczb z czasopisma „Na Rubieży” (nr.88/2006r. str. 92). W 1945 r. Rosjanie zabili 21 521 członków UPA, schwytano 58 394 osób, z czego zatrzymanych 34 896 ludzi, ujawniło się 34 398 członków UPA. W 1946 r. zabito 6 406 członków UPA, ujęto 16 730 ludzi. W 1947r. zabito 4 000 Ukraińców ujęto 16 585 osób. Wywieziono w latach 1944-1947 do Kraju Krasnojarskiego, bez prawa powrotu; 114 000 tyś. Ukraińców. W walkach z wojskami rosyjskimi Ukraińcy szans nie mieli. Były jednak i straty po stronie Rosjan. Pan Tadeusz Witka opowiadał tak: "Banderowcy uciekali do lasu, za nimi jechały samochody z żołnierzami rosyjskimi. Potem doszło do bitwy w lesie. Widziałem - wyjeżdżające samochody rosyjskie wypełnione zwłokami. Ten dowódca bandy zostawił część żołnierzy z tyłu a dalej w dogodnym miejscu zrobił zasadzkę po obu stronach drogi. Gdy samochody z wojskiem dojechali do zasadzki rozpoczęła się walka. Rosjanie próbowali się cofnąć a tu z tyłu, zaatakowali ich Ukraińcy. W konsekwencji nastąpiła masakra wojska. Choć wojsko rosyjskie, dysponujące lepszą bronią, sprzętem, pojazdami, radziło sobie z banderowcami, to jednak walki na Zachodniej Ukrainie zakończyły się całkowicie dopiero w latach 50- tych. Jedną z głównych przyczyn takiego stanu rzeczy, było poparcie, jakie miało UPA ze strony ludności ukraińskiej. Trzeba też przyznać, że spora część tego poparcia wynikała ze strachu przed banerowcami.

Akcja Wisła, była i dobrze zorganizowana i warunki transportu były przyzwoite. Pani J.K... mówi" . Byłam transportowana w ramach akcji Wisła. Miałam 14 lat. Wagony były kryte. Dostaliśmy konserwy, a dla dzieci były też odżywki. Przywieźli nas na Dolny Śląsk do PGR-u. Jak ktoś chciał domu, to mógł sobie szukać i ludzie je jeszcze stosunkowo łatwo znajdowali. Gdy zapytałam czy były jakieś represje - odpowiada: Nie, choć sprawdzali każdego mężczyznę. Dzieci i kobiety nie. Z ich wsi (Składziste) około 20 km od Nowego Sącza, aż 75 rodzin pojechało do ZSSR a tylko 5 rodzin do Polski. Z jednej strony były polskie wsie a z drugiej łemkowskie. Mówi też, że wywóz do Rosji był w warunkach okropnych. Wywieźli tych ludzi wagonami typu lory. We wsi nie było ani bandy, ani kuszczowych oddziałów. Choć w sąsiedniej wsi coś było. Nieżyjący już jej mąż z tej właśnie wsi opowiadał, że jego mama była Polką, a ojciec Łemkiem. W sąsiedniej wsi coś było. Uważał, że ta zorganizowana grupa to była banda złodziei i, która nie miała nic wspólnego ani z AK ani z UPA: „Raz zarządzali od ludzi pieniędzy. Dać musiałeś. I daliśmy. Gdy zarządzali od nas krowy, byliśmy dobici do żywego. Miałem 16 lat, przyszło tylko dwóch - co mnie bardzo zdziwiło. - Gdy weszliśmy do stajni, - zacząłem dawać szwagrowi znaki, byłem gotowy rzucić się na nich z widłami. Strata krowy stawiała pod znakiem zapytania naszą egzystencję. Szwagrowi pokazywałem, co chcę zrobić i patrzyłem na kołki oparte o ścianę. Jemu jednak ręce tak strasznie się trzęsły, że z tego stresu nic nie widział. Odpiął krowę i podał łańcuch bandycie. Gdy wyszliśmy ze stajni, jeden z bandytów czy złodziei, zauważył za płotem chłopca -14 letniego naszego sąsiada. Zawołał go do siebie i kazał wziąć za łańcuch. I tak nasza krowa została przeprowadzona przez całą wieś. Dopiero pod drugą wsią chłopca zwolnili. We wsi jednak wybuchła pogłoska, że ten chłopak to banderowiec - bo krowę prowadził. Była to oczywiście bzdura. Któregoś dnia dwaj chłopcy z naszej wsi postanowili pojechać na sąsiednią wieś do swoich krewnych. Bardzo

krótka droga prowadziła przez las, a długa szosą. Odradzano im tej eskapady. Ktoś przestrzegał, że widziano w lesie ludzi, chyba UPA, żeby nie ważyli się jechać przez las. Chłopcy pojechali na około. Pod wieczór zostawili rowery i postanowili, że jednak wrócą pieszo przez las - tą krótszą drogą. Nikt już ich nigdy nie zobaczył. Chłopcy byli Łemkami. Podsumowując, należy stwierdzić, że dokładne wyliczenie polskich, żydowskich czy ukraińskich strat zadanych przez UPA, nie jest możliwe. Liczby wachają się jeżeli chodzi o Polaków od 120-150 tysięcy do 500. 000. Wiktor Połiszczuk pisząc o zamordowanych przez UPA Ukraińcach - twierdzi, że zginęło ich aż 80 000. Nasi szacują straty wśród ludności ukraińskiej na 30.000 - 35.000. Trudno też określić ilość zamordowanych przez UPA Żydów. Cyfra 300.000 może być zawyżona, lecz nie musi. Po wojnie na terenach wschodniej lubelszczyzny, rzeszowszczyzny wschodniej i południowej grasowało kilkadziesiąt band ukraińskich w grupach kilkudziesięcioposobowych. Szacuje się, że w oddziałach UPA było 2500 do 3000 ludzi oprócz tego 200 członków ukraińskiego UB i kilka tysięcy w Kuszczowych Oddziałach. Po dwóch latach i wysiedleniu 500.000 Ukraińców i Łemków do ZSSR sytuacja nie poprawiła się za wiele. Po zabójstwie gen. Świerczewskiego władze państwowe podjęły decyzję o przesiedleniu ludności ukraińskiej i łemkowskiej oraz częściowo polskiej. Ta decyzja praktycznie zakończyła walki o teren 20 000 km² tj. Kraju Zakurżońskiego, który Banderowcy chcieli przyłączyć do Ukrainy Radzieckiej. Polacy stanowili na tym terenie większość ludności - mniej więcej w stosunku 3 do 1. Na wsiach ten stosunek mógł być nieco korzystniejszy dla Ukraińców. Walki z bandami dobrze uzbrojonymi i znającymi teren, a także popieranymi przez ludność ukraińską w swoich enklawach i wioskach mieszanych - dawały słaby rezultat. Ponośzone straty Banderowcy uzupełniali stosunkowo szybko, a ich brutalność i bez-

względność w stosunku do Polaków; ludności cywilnej, żołnierzy, policjantów, różnych służb państwowych i administracyjnych - była zatrważająca. W walkach po wojnie z rąk UPA zginęło około 12 000 do 15 000 Polaków. Po stronie ukraińskiej około 5.000 Akcja „Wisła” zakończyła praktycznie to pasmo mordu. Wykryto 1178 bunkrów. (Były one budowane przez Żydów i chłopów, których potem zabijano). Po wysiedleniu ludności ukraińskiej i łemkowskiej na Zachód praktycznie dni UPA były policzone. Nie mając zaplecza banderowskie oddziały szybko topniały lub szukały schronienia poza granicami Polski a czasem na jej Ziemiach Zachodnich. Większość sotni została rozbita a ich dowódcy pozabijani lub pojmieni i postawieni przed sądy. Pewna ich część uciekła do ZSSR i tam została schwytana lub zabita. Także kilku dowódców ujęły wojska czechosłowackie. Pewna liczba banderowców uniknęła odpowiedzialności - a to przedostając się do amerykańskiej strefy okupacyjnej lub dekując się czy to w ZSSR lub w Polsce albo na terenach Czechosłowacji. **Podsumowując: - mordy Banderowców ich sposób zadawania cierpienia i rzezie były największą zbrodnią na Polakach w czasie II wojny światowej. Nawet Katyń i powstanie warszawskie idą na dalszy plan.** Bo tego nie da się ani opisać ani opowiedzieć. Pani Grabowska z USA powiedziała mi, że po przeczytaniu trzech „Zeszytów Łukowieckich” spać nie mogła. Potem - po jakimś czasie przyzwyczaiła się do tekstu i tak bardzo nie przeżywała dalszych historii. A co my dzisiaj zrobiliśmy z pamięcią o tej hekatombie. Przepraszamy Ukraińców - zbrodniarzy. Co można wybudować na kłamstwie i półprawdzie? - Kłamstwo rodzi zawsze nowe kłamstwo. Tworzą mu bzdury o Jaworznie. O likwidacji generała Karola Świerczewskiego (jakiejś zaplanowanej) - komu to jest potrzebne i po co? - Jest w Polsce trochę literatury na tematy kresowe, książka Jana Gercharda „Łuny w Bieszczadach” książka Henryka Cybulskiego: „Czerwone noce” książki Sie-

maszków czy Strokońskiego a także praca Wiktora Poliszczuka - praktycznie angologia faszyzmu ukraińskiego. Wydaje się kilka czasopism; jak choćby kwartalnik „Na Rubieży” czy pismo „Semper Fidelis” także wspomnienia i biuletyny Kresowian pisane po latach 90- tych przez ludzi z miasteczek i miejscowości kresowych. Nie ma jednak pamięci historycznej narodu, o tym co na Kresach się działo. A na to czekają Polacy i Kresowianie oraz ich potomkowie. I jeszcze jedna sprawa, co z tymi ludźmi, którzy zostali na Wschodzie. Czy my się już o nich nigdy nie upomnimy.? Czy nie mamy obowiązku dać im jakiejś szansy, aby mogli znaleźć się tu w Polsce. Zapoznając się w ostatnim czasie z pracą „Losy Polaków w ZSSR w latach 1938-1986” - autorstwa Juliana Siedleckiego, przeżyłem lekki szok. Krok po kroku autor udowadnia, że Polacy praktycznie zostali przez radziecki komunistyczny system skazani na zagładę i wyniszczenie. A wszystko zaplanowano w sposób wyrafinowany z całą świadomością. Liczby są przerażające. Chcę w kilku słowach napisać, o czym traktuje ta książka.

„Losy Polaków w ZSSR w latach 1939-1986” autor książki Julian Siedlecki, Agencja Wydawnicza Solidarności Walczącej - Wrocław 1989. Gryf Publications Ltd. London 1987 r. z przedmową Prezydenta RP Edwarda Raczyńskiego

Praca ta liczy 404 strony. Zawiera informacje o Polakach prześladowanych i wywiezionych do ZSSR w czasie wojny, o warunkach pracy w gułagach, kopalniach i kołchozach. Już po przeczytaniu kilku kartek odczuwa się, potworne fluidy. Dociera do człowieka świadomość, że oni chcieli unicestwić cały naród, (albo przynajmniej tę część, która znalazła się pod ich panowaniem). Całkowite zdziczenie, podstęp, zaślepienie nienawiścią. System bolszewicki żywi się fałszem, kłamstwem i zbrodnią. Porównanie go z hitleryzmem narzuca się samo. Wywózki, praca w łagrach wygłodniałych ludzi i śmierć głodowa są powszechne. Po wkroczeniu

do Polski w 1939 roku, Rosjanie mszczą się na legionistach, wyłapują całe grupy społeczne. Żołnierzy wojny bolszewickiej, oficerów, szlachtę, urzędników państwowych, policjantów, sędziów, bogatszych chłopów itd. Więzienia są przepełnione. Wywózki na Sybir - to codzienność. Po zaatakowaniu ZSSR przez Niemcy, Rosjanie, puszczają tylko część więźniów, resztę próbują przetransportować w głąb Rosji lub zabijają na miejscu. Ilości zabitych więźniów idą w tysiące. A oto niektóre przytoczone w książce liczby: Rosjanie ujęli w 1939 roku 250 000 żołnierzy polskich. Ponad 20 tysięcy oficerów, podoficerów, policjantów i cywilów zamordowano w Kozielsku, Ostaszkowie, Katyniu, Charkowie i innych miejscach. Do czasu wybuchu wojny z Niemcami wywieziono na Sybir 1,5 mln ludzi (liczba szacunkowa). Nie dotarło 25%. Zmarli w transporcie - głównie dzieci i starcy. Od 70 do 100 tyś. Polaków wcielono do Armii Radzieckiej. Już po podpisaniu paktu Sikorski-Majski - będąc pod opieką rządu polskiego zmarło 93 000 ludzi z wycieńczenia i na skutek chorób związanych z głodem i wyniszczeniem organizmu. Po wejściu na teren Polski ZSSR za wroga zaczął uważać Armię Krajową. W latach 1945-1947 co miesiąc do ZSSR wywożono 2000-2500 ludzi z Polski - jako wrogów politycznych. Polski komunistyczny rząd na to się zgodził, (m.in. transporty szły do Rosji z Legnicy). Wyliczono, że brakuje 2 mln Polaków - ludzie ci albo wymarli w Rosji albo tam wegetują. Repatriacja w 1945-1947 r. i 1956 r objęła około 2 miliony 500 tyś. osób. Obozy w ZSSR z polskimi jeńcami akowcami istniały do lat 60 - tych a nawet i 80- tych. W książce są przykłady zabójstw, mordów i barbarzyństwa popełnianego na ludziach różnych narodowości, jednak ze szczególnym uwzględnieniem zbrodni stalinowskich popełnionych na Polakach. Praktycznie cała praca to jeden krzyk i jedno wielkie oskarżenie.

Pismo środowiskowe „Ziemia Drohobycka”

Otrzymałem do przeczytania pismo „Ziemia Drohobycka”(nr.17-18) wydawane przez

Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej. Jestem pod wrażeniem. Pismo zawiera wiele wspomnień i informacji na temat Drohobycza i okolicznych miejscowości. Kilkudziesięcioletni Drohobycz po Lwowie to jedno z większych miast w województwie lwowskim. Największy ośrodek przemysłu naftowego w II Rzeczypospolitej. Wszystkie artykuły i wspomnienia są bardzo interesujące. Miasto ma swoją historię. Zeszyty zawierają wykazy ludzi zesłanych na Sybir, zamordowanych w Katyniu, poległych w szeregach Armii Czerwonej. Szczególnie ciekawe są opowiadania o Drohobyczu - mieście wielonarodowym. Wspomina się Brunona Szulca. Nauczyciela liceum, który zginął zabity podczas akcji przeciwko Żydom, wywołanej trochę przypadkowo przez jakiegoś Niemca i Żyda. Żyd zaczepiony przez Niemca oddał strzał, raniąc go, w odwecie Niemcy zaczęli strzelać do wszystkich Żydów jakich zobaczyli na ulicy. Zabili ich około 100, w tym Brunona Szulca. Bardzo interesująca jest też informacja na temat znanej polskiej rodziny malarzy - Kossaków. Rodzina ta, tak się rozrosła, że jak informuje autor artykułu - jakaś ich część zniszczyła się, w efekcie w Drohobyczu byli o tym nazwisku zarówno Ukraińcy jak i Polacy. Rodzina ta wywodzi się z Ziemi Drohobyckiej, a nie jak powszechnie uważa się, że z Krakowa. W jej ukraińskim odłamie był i generał ukraińskich wojsk z okresu I Wojny światowej i także działacz OUN. Większość jednak to Polacy. Nawet odłam australijsko - nowozelandzki tej szlacheckiej rodziny, w czwartym pokoleniu - choć języka polskiego już nie zna, bezbłędnie wymienia nazwy miejscowości z których pochodzą. Pismo zawiera też informację o liczbie uratowanych Żydów. W Drohobyczu, podobnie w Borysławiu, uratował się co czterech Żyd - to jest po około 1000 ludzi. Znaczna część ukrywana w schronach u Polaków. U rodziny Pysków Jana, Marii i Romana - 46 osób, u Żyda Krochmala, dzięki pani Urbanowicz, 16 osób, w przebudowanej nieczynnej studni przy pomocy sióstr Langer i stróża Horodyńskiego uratowało się 18 osób, u

Jarosławy i Izydora Wołosiańskich - 39 osób, u Kilmczaków Karola i Niusi - 15 osób - pomagali Edward i Paulina Sawińscy, u Stecyków i Sawińskich (Piotr Stecyk z Janem Sawińskim przy współpracy z Karolem Klimczakiem) - 54 osoby, u Piotra i Anastazji Kucyków - 8 osób. Także Ukrainiec Iwan Bur i jego żona Julia przechowali w schronie - 45 Żydów. Inni uratowani w lasach i innych miejscach. Na liczbę uratowanych składa się i pewna liczba Żydów zwerbowanych do Armii Czerwonej, którzy przeżyli wojnę. W czasopiśmie są i wspomnienia Akowców i wspomnienia dzieci o swoich rodzicach. Naprawdę jest tu wiele cennych i ciekawych informacji. Książka Andrzej Osikowicz z Borysławia zniszczył księgi parafialne. Wystawiał metryki Żydom. Dbał o Rusinów w 1942 r. w okresie głodu i epidemii tyfusu zorganizował oddział polskiego komitetu pomocy zwracał się do Rady Głównej Opiekuńczej w Krakowie o interwencje u władz gubernatorskich. Dla Polaków był bratem i ojcem. Dla Żydów był wybawicielem. A jednak pomimo tego, że Niemcy nie dokonywali żadnych aresztowań w Borysławiu, ktoś go zadenuncjował. Został wywieziony do Majdanka, gdzie zmarł 29 grudnia 1943 r. zarażony tyfusem. Nr obozowy 6928. W 1995 r. otrzymał tytuł Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata i w figuruje w ewidencji Yad Vaschem pod nr 6700. Także ciekawy jest art. Jerzego Dobroszewskiego - dr historii - zamieszkującego obecnie w Australii. Autor, powołując się na Mały rocznik statystyczny GUS Warszawa 1939 - pisze, że zarobki robotników przemysłowych były wysokie. Owszem bezrobotni, żyli nędźnie. Także Łódź i Śląsk zarabiała nieco gorzej, zwłaszcza w okresie kryzysu i bezrobocia, ale Gdynia, Centralny Okręg Przemysłowy, rafinerie w Borysławiu i kopalnie ropy w Drohobyczu i na Podkarpaciu płaciły bardzo dobrze. „Polmin” w Drohobyczu zatrudniał około 2000 ludzi - takich zakładów było przynajmniej kilka. Płacono kwalifikowanym robotnikom i pracowni-

kom umysłowym od 300 do 600 zł. Majstrowie 600-800 zł. Starzyści w biurach zaczynali od 100-150 zł. Ceny za 1 kg ; chleb - 0,30 zł., ziemniaki 0,08 zł., mleko litr- 0,20 zł. cukier 1 kg - 1,0 zł., mięso wołowe lkg. - 0,80 zł., masło 1 kg - 3,90 zł., lkg jaj -1,35 zł. Pracownicy Polminu mieli za darmo mieszkania, prąd, wodę, gaz ziemny, kanalizację. Jest to dość ciekawe spostrzeżenie. Jednak trzeba przyznać, że w okresie międzywojennym w przemyśle było zatrudnionych stosunkowo niewiele ludzi. Gros społeczeństwa zamieszkiwała przeludnione wsie, gdzie o każdą złotówkę było ciężko. Tym niemniej artykuł pana Jerzego Dobraszewskiego jest ciekawy i ukazuje także nieco inną rzeczywistość.

Przeczytałem ostatnio książkę Dominika Mieczysława Baczyńskiego pt.: „Ty musisz żyć aby dać świadectwo prawdzie” autor jest kuzynem Kamila Baczyńskiego poety powstania warszawskiego. Pochodzi z Drohobycza. Walczył w kampanii wrześniowej i jako ochotnik w Armii Czerwonej. Został oficerem, po zatrzymaniu Niemców pod Stalingradem, kiedy już armia Paulusa poddała się. W jakiejś rozmowie żołnierzy w okopie ktoś powiedział, że chciałby znaleźć się na defiladzie na Placu Czerwonym. Inny żołnierz odparł: „Mało ci tu jeszcze i tam chce ci się leżeć” -Ten zażartował - pociągnąłbym serię po tej trybunie. To wystarczyło - ktoś zakapował. Aresztowano wszystkich za próbę zamachu na Stalina. Baczyńskiego za to, że nie doniósł. Był oficerem radzieckim, walczył od pierwszych dni wojny. Nic to nie pomogło, dostał 10 lat, choć do zamachu nigdy się nie przyznał. Był w 36 obozach. Opisuje rzeczy prawdopodobne. Osoba, która dała mi tę książkę do przeczytania (lekarka Danuta Łuczkowska) powiedziała, że jej ojciec po przeczytaniu tej książki stwierdził, że nie jest ona na jedno życie. I że, gdyby Stalin żył jeszcze 15 lat, to narodu rosyjskiego by nie było, on by ich wszystkich wymordował.

Wracając jeszcze do książki Dominika Mieczysława Baczyńskiego - nie dzieli on ludzi na nację. Widzi w narodach różnice, ale wartość człowieka to jego charakter, postawa, stosunek do innych. Za najlepszego kumpla w czasie wieloletniej gehenny uważał Żyda Michała z Rosji. Ten gotów był zawsze podać mu pomocną dłoń. Na marginesie mych rozważań chcę wspomnieć o rodzinie Łuczkowskich, pochodzą z lwowskiego z Dublan. W czasie wojny ojciec pani Danuty był robotnikiem w Niemczech. Pracował przy granicy duńsko - niemieckiej. Gdy wojna się skończyła był w strefie okupacyjnej angielskiej. Niemiec gospodarz zaprawiantował go i wyposażył przed wymarszem do Polski (ruszył na piechotę). Gdy znalazł się w strefie radzieckiej wszystko mu odebrano i przydzielono do roboczej brygady. Ładowali sprzęt, materiały, wyposażenie fabryk i to szło do Rosji - ojca uznali za Rosjanina bo urodził się na ziemiach polskich, które ZSSR sobie zagarnął. Pomimo sprzeciwu ojca, nic to nie skutkowało - szli do Rosji i wykonywali różne prace. W końcu uciekł w okolicach Baranowicz. Dotarł do Dublan, jednak rodziny już tam nie było. Rodaków trochę pozostało, ale większość wyjechała. Więc i on zdecydował się na wyjazd za rodziną do Polski. W Dublanach było takie zdarzenie -opowiada Danuta Łuczkowska: „Ktoś zabił niemieckiego oficera. Niemcy prowadzili śledztwo. Ktoś powiedział, że osoba strzelająca do oficera miała jasne szaty. Podejrzenie padło na księdza, którego Niemcy zabili i dodatkowo wyciągnęli wszystkich ludzi z chałup, żeby zabić co dziesiątego. Ojciec był w tej gromadzie. Z kolegą postanowili, przeskoczyć płot i dać nura w krzaki. Skoczyli, ojciec przeskoczył, kolega dostał serię i na płocie zginął. Wtedy Niemcy zabili kilkanaście osób.

Po przeczytaniu książki Aleksandra Solżenicyna „Archipelag Głiłał”, która zrobiła światową karierę, a jej autor jest laureatem nagrody Nobla - za całokształt twórczości - jestem

trochę zdziwiony. Książki autorów polskich są nie mniej ciekawe od tej pracy. Pomimo bardzo dużej ilości informacji, dużego przywiązania autora do niektórych sformułowań typu „kanalizacja” czy „potok”, na określenie fal zesłańców czy okresów nasilenia się aresztowań oraz dużej ilości informacji o zdarzeniach, aferach, wymyślonych klikach, szkodnikach, gadach co jest poparte datami i nazwiskami, to jednak obraz sowieckiej rzeczywistości jest trochę mdły. Ta praca jest widocznie dziełem, skoro Sołżenicyn to noblista. Jest to rzecz o chorym systemie, chorym społeczeństwie, chorych przywódcach. Autor stwierdza w jakimś momencie, że po stronie Niemców walczyło kilkaset tysięcy Rosjan, Kozaków, Turkmenów, Azerów, Łotyszy, Litwinów, Ukraińców, Własowców, Hiszpanów Francuzów, Włochów, Finów, Rumunów itd. itp. I za to winę ponosi system. Każdy radziecki człowiek, który przeżył obóz niemiecki czy wywózkę na roboty do Niemiec, jest wywożony do gułagu w ZSSR - jako szpion - jako niepewny, jako podejrzany. Z Buchenwaldu wyzwoleni jeńcy radzieccy pojechali prosto do łagrów. NKWD nie chodziło o prawdę, jak jest człowiek do zniszczenia to i paragraf mu się znajdzie. Nawet Gestapo szukało prawdy i niewinnych wypuszczało - pisze autor. W NKWD - Obowiązywała zasada odpowiedzialności zbiorowej. Los podejrzanego zesłańca, musiała dzielić i jego rodzina. Podejrzenia oparte o psychopatyczne zwidy kacyków, szubrawców, szumowin ludzkich i zwykłych złodziei. W łagrach siedziało 13 milionów ludzi. A przeszło przez nie 30 milionów. Rabunek chłopskiej własności, rabunek mienia cerkiewnego, nienawiść do inteligencji technicznej. Najpierw zabrano ziemie obszarnikom - później bogatym chłopom, później kułakom przy neutralizacji średniaków, później średniakom jako półkułakom a później reszcie - czyli milionom drobnych gospodarzy. Kto nie chciał dać, zaludniał Sybir - był zabijany,

lub stawał się szkodnikiem przeznaczonym do likwidacji.

W konsekwencji wojsko jeździło i wydierało chłopom ostatnie resztki zboża, ostatni dobytek. Skutkiem tego był głód. Gdy chłopci rzucali się z widłami aby ratować swój dobytek czy cerkwie, przed grabieżą wiązano ich po pięciu i rozstrzeliwano dla przykładu, dla postrachu dla bolszewickiej idei. Sołżenicyn pisze, że po zbiorach sześciu chłopów poszło powy-kaszać zboże w miejscach gdzie było nierówno i gdzie maszyna nie mogła wjechać, zabrali je do domów. Za to dostali wyroki śmierci. Wyroki wykonano. Jaki pan, pisze Sołżenicyn, jaki dziedzic by sobie na to pozwolił. Twierdzi, że w najgorszym razie ludzie ci dostaliby po kilka czy kilkanaście batów. Już za samo to Stalin zasłużył sobie na miano zbrodniarza. W ciągu 80 lat carowie wydali ponad 1000 wyroków śmierci. Około połowy tych wyroków wykonano. W ciągu 2 lat po rewolucji wykonano kilkanaście tysięcy wyroków śmierci i to tylko w kilku guberniach. Już Lenin to dzieło zaczął, a Stalin doprowadził do „rozkwituu,,

Sytuacja społeczno - gospodarcza w II Rzeczypospolitej

W II Rzeczypospolitej były wioski i obszary gdzie ludzie żyli różnie. Większość społeczeństwa stanowili mieszkańcy wsi. Szerzyło się bezrobocie. Starzy ludzie z worami stali przy kościołach, szczególnie w okresie odpustów i prosili o wsparcie. Słyszałem też o skrajnościach (ale to nie na Łukowcu lecz w Polsce w Galicji) że były wsie czy gospodarstwa, gdzie ludzie nie pili mleka - tylko serwatkę - bo z mleka można było zrobić ser i go sprzedać. Słyszałem też że chłopak chciał pracować tylko za jedzenie. To jednak uważam już za skrajności. Najbardziej dziwne wyjaśnienie usłyszałem od Wojciecha Janusza, gdy powiedziałem mu, że dzieci nie było stać na naukę. On mi całkiem poważnie odpowiedział, że uczyli się ci najbiedniejsi, co pola nie mieli. Żeby dziecko miało jakiś

zawód. Pamiętam też, jak kiedyś powiedział mi mój ojciec, że gdy siedział nocami przy lampie naftowej i uczył się, dziadkowie (byli analfabetami) mówili mu: „Synu całą gospodarkę dostaniesz po nas. - Po co ci ta nauka - oczu ci nie szkoda?” Próby zmian dawały słabe rezultaty. Reforma rolna szła bardzo powoli. Rozwarstwienie społeczne ogromne. Książęta, hrabiowie, fabrykanci - rauty, zabawy. Wiadomo, że taka była cała Europa. Systemy były podobne, choć w wielu krajach żyło się ludziom lepiej niż u nas, ale były przecież i kraje gdzie ludzie żyli jeszcze gorzej. Wielowiekowe zapóźnienia, okres zaborów, to się w Polsce ponakładało. W Związku Radzieckim „jedyne kraju wolności człowieka, działały się rzeczy od których włos się i dziś jeży na głowie”. Jeżeli chodzi o nasze ziemiaństwo to wielu z tych ludzi było życzliwie nastawionych do otoczenia. Na Kresach nie dyskryminowano Ukraińców czy Białorusinów. Po prostu panowie dbali o swoje interesy a ludźmi za bardzo się nie przejmowali. Jak mogli pomóc to pomagali. Pewne formy współżycia istniały. Jak się chłop spalił, pan dawał mu drzewo na nowy dom, czasem pomoc przy odbudowie. Raczej do wyjątków należały przypadki gorszenia ludzi. Choć słyszałem i takie zdanie: „Pan był jurny-biegał za wiejskimi dziewczuchami. Jak urodziła mu się córka dawał 20 mór, jak syn to 40”. Takie sytuacje były jednak rzadkie. Dobrze opinie mieli mieszkający w pobliżu Łukowca arystokraci, często potomkowie znanych polskich rodów: Czartoryscy, Rejowie. Ziemiaństwo: Rostworowski, Łaboś i Kowalewski byli ludźmi prawymi i życzliwi oraz chętnie pomagali ludziom.

O hrabim Dzieduszyckim

Opowiadał Jan Sitarskie ze Stańkowej (woj. stanisławowskie) tak: „Gdy w 1939 r. wojsko polskie uciekało przez wieś Ukraińcy oddali do żołnierzy strzały. Było kilku ranny. Wojsko szło dalej do końca wsi i nagle rozdzieliło się na dwie części. Jedna zakręciła w prawo i zawróciła, a druga w lewo otaczając dosłownie w ciągu kilku minut

całą wieś, która znalazła się nagle w po-trzasku. Wiadomo, że w takiej sytuacji wojsko się nie cicało z dywersantami. Hrabia jednak szybko zareagował. Wsiadł na konia i pojechał do żołnierzy. Rozmawiał z do-wódcą i po chwili żołnierze odstepili od akcji odwetowej. Poszli dalej. Podobno Dzieduszycki powiedział, że ludzie tu spo-kojni a strzały oddali gówniarze. Czy prosił czy inaczej rozmawiał (Sitarski nie wiedział, ale wiedział, że hrabia był skuteczny). Miał zresztą opinię „dobrego pana”. Nie prze-szkadzało mu, że chłopci ukraińscy podpasają krowy na jego łąkach. Mówiono o nim: „dobrze”. Był wdowcem, miał kochankę, dwie wsie od swojej miejscowości zamieszkania. I tam jacyś ukraińscy młokosi go dorwali (starsi Ukraińcy jak twierdzi Sitarski by tego nie zrobili). Zaciągnęli go do lasu. Hrabia zdawał sobie sprawę z powagi sytuacji. Dwaj Ukraińcy prowadzili go trzymając pod ręce. W pewnym momencie hrabia zrzucił ich z siebie tak, że obaj upadli. Chciał dać nura w krzaki. Nie zauważył jednak, że z tyłu z karabinem gotowym do strzału szedł trzeci, a może liczył że w niego nie trafi. Dostał kule w plecy, zrobił parę kroków, oparł się o krzaki tarniny i tak skonał na stojąco”. Tyle Jan Sitarski powiedział mi o śmierci hrabiego Dzieduszyckiego. Jego dzieci nie wróciły do Polski. Miał syna lub dwóch i córkę. Sitarski był na Kresach widział się z córką hrabiego. Tak się ułożyło im życie, że nie mogli wyjechać do Polski. W sprawie ich powrotu dzwonił do Wrocławia do Dzieduszyckich i do Warszawy. Mówił, że rozmowy te nie bardzo się kleiły. Ze względu na wiek rozmówców i jakby brak rozeznania. Tak mi przynajmniej opowiadał. Dzieduszyccy to mocno rozga-łęzioną kresową rodziną hrabiowską - wpły-wowa i patriotyczna z dużymi zasługami dla polskiej kultury i nauki. Wiele robiła też dla dobra publicznego. Popierali też powstania.

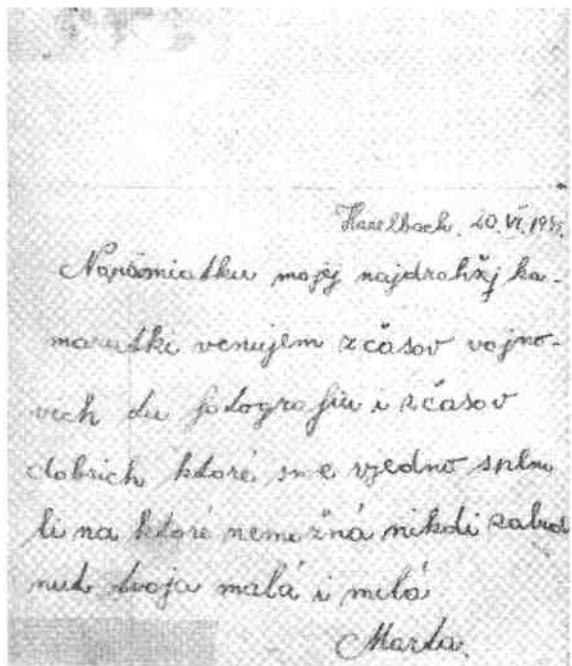
Ojciec pana Jana Sitarskiego poznał się z hrabią w czasie wojny, robiąc wspólnie eskapady po żywność. Pan Jan Sitarski był dumny ze znajomości ojca z Dzieduszyckim. Pokazywał mi także zdjęcie jego żony.

DOKUMENTY

DOKUMENTY I ZDJĘCIA PRZEKAZANA MI PRZEZ PANA JACKA UNOLTA



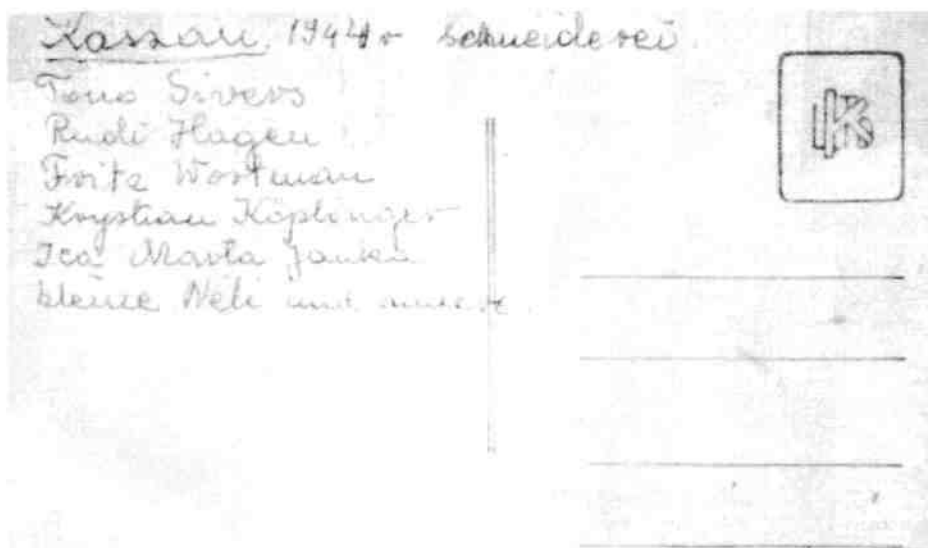
Mama Jacka Unolta - Janina Szczudło



Zapis na odwrocie zdjęcia, jakie otrzymała Pani Janina Szczudło od koleżanki z obozu - Marty



Zdjęcie wykonane w szwalni



Zapis na odwrocie powyższego zdjęcia

Rzeczpospolita Polska
Ministerstwo Administracji
Państwowy Urząd Repatriacyjny
Punkt Przyjęcia

Wzór Nr. 4
(wydaje się kobietom, dzieciom
i mężczyznom powyżej lat 50)

Przepustka Nr 220718

Wydana ob. Szczudło Janina
(nazwisko, imię, imię ojca)
Śwień 19. 4 1919
(data i miejsce urodzenia)

przybywającemu (ej) z terytorium Litwy

Ob. Szczudło Janina przez Punkt Odbiorczy
w Wiedziach ob. 1945 r.

i udaje się do swego adresu

ul. Adyńskiego 4.
(dokładny adres)

Na podstawie zarządzenia Rady Ministrów z dnia 1945 r.
wymieniony (a) ma pierwszeństwo i prawo bezplatnego prze-
jazdu wszelkimi środkami lokomocji do Wiedziach

Władze Państwowe i Samorządowe są prośzone o udzielenie jaknajdalej
idącej pomocy okazicielowi (cy) niniejszego.

M. P. Kierownik Punktu Odbiorczego
Wiedziach

Wydano dnia 24 sierpnia 1945 r. w Wiedziach
Ważne do dnia 6 września

PRZEPUSTKA DLA JANINY SZCZUDŁO UPOWAŻNIAJĄCA DO WJAZDU NA TEREN POLSKI

ZDJĘCIA I ŻYCIORYS PANA LEONA HOCHNOWSKIEGO



Leon Hochnowski
zdjęcie przedwojenne



Leon Hochnowski
zdjęcie z obozu z numerem więźnia

ŻYCIORYS PANA LEONA HOCHNOWSKIEGO

(ostatnia strona jest praktycznie nieczytelna - stanowi ona jednak całość, więc niczego nie usuwam)

Życiorys.

Urodziłem się 14. III. 1916 r. we wsi Zdrze-
chowice, pow. Kamieńnik, z ojca Władysława i
matki Katarzyny z domu - Tracz. Ojciec
był robotnikiem, kowalem, mało posiadał
dobrej ziemi.

Konstatem w ciężkich warunkach materialnych
bowiem robreństwo było liczne (trzech braci
dwie siostry), a ojciec od 1920 r. ciężko choro-
wał na wrzod żołądka. Z tego powodu jego
praca w kuźni była dorywcza, podstawą utrzy-
mania rodziny był wspomniany hektar ziemi.
Stan zdrowia ojca pogorszył się z roku na rok
Kamieńnik był opuszcza, lecz ojciec nie mógł
się jej poddać gdyż nie posiadał pieniędzy
na jej opłacenie oraz na opłacenie szpitala.

1929 r. - umiera ojciec. Aby utrzymać matkę
pośrednio na stół cho gospodarna w
sąsiedniej wiosce. Pracowałem za utrzymanie
okrycie. Trudno mi było łączyć naukę z pracą,
Trzeba było napisać wykonać prace w polu,
w domu, a chłopstwo później znaleźć czas
na naukę. W szkole byłem gościem. Matka,
choć sama nie umiała pisać, rozumiała
potrzebę nauki, wiedziała, że porostając w
gospodarna nie umiemu łatwo przedstawiać.

To też po roku wrócić do domu.

Po ukończeniu szkoły podstawowej w 1931 r. udało mi się, na podstawie ukończonego egzaminu konkursowego, dostać do Korpusu Kadetów w Chełmie. Była to jedyna dla mnie droga, umożliwiająca mi zdobycie wykształcenia średniego. Uczniowie dobiegali się wszyscy, do których i ja należałem, otrzymywali stypendium, które pokrywało potrzebę za: wyżywienie i ubranie, naukę, książki i ubranie.

W 1936 roku ukończyłem egzamin dojrzałości i zostałem przyjęty do Szkoły Podchorążych Kawalerii w Gwobrażdzie. Nie marzyłem o karierze wojskowej. Surowa, ślepa dyscyplina, która obowiązywała w tym czasie w naszej armii, nie odpowiadała mi. Nie odpowiadała ^{mi} ~~mi~~ ^{nie} ~~mi~~ panujący w niej klimat. Musiałem jednak wybrać służbę wojskową, gdyż nie miałem możliwości dalszego kształcenia się a przecież było trudno dostać. Służba w wojsku zapewniała mi przecież niemałą nagrodę. Moim celem było jak najszybciej pomóc matce oraz młodszemu rodzeństwu.

W czerwcu 1939 r. ukończyłem wszystkie egzaminy i w stopniu wachmistrza podchorążego skierowany zostałem na 2-letnią praktykę do 9 p. uł. w Trembowli. Z chwilą wybuchu wojny, wraz z pułkiem wymarłym na front. Przeniesłem się kampanią i 1941.



Schodnica - Szyb wiertniczy ropy naftowej (w Schodnicy takich szybów było około 300)

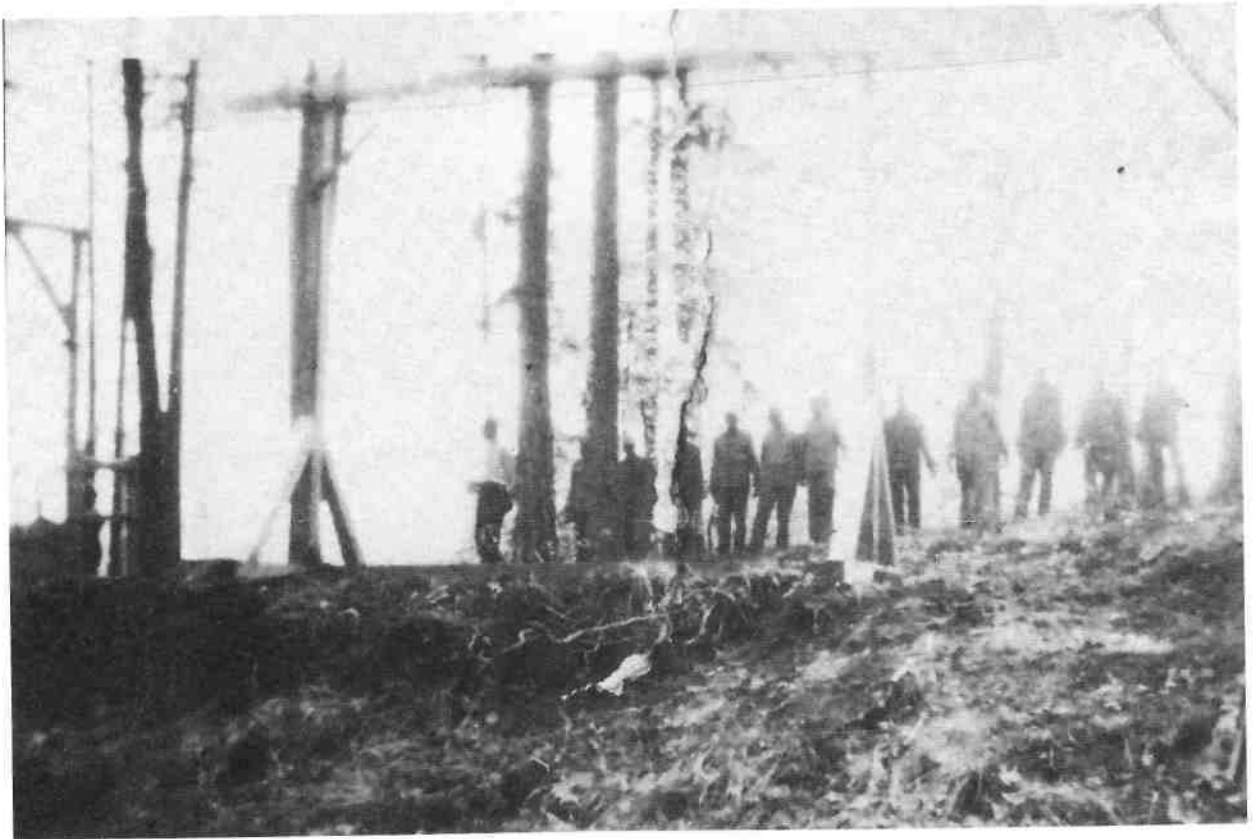


Jan Kolaczek
w mundurze porucznika WP.



Rodzina Cepińskich od lewej: Janek, Franciszek, Józef i Roman
(zdjęcie wykonane przez piątego z braci Cepińskich - Mieczysława)

ZDJĘCIE Z OBOZU w BIRKENAU (okolice Hilburghausen)



ilburghausen (filia obozu Birkenau) - mówi Tadeusz Stępiński „Kiedy z obozu uciekło dwóch Polaków. Jednego złapano i publicznie powieszono. A za tego drugiego, którego nie złapano powieszono 20 innych - o widzisz ten sznurek ludzi - to oni idą na śmierć”

Historia fotografii: Zrobił ją Niemiec gdyż na publiczną egzekucję ściągnięto Polaków z okolicznych miejscowości celem pokazania im hitlerowskiej praworządności. Także sporo Niemców przyszło na to widowisko. Jeden z nich z dalszej odległości wykonał zdjęcie. Polak, który u niego pracował i także był na tej egzekucji po latach poprosił go o zdjęcie i je otrzymał

JEDNO Z OSTATNICH PISM W PROCESIE ALEKSANDRA ŚWI-DERSKIEGO W SPRAWIE O GRUNT W GRODNIU

S A D U M A J A T O S Z A G O

W G R O D N I U

Właściciela realności w Grodnie
przy ulicy Cytaryńskiej pod Nr. 6 Alek-
sandra ŚWIDERSKIEGO, namieszkującego przy
tejże ulicy pod Nr. 6
w sprawie
z powodów wojny przeciwko Tow. Fabryki
maszyn i odlewni "Oh. Fajngolda i S-ka" w
Grodnie.

A K T A

Prokurator, zastępca, adwokat, działający w imieniu T-za
firmy Oh. Fajngold w sprawie skargi skarżycy na wyrok Sądu Apela-
cyjnego w Wilnie z dnia 10 grudnia 1924 r., widocznego obficie wyro-
czony, przynajmniej wofismatami przynależnymi SĄD JAWNY, że w wyroku
Sądu apelacyjnego jakoby są obrażone: art. 4, 360 i 711 U.K.O. i art.
307, 611 i 674 t.k. os. l.

Aby się przekonać, że powyższe artykuły ustawy nie zostały
pod jakim względem obrażone, należy okazać się z całym przebiegiem
tej sprawy od czasu okupacji niemieckiej.

W roku 1915 Konieja Zwikaczyna Nowyjska fabrykę Fajngolda, jak
i inne fabryki i zakłady, włączowała w głąb Rosji, a to na podstawie
na niepowołanie przez b. rząd rosyjski jawnie i nielegalnie, albo
co najmniej bezprawnie, które by się nadawały dla nowej produkcji nie-
mieckiej.

Fabryka Fajngolda została zupełnie opustoszała, sam zaś Fajn-
gold emigrował również z Grodna. Niemiecy opustoszone fabryki i zakłady
nie miały realności i innych surowców oraz narzędzi, jakie w woj-
nie, Sonny i Turelów sekwestrowali i urządzili swoje fabryki dla
niemieckiej armii w południowo-zachodniej Litwie pod kierownictwem

W powyższym wyroku, że sprawa ta będzie eliminowana przez Sąd
Litwa tylko po odjęciu sekwestru z budynku niemieckiego.

Tenże można przypisać do pytań, a mianowicie: dlaczego p. Pat-
rusiewicz zdaje się, że w konkluzji skargi powodowej prosi o
przyniesienie nie prawa własności do 1/6 części placu o wyjątku tego
placu razem z budynkami z posiadania powołanego Towarzystwa i odda-
nie takowego placu, w myśl art. 4, U.K.O., jakoby winien być wycofany
powództwo i przynajmniej 5 innych sądzących się, spornej nieruchomości.
Boja idealna część sądzi się w sobie, w fundamentach, w
ścianach, dachach i t.d. przynależnych mu i moim braciom i siostrze
a nie obcej dla nas firmie Fajngold, z braci i siostrz bratniego kon-
traktu nie mam i z nimi zawsze pogodzę się i mam zupełne prawo
bronić ich od tych osób, którzy obce zajmują naszą realność. I po-
co p. Pietrusiewicz porusza się bronić moich braci i siostrę, kiedy oni
tego o to nie proszą.

Uważam za niezawadnione zdanie p. Pietrusiewicza, aby odpowiedzieć
na moje prawo do budynku, gdyż sekwestr sam mówi, że wate-
rjały z budynku sędziw konstrukcji dla "Demata", winno być sprzedane
nie, jako właścicielowi w miasteczku, a jeśli firma Fajngold nie dowodzi na
prawo zabrania budynków z tego placu, to dlaczego ona nie zażądała
takowych do sprawy w Okręgowym i Apelacyjnym Sądach.

Firma Fajngold wycofała się jako jej właściciel, lecz w Grodnie, w
okresie okupacji niemieckiej, zostało około 25.000 niemieckich i
wyprowadzi jak jeden trzecie, że Fajngold w Grodnie nie było, i że
wszystko zostało dokonane tylko kosztem niemieckiego funduszu wojen-
nego. W tym również tego, co p. Pietrusiewicz twierdzi, aby przy-
wrócić do sprawy w charakterze powołanego Skarbu Państwa w Wilnie, kiedy
Skarb nie skończył sprawy ze sobą polubownie.

Sądzie Okręgowym w Grodnie ze strony firmy Fajngold bronił
sprawy adwokat Radzi, w Sądzie zaś apelacyjnym w Wilnie sędziw on
i adw. Pietrusiewicz. P. Radzi, będąc obecnym, choć dale, a przynajmniej
sprawy, widocznym upodobał się w ten, że sprawa została przegrana, p.
Pietrusiewicz zaś, znajdując się w Wilnie, może odpowiedzieć o przebie-
gu całej sprawy, ponieważ się niedługo będzie przebiegać przez
niego wszystkie artykuły ustawy i stał się autorem uwagi, aby tylko
obronę Sąd Apelacyjny. - 3 -

Girasa, pochodzącego z kahała żydowskiego w Wilnie.

Na wszystkich zgłoszeniach z fabryki Fajngolda i Sp. realność
Girsa wyjechał ogrody owocowe i zbudował drewniane budynki i
zabudował nowe murowane fabryczne budynki, które zostały uzupełnione na
obróbkę wartości pieniądza niemieckiego i materiałów szlachetnych kosz-
tem wojennego funduszu niemieckiego.

Do ukoronowanej wojnie światowej Fajngold powrócił do Grodna i
wówczas, kiedy Polacy-patrjoci wydzierali na ulicy z rąk niemieckich
oręź, on z żydem Girasem do 1 maja 1919 r. prowadził handel polską
zdobytą wojenną.

Po wyjeździe okupantów Fajngold, korzystając z nieobecności są-
władujących ze swojej fabryki, właścicieli i przywłaszczając ich realność
ci i ufność w spółkę, która stała się posiadaczką całej siły ek-
sponowanej zdobyczy wojennej i innych własności realnych.

Od 1-go maja 1919 r. t.j. w przeciągu 9-ciu miesięcy, firma Fajn-
gold wywodziła wszystkie niepotrzebne jej maszyny i materiały, a
20-go stycznia 1920 r. Inspektor Urzędu Zdobytych wojennych w powiecie
Grodziński, p. Stulginski, objął sekwestrem powołane po zabowa-
niu obywateli zdobycze wojennej tylko na placu wojennym, gdyż mój
plac został przez firmę Fajngold ukryty przed Inspektorem, czego
nie można było dokonać na placu wojennym, ponieważ ten ostatni po-
wstał z przepiękności, który zawsze mógł stać na przeszkodzie, a
na tej tej przeszkodzie nie było.

Po powrocie moim do wojennego w Rosji w 1922 r. zostały przez nas
odmalowane spisy sekwestru w Biuletynie w "Wamencie" i 13-go l-
topada 1922 roku był wyrażony przez nas dodatkowy sekwestr, jak na
naszej fabryce Fajngolda, tak również i na moim działach na ogrodach
na Sonny i Turelów wszystko było już sprzątnięto do 1-go sekwestru.

Wcielony przez niemieców na moim działach fabryczny budynek był
urządzony, jako magazyn i obstarawiany materiałami i elektrycznymi
materiami, które w myśl art. 368 t.k. os. l. miały pozostać na miejscu,
lecz firma Fajngold, jako posiadaczka całej siły, jawnie do ekwipacji
jej, wycofała i wywiodła wszystko, rojąc się do laty i doprowadzając
budynek do takiego stanu, że Konieja od Dorodźstwa Urzędu Korpusu
Nr. III w Grodnie stwierdziła, że w razie rozbiórki tego budynku wartość
materjału wyniesie co najmniej 400 złotych. - 2 -

Na podstawie powyższego pisma Sąd apelacyjny wyrok Sąd Apela-
cyjnego z dnia 10 grudnia 1924 roku zatwierdził.

Wiceprezident: Sędziw z napisem z protokołu prac Komisji skasacyj-
wej, porożonej rozkazem D.O.N. III w Grodnie z dnia 2-1-1925 r. i dn.
531/25, t.j.

Dnia 28 kwietnia 1925 roku.

Wyjaśnienia, uwagi, opowiadania

Telefon od pani Wandy Łyżwy z Sędzimirowa- gmina Pielgrzymka województwo dolnośląskie

Pani Wanda pochodzi z Krasnej Góry przeczytała Zeszyt łukowiecki Nr 1. Zauważyła tam nazwisko majora Mieczysława Skowrona pseudonim „Tancerka”, który zginął w Krasnej Górze w walce z Armią Czerwoną (zginął najprawdopodobniej z pięcioma partyzantami z Łukowca) Mieszkańcami tej wioski byli Polacy. Po wojnie osiedlili się w Kamieniu Pomorskim. Pani Wanda przysłała mi list, który w całości poniżej zamieszczam. W Zeszytach 9-10, str. 55 piszę o znalezionej kartce na której jest zapis - niewyraźne nazwisko i wyraźne

słowa „.....świadek śmierci 6 partyzantów w Krasnej Górze”. List pani Wandy Łyżwy wyjaśnia w dużym stopniu tę sprawę. Także informacja o zasięgu działania 48 p.p. part. AK z siedzibą na Łukowcu, nie pozostawia wątpliwości, że Krasna Góra wchodziła w skład 48 p.p. part. mającego siedzibą na Łukowcu.

W mojej pracy o Łukowcu są pewne nieścisłości. - Nic na to nie poradzę. Mogę tylko zapewnić, że nie ma w niej kłamstwa. Przeczytałem jeszcze raz książkę Edwarda Polaka. Trochę inny jest opis przeżyć Franciszka Kąty - jedynego człowieka uratowanego z płonącego kościoła w Dołsze-Ziemiance. Jedno jest pewne, że spadł z dachu kościoła i jako jedyny przeżył pogrom Polaków w Dołsze - Ziemiance. (Jedyny uratowany z grupy Polaków, która nie opuściła wsi. Większość mieszkańców udała się wcześniej do Kałusza lub na Łukowiec). Czy wiesz na pewno kościoła ostrzelany spadł, czy skaturlał się z niego. Trochę światła na to straszne zdarzenie mógłby rzucić on sam albo jego rodzina, gdyż najprawdopodobniej on lub jego rodzina żyją gdzieś w Polsce. Tak samo ciągle wraca się do śmierci Bednarzy, Groszka i Bu-

rdzego. Pan Jan Kryciński twierdzi, że Kazik Burdzy -jedyny nie powieszony, tylko zarąbany - był bardzo silny fizycznie. Pętli by sobie na szyję nie dał założyć nawet kilku ludziom. Jak było naprawdę, nikt nie wie bo ludzie znaleźli tylko ciała. Ciągłe też powraca sprawa mordu we młynie. Nie przeszkadza mi, że dodaje się coś stale do opisanych spraw. Choć list pani Wandy Majochy ze Stanów Zjednoczonych jest trochę arbitralny. - To także jeszcze nie wszystko o czym Ona pisze. Tam we młynie zagrzebał się człowiek w plewy i uratował sobie życie. Drugi wpadł do pomieszczenia, gdzie wirowały pasy i było białe od mąki, i także przeżył. Polka, którą Ukraińcy złapali i która przeżyła, lwowianka w wersji wcześniejszej, została wypuszczona, gdyż Ukraińcy uwierzyli, że jest ich rodaczką. W liście pisze się, że uciekła, gdy pilnujący ją Ukrainiec zdrzemnął się. Ważne jest, że przeżyła. Można nawet stwierdzić, że jedna wersja nie przeczy drugiej. Młyn był pomiędzy Nowosielscami, a Łukowcem. Po stronie jednak Łukowca - tak mi przynajmniej podpowiada pan Kazimierz Furtak. To nie jest aż tak ważne - to jest po prostu drobnostka i nie warto o to kruszyć kopii. A błędy, na pewno się znajdują, bo to tyle lat. (list pani Wandy Majochy publikuję, gdyż uważam go za bardzo ciekawy i całkowicie wiarygodny.

Wyjaśnienia i różne uwagi dotyczące Łukowca.

Pewne sprawy, do których można coś dopowiedzieć, coś wyjaśnić, pragnę jeszcze raz poruszyć. Wynikają one z różnych interpretacji faktów, a także nowych informacji, które wyjaśniają dokładniej zaistniałe zdarzenia.

Pseudonimy

W materiałach mojego ojca jest kartka z ponad czterdziestoma pseudonimami ludzi należących do 11 Karpackiej Dywizji Piechoty AK. Przy niektórych z nich są nazwiska i adresy. Zdecydowałem się na opublikowanie tej kartki, gdyż wypisani na niej ludzie to AK-owcy najprawdopodobniej znaczna część to oficerowie, podoficerowie, łącznicy z okolic sąsiadujących z Łukowcem a także partyzanci ze Stryja i Lwowa.

Azerbajdzanie i Niemcy na

Łukowcu (ponowne rozważania tego problemem)

Jedni twierdzą, że pobyt na Łukowcu Azerów i Niemców na rekonwalescencji był czymś dobrym dla wsi. Banderowcy nie mogli w tym okresie atakować. Inni są zdania, że nadużywali gościnności, kradli napastowali kobiety. Mężczyźni broniący kobiet byli pobici. Żołnierze azerscy mieli lepsze zaopatrzenie niż miejscowa ludność, więc na tym też ludzie trochę korzystali. Pomagali Azerom przy przygotowywaniu posiłków, w zamian za produkty nadające się do spożycia. Ocena pobytu Azerów i Niemców nie jest jednoznaczna i na tym stwierdzeniu trzeba chyba poprzestać. Gdy zapytałem mamę czy zostawili jakieś pamiątki w postaci dzieci. - Nie chciała odpowiedzieć. Raz także pan Edward Sabat stwierdził, że Niemcy mieli na wsi swoje kobiety i przyjeżdżali do nich nawet z Chodorowa. Po prostu przyjeżdżali brzydko mówiąc na dziewczyny. O jednej z nich wyrażał się z pogardą. Gdy zapytałem o to ojca stwierdził, że AK tylko jednej kobiecie ogoliła głowę. Mama wyrażała się bardzo powściągliwie o takich przypadkach. Twierdziła, że jedna z rodzin, była bardzo biedna, mężczyźni z tej rodziny byli na wojnie. A rodzina jeszcze zakwaterowywała uciekinierów. Romans dziewczyny z Niemcem poprawił im sytuację żywnościową. Na pewno było to naganne, ale nie chcę tego rozważać, bo jak się wszystkiego nie wie do końca, wyciąganie wniosków może być czasem gorsze niż wrócenie z fusów. Trzeba też stwierdzić, że takich kobiet na Łukowcu było niewiele.

12 wsi i 4 miasteczka

Zasięg działania 48 p.p. part. AK Szukając zapisu dotyczącego Krasnej Góry i poległych tam partyzantów, trafiłem na kartki z jakiegoś opracowania, w którym zapisany jest zasięg działania 48 p.p. part. AK. Dwie kartki z zapisem miejscowości wchodzących w skład bazy „Topór”. Na jednej z nich jest wykaz 12 wsi i 4

miasteczek a na drugiej 11 wsi i 4 miasteczek wchodzących w skład bazy. Załączam je w części przedstawiającej dokumenty. Na uwagę zasługuje też zapis, że przed akcją „Burza” baza „TOPÓR” otrzymała nową nazwę „ŁOZA” oraz, że 48 p.p. part. zorganizowany w Łukowcu wchodził w skład 11 dywizji Karpackiej. Zasięg działania Bazy „Topór” wymienione miejscowości to: Łukowiec Żurowski, Łukowiec Wiśniewski, Wandolina, Brzozdowce, Krasna Góra, Chodorów, Kremerówka, Żurawno, Młyniska, Hra-nki-Kuty, Berestawy, Karolówka, Buka-czowce, Hrehorów, Nowosielce, Żurów. Trzeba też stwierdzić, że druga nazwa bazy „Łoza” nie przyjęła się wśród łukowian.

Jeszcze o Żydach na Łukowcu

-moje uwagi. Najłatwiej byłoby napisać, że łukowianie uratowali kilkadziesiąt osób narodowości żydowskiej a list pana Libe-rmana jest najlepszym potwierdzeniem życzliwości łukowian w niesieniu pomocy Żydom. I takie stwierdzenie wydaje się słuszne. Tym niemniej sytuacja na Łukowcu była bardziej złożona. Miał miejsce fakt zajęcia przez kilka żydowskich rodzin pustego domu w środku wsi. Żydzi z niego wychodzili - byli widoczni. W jakiś momencie najprawdopodobniej Niemcy zarządzali przewiezienia ich do getta. Ten fakt potwierdził Piorun i pan Jan Kuchta i pan Edward Stępień. Zdaniem wszystkich tych ludzi była to sytuacja niezależna od łukowian, ale miała jednak miejsce. Na Łukowcu ukrywało się od dwudziestu paru do około 40 Żydów. Ojciec powiedział mi kiedyś, że AK wiedziała o praktycznie wszystkich Żydach — gdzie się ukrywają. Jeden przypadek był tylko, że nie wiedzieli o Żydach ukrywanych przez panią Krawczyk (zwaną - Kra-wczyczką). Ona mieszkała po wojnie w Brzegu Dolnym. Często bywała na Wałach Śląskich gdyż tu mieszkał ktoś z jej rodziny. Była bardzo skromną kobietą. Wydawało mi się nawet, że kursowała pomiędzy Brzegiem Dolnym a Wałami Śląskimi. Ojciec pokazał mi ją kiedyś i powiedział - ta pani przechowywała czworo

Żydów. Dla niego i dla Łukowian była bohaterką. Nie było czegoś takiego, że ktoś by jej miał to za złe. Ta kobieta miała prawo chodzić z podniesioną głową a nie jak pisze Tomasz Gross: Polacy bali się tego, że Żydów ratowali. Ludzie z Kresów byli z tego powodu dumni. Albo może inaczej byli przekonani, że Żydów ratować trzeba. Pan Ludwik Babula uratował Żyda: Powiedział, że jak przyszli Rosjanie odprowadził go do nich i wszelki ślad po nim się urwał. Wie tylko, że nazywał się Szechter, to tak - mówi - jak ojciec Adama Michnika, lecz czy była to jakaś jego rodzina czy przypadkowa zbieżność nazwisk - nie wie. Pan K. przechowywał Żydówkę i jej córkę. Zakochał się w niej i wyjechał na Śląsk z Żydówką i jej córką. Żonę zostawił. Pani Wiśniewski mówi: „że przechowywali małą dziewczynkę - Żydówkę. Nigdy nie skontaktowała się z nimi. Co nie musi dziwić są ludzie, którzy pragną się odwdziżyć i są też tacy, którzy pragną tylko jednego zapomnieć i nie wracać do przeszłości. Czy zdarzyło się zabójstwo dwóch Żydów w Łukowcu z chęci przejęcia ich majątku - nie wiem. Gdy zacząłem o to pytać - wypowiedziałem dwa nazwiska. Trafiłem jak kulą w płot. -Bo Józef Kureń - odparł mi: „-Ten to przechował Żydów, a nie ich zabił". Zrezygnowałem z dalszych poszukiwań. Słyszałem od pewnej kobiety, że byli na Łukowcu ludzie, którzy nie chcieli, żeby Żydzi się ukrywali w tak dużych ilościach. Za to groziła śmierć, a i w stosunku do wsi mogły być wyciągnięte konsekwencje straszliwe. I dlatego nie ma się co dziwić ludziom, ich strachowi i lękom. Na Łukowcu żyli ludzie prości, ale na ogół życzliwi, nie było ksenofobii, ciemnogrodu i cenili każde życie, nie mówiąc już o chęci niesienia pomocy Polakom, Żydom czy uciekinierom z niemieckiego wojska. Wiedzieli co złe, a co dobre. Ktoś mi kiedyś powiedział, że ja zaniżyłem liczbę uratowanych tam Żydów. No, nie wiem -wyliczenie takie jest bardzo trudne. List pana Libermana, który wszyscy mogą przeczytać (Zeszyt nr 9-10) świadczy o

tym, że z Żurawna uratowało się na Łukowcu 14 Żydów i że ich wszystkich pan Liberman znał osobiście. Ilu uratowało się z innych miejscowości - trudno dokładnie ustalić.

Sołtysi łukowieccy

Nigdy nie słyszałem niczego złego o Józefie Cacaju czy Janie Balu, ludzie rozumieli ich rolę i odpowiedzialność. W warunkach kresowych być sołtysiem - to było bardzo często poświęcenie się dla innych. Sołtysami obu Łukowców niewątpliwie kierowały racje patriotyczne. W końcowym okresie wojny Jan Bał, który był człowiekiem starszym, nie chciał już sołtysować - miał tego dość. Nowym sołtysiem został na Łukowcu Żurowskim -Gancarz Ludwik - był młodszy i dawał sobie nieźle radę z tymi obowiązkami. Także Józef Dziuba pełnił funkcje sekretarza gminy i także miał dobrą opinię wśród ludzi. Sam fakt, że Cacaja i Dziubę wywieźli Rosjanie na Sybir, świadczy za nim.

Profesor Herman

Był dowódcą okręgu stanisławowskiego AK. Opublikowane w Zeszytach Łukowie-ckich jego przesłuchanie (Zeszyty Nr 5 str. 14-15. Zostało mi przekazane przez Pioruna. Jest to oczywiście jakaś tylko część zeznań. - Zostało ono przez jednego z czytelników zinterpretowane tak - jakby prof. Herman zadenuncjował Pioruna. Piorun mi tę informację przekazał i wogóle jej nie skomentował. Myślę, że do prof. Hermana nie miał on żadnych pretensji. Nie można więc profesorowi zarzucać, że coś zdradził. Poza tym mam niestety mgliste wspomnienie, że pan Król (Piorun) i pan Polak po wojnie z prof. Hermanem kontaktowali się - traktując go jako dawnego swojego dowódcę, a nie zdrajcę.

Klara Zach -prawdy i kłamstwa) Moja siostra Jadwiga poinformowała mnie ostatnio, że w internecie jest wspomnienie licznych kochanek króla Kazimierza Wielkiego a wśród nich wymieniona jest Klara Zach. To jest okrutne kłamstwo. Jak

donoszą kroniki Klara została przez królewicza zgwałcona. Stwierdza się w nich także, że przez rok wożono ją w metalowej klatce po Węgrzech jako, królo-bojczynię. Była okaleczona - pozbawiona uszu, nosa, warg, po roku zmarła. Smutne jest to, że ukazują się takie nieprawdziwe informacje. Na dziewczynę zastawiono pułapkę. Królewicz udał chorego, a gdy ona weszła do sali, gdzie leżał niby chory -królowa węgierska zamknęła drzwi na klucz, co królewiczowi ułatwiło zgwałcenie dziewczyny. Ona i jej rodzina byli ofiarami niezwykle okrutnej zbrodni. Ja oczywiście wiem, że Kazimierz Wielki był jednym z największych naszych królów -co zresztą nasza historia podkreśla, ale czy był wielkim człowiekiem?

Opowiadanie pana Wojciecha Janusza

Pan Wojciech mówi: Józef Ziemiański miał czworo dzieci: Trzy córki i syna Jana. Jan miał pewną ociężałość umysłu. Któregoś dnia ojciec zauważył, że wyciągnął z kieszeni 100 zł. Skąd to masz? - zapytał zdziwiony - tyle pieniędzy. Była to kupa forsy. Jan odparł, że dostał od córki kościelnego z Kochawiny, która sprzedaje różańce. Pradziadek Ziemiański uwierzyć nie mógł! „ -Taż koń kosztował -jak powiedział Wojciech Janusz - 70 złotych a krowa 80 - za sto złoty to krowy nie było - piękna sztuka kosztowała najwięcej 90 złotych". Na drugi dzień Ziemiański zaprzęgnął konia i pojechał do Kochawiny. (było ponad 20 km.). Gdy przyjechał pod dom kościelnego, okazało się, że kościelny jest na Mszy świętej -Ziemiański poszedł na Mszę, a po jej zakończeniu, podszedł do kościelnego i przedstawił mu sprawę. Odpowiedź była taka: „-Ta panie, to jest niemożliwe, córka za te różańce zarabia najwyżej kilka zł na dzień. Nie ma mowy, to nie są jej pieniądze!" - Ziemiański odszedł z kwitkiem. Zobaczył łukowianina Józefa Pupę i zapytał co tu robi. Ten odparł, że wraca na Łukowiec, coś tam załatwił. Ziemiański zaprosił Pupę do karczmy na ćwiartkę - bo i on sprawę dobrą załatwił. Po wypiciu

kwarty i zjedzeniu posiłku wrócili na Łukowiec. Pan Wojciech Janusz mówił: „Widzi mi się, że Janek mógł te pieniądze znaleźć w sklepie u Faszynkiedra. On tam mógł chodzić jako krewny Faszynie-drowej. Zawsze mógł coś tam dostać, czasem coś pomagał czy zwyczajnie miał prawo się tam kręcić. Pieniądze musiały wypaść z szuflady, bo właściwie innego wyjścia nie ma. Gdyby ktoś taką sumę zgubił, to by o tym wszyscy wiedzieli. Ziemiański i Występek. Występek był gajowym u dziedzica Kowalewskiego. Pradziadek Ziemiański coś mu podpadł. Był pradziadek człowiekiem ruchliwym i zaradnym, o czym już pisałem. Któregoś dnia Występek złapał go w lesie u Kowalewskiego, jak podcinał brzozy. Pod bronią zaprowadził go do dziedzica oskarżył, że kradnie. Kowalewski nie był człowiekiem raptownym i kazał się Ziemiańskiemu tłumaczyć. Ten odparł, że dogadał się z kimś tam w cukrowni w Chodorowie, że robi im 50 mioteł do zamiatania z gałązek brzozy. Po prostu podcinałem panu drzewka - będą lepiej rosły - rzekł, nic tam nie jest poniszczone ani połamane. Kowalewski przez chwilę się zastanawiał i rzekł: „Ziemiański ma rację przepuść go". I na tym cała sprawa się skończyła. Pan Kuchta powiedział mi, że chłopom wolno było zbierać w lesie chrust. Ci, co nie mieli swoich lasów, często chodzili po gałęzie. Mieli takie kulki jak do wyciągania wody wiadrem ze studni i łamali nimi dolne uschnięte gałęzie drzew. To im wolno było robić. Zanosili potem na plecach te gałęzie do domu i były do palenia na dzień czy dwa. Twierdził też, że było sporo możliwości zdobycia drzewa. Czy to przecinając młodniki, czy czyszcząc lasy. Poza tym spora grupa ludzi miała swoje lasy. Praktycznie, do wojny nie było ograniczeń w ich wycinaniu, choć pierwsze symptomy kwalifikacji drzewa już się zaczynały. Chodziło o to, aby ładne sztuki nie szły na opał, lecz były wykorzystywane w przemyśle meblarskim czy budowlanym.

Starkiewicz i Starkowicz Mytych i Mityki - Książ Galek i Galik Jeżeli chodzi o Starkiewiczów, to występowały oba te nazwiska - choć pochodzili oni z jednej rodziny. Powszechnie też na Mytychów mówiono „Mityk” a na księdza Galka mówią niektórzy Galik. Podobnie było z nazwiskiem Cuber wymawianym nieraz - „Czuber”.

Gra w Ferbla

Popularną grą na wsi był ferbel. Jak opowiada mi pan Kazimierz Furtak, była cała grupa łukowieckich ferblistów. Grali nieraz od soboty do poniedziałku. Były z tym kłopoty, bo zdarzało się, że przegrywali pokaźne sumy. Żony próbowały interweniować i rozganiały całe to towarzystwo. A gracze jak to gracze- robili swoje. Wyjeżdżali nawet do Żurowa aby tam próbować ogrywać Żydów. I jak mówi pan Kazimierz Furtak - bardzo często wracali „na tarczy”. Wśród najbardziej zawziętych karciarzy pan Furtak wymienia: ojca - Józefa Furta, Karola Furta, Cisowskiego Władysława, Knagę Tomasza, Krzyżaka Antoniego - ten ostatni przegrał majątek. Gdy zapytałem - na czym ta gra polegała, pan Kazimierz wyjaśnił, że jej nie zna - ojciec nie chciał go jej nauczyć. Podobno przypomina trochę grę w zechcyka - to znaczy grę w „66”.

Ksenia -

Ksenia była Ukrainą - wychowywała się od małego dziecka w polskiej rodzinie u bogatych rolników na Łukowcu. Wyszła za mąż za Polaka i miała z nim dziecko a po jego śmierci ponownie wyszła za mąż za Polaka - pana, który na Łukowcu znalazł się jako uciekinier. Z drugiego małżeństwa miała 3 dzieci. Mieszkała wśród łukowian i nikt jej nigdy marnego słowa nie powiedział. Nie wiem czy w czasie wojny kontaktowała się ze swoją rodziną, najprawdopodobniej jednak nie. Pracowita jak pszczołka, była naszą sąsiadką, a jej syn z drugiego małżeństwa był moim starszym kolegą. Na moją babcię mówiła czasem ciociu, gdyż przed wojną często pomagały

sobie w polu. Z mojego rozeznania wynika, że na Łukowcu były co najmniej dwie Rusinki, które wyszły za mąż za Polaków.

Sanie wóz i żarna.

Patrząc na zdjęcia; san Feliksa Cubra, wozu Adama Burdzego i żaren Żaków widzę, że to nie są takie obuchem ciosane przedmioty. W każdym z nich daje się zauważyć jakieś dzieło zbliżone do artystycznego - sanie są jakby poozdabane, wóz - to siateczkowaty pleciony kosz zamiast burt sprawia wrażenie rękodziela. Także żarna wydają się urządzeniem dość skomplikowanym i wymagającym technicznych umiejętności. Był więc w wielu przedmiotach zmysł artystyczny połączony z praktycznym ich użytkowaniem.

Sport

Po wojnie kilku chłopaków z Łukowca miało dość poważne osiągnięcia sportowe „Misiu” - Furtak Władysław -był szachistą drugoligowej drużyny z Legnicy. Tadeusz Majdański - był w kadrze na Rzym. Wypadek na macie pokrzyżował jego plany. Był potem sędzią zapaśniczym i trenerem. Władysław Szulc należał do jednych z najlepszych zapaśników w Polsce w wadze ciężkiej. On pochodził z Kozar. Dwa razy zdobył trzecie miejsce w Polsce. Raz skrzywdzili go, gdyż po walce w której zdobył brąz, praktycznie bez przerwy, kazano mu stoczyć walkę o złoto. Tosiek Gajewski, Julek Mytych, Zygmunt Karsunke (syn pana Józefa Misy z Łukowca) byli dobrymi żeglarzami. Nawet ja, jako załogant Tośka Gajewskiego, gdzieś w latach 1963-65 zdobyłem mistrzostwo Dolnego Śląska w klasie cadet.

O Piorunie, moim Ojcu i Krycińskich - trochę inaczej

Pan Tadeusz Tomkiewicz redaktor Biuletynu Bukaczowieckiego zadzwonił do mnie i przekazał, informację, że odnalazł dzięki Zeszytom Łukowieckim swoją kuzynkę z Łukowca Wiśniowskiego, która

mieszka w pobliżu Lubiąża. Nazwisko jego krewnych z Łukowca to - Worobiec. Pan Tadeusz powiedział mi też o artykule na temat „Pioruna” w gazecie „Nasza Polska” - gdzie pisze się i o jego zasługach, ale także o tym, że jakoby donosił na „Solidarność”. Poprosiłem o ten artykuł. Nie chcę się za bardzo wtrącać w takie sprawy. Jedno tylko jestem w stanie powiedzieć. Piorun by na donosicielstwo nie poszedł. To człowiek nie tej klasy. To musi być jakieś nieporozumienie. Wiem jednak, że nie pozwolił na fikcyjne utworzenie jakiegoś oddziału na Łukowcu, do którego powstawiano jakichś kombatanów i próbowano się obkładać medalami. Piorun prowadził swoją politykę ale nie była to polityka oparta o kłamstwa czy fałsz. Jego konflikty z łukowianami były znane. Wynikały z braku dyscypliny, czasem popijania na placówkach wartowniczych. Także pewnych trudności młodzieży z dostosowaniem się do dyscypliny. Konflikt z rodziną Krycińskich był chyba największy. Piorun o tej rodzinie mówił: Byli mało zdyscyplinowani, nie wykonywali rozkazów. Ale ja wiem, że swoje zasługi dla Łukowca także mieli. To u nich w domu przechowywało się ponad dwadzieścia osób (o tym już pisałem). U nich w domu odbywały się też szkolenia sanitarne, a Stasia Krycińska (Odrowąż) była dobrą sanitariuszką. A to, że jednego z Krycińskich pobiłem, musiałem tak zareagować na samowolę. Uderzyłem go, a gdy upadł parę razy kopnąłem. Co ty myślisz, że mi to było przyjemnie kopać człowieka i jeszcze rodaka. Jakbym tego nie zrobił, wszyscy zaczęli by mnie lekceważyć i innych oficerów też. Drugi Kryciński miał wyrok za niewykonanie rozkazu. Nie ja ten, wyrok wydałem tylko Sąd Wojskowy. Mnie kazano go wykonać” (mój dopisek) Pomimo próby - rozkazu tego na szczęście nie wykonano. Myślę, że to było szczęście w nieszczęściu Krycińskich było dużo na Łukowcu. Stanowili zwartą rodzinę i zastrzegli, że mogą się zrewanżować za zastrzelenie jednego ze swoich. Mój ojciec, którego Piorun

hołubił miał też bardzo dobre relacje z Krycińskimi. Jakoś oni nie mieli do niego o nic pretensji i odnosili się do nas zawsze bardzo przyjaźnie.

Miałem tego dowód, gdy pewna pani w latach 70- tych poprosiła mnie abym z jej córką poszedł na bal maturalny. Zgodziłem się. Bal był w Środzie Śl. w Liceum Pielęgniarskim. Nauczyciele mieli stół mniej więcej w środkowej partii lokalu, a wokół były stoły dla młodzieży i rodziców. Zauważyłem, że wśród nauczycieli jest dr Kryciński. Gdy mnie zobaczył, zaprosił zaraz do nauczycielskiego stołu. Pytał co robię w Środzie Śl. Gdy mu wyjaśniłem, że jestem z koleżanką, przywołał i ją. Pytał o rodziców kazał ich pozdrowić, a do nauczycieli rzekł, że jestem synem jego przyjaciół. Zamienił też parę słów z moją koleżanką. Ona była zachwycona, miała swoje pięć minut. Za dwa dni kiedy przyszedłem do pracy, jej mama także wiedziała, że opiekun szkoły i pan ordynator poprosił nas do stołu nauczycielskiego, i że z nami rozmawiał. Ja byłem zdziwiony tym, że on mnie w ogóle poznał. Bo widziałem się z nim kilka razy w życiu i to przelotnie - gdy coś tam z ojcem pogadywał przebywając u swojej siostry w Starym Dworze.

Jeżeli chodzi o Pioruna, często przyjeżdżał do rodziców. Moje zdanie jest takie, że był dobrym nie tylko oficerem, ale i psychologiem. Z ojcem dogadał się bardzo szybko. Wykorzystał jego autorytet wśród łukowieckiej młodzieży. Wiedział np., że różnica w ich dacie urodzin (jego i ojca) wynosiła jeden dzień.

Zadziwiające jest to, że on ojca potrafił i zrozumieć i w jakiś sensie docenić i wykorzystać.

Kiedys powiedział mi: Zastrzeliłem iluś tam Niemców i Banderowców z pistoletu - Bogu dziękuję za to, że nie musiałem ludzi zarzynać.

Jeszcze inne zdanie: „Twój tato chodził z nami na akcje, prawie wszędzie. Gdy trzeba było kogoś zlikwidować, mogłem mu, jako wyższy rangą powiedzieć zastrzel tego Banderowca. - Ja mu tak jednak nigdy

nie powiedziałem, bo twój ojciec był taki ludzki, taki humanitarny, nigdy nie chciał zrobić krzywdy drugiemu człowiekowi. Tacy ludzie też byli i twój ojciec do takiej kategorii należał. Ja go znałem i o tym wiedziałem. Byli też i tacy, dla których polecenie zlikwiduj banderowca było wykonywane bez problemu. A nawet byli i tacy, którzy chcieli to robić, bo im całe rodziny banderowcy wymordowali".

Konkludując - rzucanie kalumni na Pioruna jest nie do pogodzenia z moim o nim mniemaniem. To nie jest postać literacka, fikcyjna. To człowiek, którego wszyscy znali a większość ludzi wiedziała co robi i to doceniała. Wracając jeszcze do Krycińskich kiedyś było w Opolu jakieś spotkanie oficerów. Był tam i płk Kryciński i był jedną z ważniejszych osobistości. Powiedział, że tu mieszka jego dowódca z czasów wojny. Który go kiedyś za przewinienie bardzo pobił. Zapytano jak się nazywa. Kryciński odparł -Piotr Król — jest tu fotografem. Byli na tym spotkaniu ludzie z miasta być może jacyś kombataneci. W każdym bądź razie do Pioruna dotarło, że jeden z oficerów opowiedział taką to a taką historię i rzekł mi: „Ty wiesz, że to mi tylko jeszcze przydało splendoru" - Kryciński nie wyzywał go -nic nie dodawał, a Piorun potraktował to jako rzetelną wspomnienie o tym co się kiedyś zdarzyło.

Piorun przyjechał, któregoś dnia do mojego ojca, był zdenerwowany, miałem wrażenie, że ktoś pod nim dołki kopie. - Marian - pytał czy ty coś słyszałeś, żebym ja miał wyrok śmierci w okresie gdy byłem na Łukowcu. Ojciec odrzekł, że nic takiego nie słyszał. Piorun uważał, że ze strony łukowian nic mu nie groziło. Co ojciec w zasadzie potwierdził. Dyscyplina jaką Piorun narzucił wsi, podnosiła tylko wartość bojową Łukowca. A że jakiejś części ludzi się to nie podobało, to inna sprawa. Jeszcze raz przypomnę słowa pana Jana Krycińskiego z Zabłota koło Kostomłot (może nie wyrażone dosłownie ale taki był ich sens): "JaKas część młodzieży na Łuko-

wcu nie była przygotowana mentalnie do wszystkich zadań, jakie stawiała im konspiracja - działania bojowe, czy rajdy dookoła wsi nie mówiąc już o przypadkach, które oprócz zaopatrzenia czy przetransportowania ludzi do Łukowca miały i bojowy charakter. To z tego powodu były problemy, i nieporozumienia. Pamiętam kiedyś wspominali Piorun i ojciec spotkanie oficerów. Prowadzący je wyższy oficer powiedział coś w rodzaju: „Mam rodzinę, chcę wojnę przeżyć, mam dla kogo żyć". Piorun i ojciec byli zdegrustowani. Popatrzyli na siebie w końcu Piorun wyszeptał: „A my, to co, nie ludzie? Czy jesteśmy przeznaczeni na śmierć? Walczymy, ale także mamy nadzieję, że przeżyjemy".

Pani Władysława Grabowska

Jest córką Józefa Rejmana, mieszka w Stanach Zjednoczonych. Utrzymuję obecnie z nią stały kontakt. Pani Władysława pragnie w oparciu o materiały zawarte w Zeszytach łukowieckich opracować płytę dźwiękową ze zdjęciami z Łukowca i podkładem muzycznym, który stanowić będą pieśni kresowe. Część z tych pieśni wykonana jest przez panią Izabelę Skrybant - Dziewiątkowską - łukowiankę. Mamy zgodę pani Izabeli Skrybant i ZAIKS- u na te płyty - Pani Grabowska chce przesłać mi też kilkadziesiąt zdjęć z podobiznami łukowian. Te zdjęcia też mają mieć charakter pamiątek. Będą rozesłane łukowianom w całej Polsce... (jedną z wersji roboczych tego zdjęcia publikuję w niniejszym numerze).

Pan Kazimierz Ozga

Pan Kazimierz jest jedną z osób, które bardzo mocno motywują mnie do dalszego pisania. Zestawienie łukowian, zamieszkałych w Osieku i Mieczkowie ku mojemu zdumieniu, nie pokrywa się z materiałami otrzymanymi od pana Kazimierza Furtaka. Czas robi swoje, trochę nazwisk zostało pominiętych w obu zestawieniach. Dlatego zdecydowałem się na opublikowanie obu otrzymanych list. Myślę, że problem nieścisłości wynika z faktu, że podawane są nieraz jako głowy

rodziny najstarsi synowie, czasem gdy ktoś wyjechał, podaje się tego, który mieszka czy mieszkał najdłużej na gospodarce. Albo po prostu ludziom mylą się imiona. Stąd trochę różnic. Od pana Kazimierza Ozgi otrzymałem wiele materiałów, są to opisy jego podróży po Kresach, sporo opowiadań i historyjek związanych z miejscami, które zwiedzał, zdjęcia zabytkowych zamków, kościołów, cerkwi, przepiękne krajobrazy. Widać że pan Kazimierz jest człowiekiem zauroczonym Kresami.

Otrzymałem od Pana Tadeusza Tomkiewicza gazetę "Nasza Polska" Nr 13 (648) z dnia 26 marca 2008 roku z artykułem o panu Karolu Smoczkiwiczu, którego prześladował, jak pisze autor - „Piorun”. Przekazałem redakcji odpowiedź prosząc o bardziej polemiczny artykuł wykorzystujący moje informacje a także życiorys Pioruna. Zwróciłem uwagę, że w tak długim artykule ani razu nie pisze się o tym, że Piorun był oficerem. Stwierdziłem, że nie słyszałem o żadnym przypadku aby Piorun kogoś zadenuncjował z oficerów pochodzących z Łukowca. Nikt mi nigdy nic o Smoczkiwiczu nie mówił i nic o nim powiedzieć nie mogę poza zasłyszanymi od Pioruna twierdzeniami, że chciał wstawić do Łukowca jakiś oddział poto, żeby zbierać profity. Czy to prawda czy nie - nie wiem. Jeżeli ktoś może się wypowiedzieć na temat pana Smoczkiwicza to bardzo chętnie posłucham. Nie mam nic przeciwko temu człowiekowi. Także nie wiem, że Piorun był donosicielem i agentem. To nie koresponduje z jego postawą. A sytuacja jaką miał po wojnie była zagrożeniem dla jego życia. Ponadto teść na Syberii. Stały nadzór UB. Dla mnie niektóre stwierdzenia to insynuacje a nie jasne przejrzyste dowody. Np.: że wkradł się w łaski kleru - On przewiózł wota kochawińskie do Polski i nie musiał się wkładać w żadne łaski, już za to szanowali go księża i biskupi.

Spotkanie z panem Stanisławem Kafkowskim

Ostatnio miałem okazję spotkania się z panem Stanisławem Kafkowskim z Trzcinki. (jego list a także wspomnienia i uwagi znajdują się w Zeszytach) Był bardzo wzruszony. Pomimo, że zaproponował mi nocleg musiałem zrezygnować. Stwierdziłem, że tylko chciałem się z nim przywitać i uściskać go. (Byłem przejazdem i poprosiłem kierowcę o 10 minutowe zatrzymanie się). Pan Kafkowski powiedział, że myślał o mnie i że spawilem mu wielką radość zaglądając do niego. Ma sporo ciekawych zdjęć. Wspomnił jeszcze raz Burdzego z Karczunku. Pokazał mi kilka zdjęć i wyjaśnił, że był jednym z założycieli PSL - u w Trzciance. Wspomnił też życzliwie Leszka Burdzego, mojego stryja z Wołynia, który w okolicach Trzcinki był dyrektorem zespołu PGR- rów. W czasie wojny stryj dwa lata mieszkał na Łukowcu u mojego dziadka Karola. Stryj Leszek pał jak mówił na Łukowcu krowy. Do Samoobrony był za młody. Gdy zapytałem stryja czy to prawda, że miał jakiś żal do dziadka Karola. - Odparł, że dziadek był wspaniałym facetem, co oczywiście uradowało mnie bardzo. Pan Kafkowski wśród kilkudziesięciu zdjęć po-kazał mi też pomnik Bandery w Stryju, który stoi dziś na cokole pomnika Jan Kilińskiego.

Wspomnienia Polaków z okolic Dubna na Wołyniu

Mówi Zbigniew Krukowski:

Wuja zapytałem o Wołyń - odparł, że gdyby nie Niemcy - Ukraińcy wszystkich na Wołyniu by wyrznęli. Wiele faktów, które znam wujek przedstawił mi całkowicie inaczej. O ludziach, o których myślałem, że byli porządnymi wyrażał się krytycznie, o tych, o których mówiono w rodzinie źle, on wyrażał się dobrze.

Opowiedział, że we wsi Witosówka (niedaleko wsi Krzywycha) na zachód od Dubna ludność była przemieszana. Mama przechowywała Żydówkę. Sąsiadka Ukraina przyszła do niej i powiedziała, że musimy ją wydalić bo jutro przyjdą Niemcy i jak ją znajdą wszystkich was rozstrzelają na miejscu. Mama to powiedziała tej 14 letniej dziewczynie i ona odeszła. Dzisiaj zastanawia się wuj czy nie można było tej dziewczyny gdzieś jeszcze szybko ulokować. Dalej mówi: Po jakimś czasie ta sama sąsiadka Ukrainka przekazała nam, że jak zostaniemy jeszcze jeden dzień to będzie po nas. Natychmiast spakowaliśmy się i uciekliśmy do Dubna. Tej nocy Ukraińcy zaatakowali i wymordowali wszystkich Polaków, którzy pozostali w Witosówce. Domy Polaków spalili. W Dubnie mieszkaliśmy w domach żydowskich. Wujek Zbigniew Krukowski mówi: Stałem w krzakach widziałem jak Niemcy zabijali Żydów (jeszcze dziś mógłbym pokazać to miejsce). Wykopany rów miał jakieś 30 metrów długości. Zabijali ich i ten rów wypełniali ciałami. Nawet nie wszyscy byli zabici. Potem zasypali go - „ziemia aż kipiała od krwi”. Zapytałem o Volksdojców wśród Polaków. Wujek sprowadził ten problem do racji żywnościowych, twierdząc, że to często chodziło o otrzymanie wyższego przydziału żywności. Volksdojczycze dostawali przydziały dwa czy trzy razy większe niż Polacy.

Franciszek Zalewski mówi:

Gdy brat zachorował i był w szpitalu w Dubnie, szpital został zbombardowany, brat zginął. Trumnę zrobiliśmy z okorków desek, bo tylko to mogliśmy dostać i poszliśmy na polski cmentarz pochować go. (obok był cmentarz żydowski). Wpadliśmy na pomysł by tę trumnę wsunąć do grobowca, których na tym polskim cmentarzu nie było za wiele. Tak też zrobiliśmy. Dzisiaj na miejscu naszego cmentarza jest samochodowa zajezdnia czy coś w tym rodzaju. Cmentarz żydowski jest ogrodzony. Był on nieco większy od polskiego i nieco bogatszy - jeżeli chodzi o ogrodzenie nagrobki i elementy murowane.

Kiedys załatwiłem sobie pracę u Niemców - miałem rąbać drzewo. Oni posiadali sporo urządzeń na t.z. holcagaz - i za rąbanie drzewa jakieś grosze ludziom płacili. Rąbałem to drzewo cały dzień bardzo zajadle. Coś się chyba Niemcowi to moje rąbanie spodobało. Bo jak przyszedłem pod wieczór po zapłatę coś mruknął, że to ileś tam fenigów -lub może chcę oranżadę?

Wybrałem oranżadę. Kazał mi iść do domu i przynieść jakieś naczynie. Przyniosłem wiadro. Nalał mi tak trzy czwarte tego wiadra i z tą zapłatą powędrowałem do domu. Miałem wtedy 14 lat.

Ryszard Zalewski mówi:

W Dubnie utworzono getto i osiedlono w nim Żydów. Część mieszkań zrobiła się pusta i Polacy uciekający przed Ukraińcami zasiedlali te żydowskie domy. Po sąsiedztwie z nami takie mieszkanie zajęła też polska rodzina. Zastali tam niespodziewanie żydowskiego chłopca w wieku 11-12 lat. Jakoś schował się, gdy Niemcy przenosili Żydów do getta. Był moim rówieśnikiem Polacy, którzy zajęli jego dom zaczęli go dożywiać. Także moja mama dokarmiła go - bo z żywnością było wtedy bardzo kruczo. Ci, którzy mieszkali w jego mieszkaniu wystarali się mu o polskie papiery i nazywał się on oficjalnie Wierzbicki. Biegaliśmy i bawiliśmy się razem z nim. Żeby zarobić parę groszyna na jedzenie chodziliśmy na stację kolejową i tam zaglądaliśmy do cystern z ropą a gdy widzieliśmy na ich dnie resztki ropy to wchodziliśmy do cystern i wlewaliśmy ją do butelek. Później sprzedawaliśmy to na targu Ukraińcom - jako paliwo do lamp naftowych. Któregoś dnia otworzyliśmy taką cysternę - ale nic nie było widać, unosiła się tylko biaława mgła. Zaglądaliśmy tam czy czegoś nie ma a Wierzbickiemu coś strzeliło do głowy zapalił zapalniczkę i wsadził ją do cysterny aby zobaczyć czy jest ropa. Jak to nie huknęło.

- Pospadaliśmy z tej cysterny wszyscy trzej. Mieliliśmy popalone brwi, włosy, rzęsy. Na szczęście nikt poważniej nie ucierpiał. Jedyne wyjście jakie nam pozostało to uciekać do domu. - Po chwili usły-

szeliśmy drugi wybuch, to od naszej cysterny zapaliła się druga, potem trzecia i jeszcze kilka. My w domu siedzieliśmy ze trzy tygodnie czekając aż nam włosy odrosną. Niemcy uznali to za sabotaż - szukali winnych. Szczęśliwym trafem do nas nie dotarli. Gdy przyszli Rosjanie jakiś starszy Żyd zaopiekował się Wierzbickim i już go nigdy w życiu nie widziałem.

Niemieckie prawo jazdy

Takie prawo jazdy pokazał mi wujek Karol Kruk. Zapytał tylko czy wiem co to jest? - Gdy odpowiedziałem, że to chyba jakiś niemiecki dokument osobisty - stwierdził, że to niemieckie prawo jazdy. Wraz z bratem zrobili je sobie aby znaleźć pracę i poprawić rodzinie warunki egzystencji. Myśleli, że dostaną prace w obrębie Dubna. Tymczasem, jak opowiadał mi ich i mój kuzyn, Niemcy zatrudnili ich, umundurowali i wysłali poza Dubno, (być może nawet wozili coś na potrzeby frontu). Któregoś dnia pojawili się obaj w Dubnie. Kuzyn mówi: „Widziałem jak ciotka paliła te mundury a oni po prostu wsiąkli”. Gdy nadszedł front zgłosili się do I Armii Wojska Polskiego, (obaj zostali ranni ale wojnę przeżyli)

Rodzina Jurgielewiczów

Słynęli z bezwzględności zarówno przed wojną jak i w czasie jej trwania. Wujek Krukowski mówi: Mieszkali pod lasem smordeckim. Często zdarzyły się im pobicia. Polaków i Ukraińców. Żądziła tam matka. Już przed wojną jednego z nich pobili w rewanżu ludzie. W czasie wojny mieli broń (nie bali się zbytnio Ukraińców). Przez jakiś czas spełniali rolę pewnej ochrony dla miejscowych Polaków. Kiedyś kazali się zawieść Ukraińcowi, do miejsca gdzie mieli spędzać święta. Ukrainiec najprawdopodobniej poinformował bandę UPA, która otoczyła ten dom i podpaliła. Do stodoły, którą także podpalili zagnali kobiety. Dwie wyskoczyły przez drewniane otwierane okno i uratowały się. Jedna z nich na bosaka całą noc biegła po śniegu aż w końcu wylądowała w domu u Polaków. Po dotarciu do tego domu okazało się, że idą banderowcy. Pobiegła na

strych gdy zaczęli podpalać budynki znowu zeskoczyła i wpadła do pobliskiego lasu, ratując sobie życie. O Jurgielewiczach słyszałem, że uratował się tylko jeden chłopiec 14-latek. W Warszawie po wojnie spotkała go nasza kuzynka o nazwisku Wanda Czaja - żona oficera wojska polskiego i potrwiała jak najserdeczniej zapraszając do odwiedzania ich domu kiedy tylko będzie miała na to ochotę.

Z Kresów do Polski

Problemem repatriacji ludności polskiej na Ziemie Odzyskane jest złożony a liczby podawane są przybliżone. Oto niektóre z nich:

Pierwsza repatriacja w latach 1944 - 1946

- to 1 mln 528 tys. ludzi - druga 1956 r.
- to 224 tys. ludzi. Samorzutnie opuściło Kresy Wschodnie około 200 000 tys. osób. Do kraju z Niemiec i emigracji powróciło 2 mln 300 tys. osób - jakaś ich część to także Kresowianie.

Dużej części ludzi także nie pozwolono wrócić do kraju.

Również wielu Polaków nie chciało wyjeżdżać - szczególnie z wileńszczyzny grodzieńszczyzny i Białorusi. Część z tych ludzi liczyła na zmiany polityczne, innym wydawało się, że taka jest najwłaściwsza postawa patriotyczna, a jeszcze inni mieli swój dorobek i żał im było go zostawiać. Ostatnio spotkałem kolegę (Romana Komarnickiego). Jego rodzina przyjechała na Ziemie Zachodnie w 1959 r. Był chrzczony w kościele grecko - katolickim - bo tylko taki kościół u nich był. Później z niego zrobiono cerkiew prawosławną. Kiedy poszedł raz na Mszę św. do cerkwi - ktoś doniósł do nauczycielki. Ta kazała mu sto razy napisać „Nie będę chodził do cerkwi” i na dodatek jeszcze 100 razy mieli napisać tak; mama i tato.

- No i pisali - jak mówił Roman. Gdy przyjechał do kraju poszedł do Komunii Świętej do kościoła rzymsko - katolickiego.

Ilość Polaków, która pozostała w ZSSR według danych polskich wynosi 3,1 mln ludzi.

Wykaz pseudonimów używanych przez partyzantów

11-tej Karpackiej Dywizji Piechoty A.K.

1. "Andrzej" - płk. Władysław Pacak - Kuźmowski.
2. "Uszka" - p. kpt. Michał Wilczewski. /48pp/
3. "Awus"
4. "August" - ppłk. Polak Edward. kmdt bazy part. A.K. "Topór"
5. "Tundra" - Tarnowski Jan Adam.
6. "Budyś" - Skowron Eugeniusz.
7. "Sosna" - Sikora Kazimierz.
8. "Lach" - Kiczak Tadeusz.
9. "Duty" - Kozłowski Henryk.
10. "Perownik" - Rutkowski Czesław.
11. "Basia" - Skibliczewska Barbara.
12. "Grzyźna" -
13. "Szpak" - Fuglewicz Jan.
14. "Dąb" - Stecki Tadeusz.
15. "Held"
16. "Jeleń" - Szaliński Stefan.
17. "Siódemka" - Tyński Zbigniew.
18. "Tancerka" - Skowron Władysław p.
19. "Janusik" -
20. "Bębacz" - Dzus
21. "Piecarka" - Jakimów Władysław.
22. "Piorun" - Król Piotr.
23. "Doktor" - Gronostalski Edmund.
24. "Górski"
25. "Fehr" - Burszta.
26. "Iskra" - m. inż. Snieżyk Tadeusz.
27. "Krzysztof" - Niemcewicz Aleksander.
28. "Kor" - Nowak
29. "Scoplica" - Bogal Władysław.
30. "Waldemar" -
31. "Śpiew"
32. "Kulberson"
33. "Magik"
34. "Wrona"
35. "Walerosa" - *Torczak Marian* *Iskne*
36. "Sroka" *Zorkiewicz 27.*
37. "Bimbuś" - z Tomaszowic.
38. "Rydz" - Jastrzębski Roman *Gdajce P.T.T.K.*
39. "Konrad" - Slipko
40. "Kaz"
41. "Litfin"
42. *Delfin - p.*
43. *B. Gaj*
44. *Prus*
45. *...*

(m.in. zmiany nazw Bazy oraz miejscowości wchodzących w jej skład)

Władze nadrzędne:

Inspektorat AK Stryj, kryptonim "Syjam", komendant: płk. Pacak-Kuźmiski
Zdzisław.

Schemat organizacyjny samoobrony w bazie partyzanckiej A.K.
o kryptonimie "Topór":

Inspektorat A.K.Stryj kryptonim "Syjam" - Kmdż.ppłk.Pacak-Kuźmierski
Zdzisław.

Na terenie bazy zorganizowany był pułk 48który wchodził w skład 11 Karpackiej Dywizji Piechoty.

Jestem posiadaczem zeszytów
Łukowieckich nr. 1, 2, 3 z 2003 roku. Otrzyma-
łam je od mego krusnego - Andrzeja Jabłows-
kiego z Poznania, za co jestem mu bardzo wdzię-
czna.

Wskazam też serdeczne podziękowania
autorowi pomysłu Pani Franciszce Burdy
za chęć odtworzenia w pamięci osób, które
już zbliżają się ku zapomnieniu (w miast-
gach odwołując do lepszego świata świadkowi-
mieszkańcy Łukowa).

Chciałabym i ja dołożyć trochę faktów
które zapamiętałam, przebiegając pierwszym et-
apem w Łukowie. Pamiętam z czasu wojny byłam
jeszcze dziewczynką (miałam 6 lat jak zaczęła
się wojna w 1939 roku), więc niewiele faktów
pamiętam z tego okresu. Jednak coś-nieco
pozostało mi w pamięci.

Moje spróbuję spisać kilka faktów,
nawet jeśli niektóre pominięte jest nieco zawężone,
mianem więc za to, że niektóre sprawy
się opisane mylnie jest np. chodzi o
daty. I tak w zeszycie nr. 2 str. 2, opisany
jest napad na młyn w Nowosielcach (a
nie w Łukowie). Mój ojciec, Eustachy Gołtan
był kierownikiem tego młyna. Napad na
młyn przez banderowców miał miejsce w
dniu 8 marca 1945 r. (a nie w 1944). Banderowcy
uprowadzili mego ojca - Gołtana, Michała
Rypniewskiego (był nowym engonym), Bolesława

Brysia (miał 19 lat - był synem naszej sąsiadki), ale mi był uxorowany z siostrą, bo jej mi miot. Jego matka była wdową - miała z-cz synów, Boha i młodszego Mietha. Natomiast było w tym czasie we młym polka - pauci ze Swowa, (mi pamiętam jej nazwisko) którą tej banderowcy zabrali. Jej też udało się uciec, pamiętam że moja mama Jiridita do niej do Swowa aby dowiedzieć się o losie ojca, ale ona widziała tyle tylko, że wmyrey mierzgini zostali wprowadzeni do lasu, ona została w jakimś okresie z watoru-licem, który się zdremną, i jej udało się uciec. Dotarła do Chodorowa i stamtąd do Swowa po ojca.

Przed wojną i z czasie okupacji mieszkaliśmy w Novosielcach - napreco młym garu mój ojciec pracował. Naco słowu była stacja kolejowa "Zurawno - Novosielce". Pod koniec wojny niemiecy spalili nasz dom i dom naszej sąsiadki pauci Brysiowej. W 1944 roku mieszkaliśmy w Luchowcu u p. Zisbör.

Po stracie ojca ~~za~~ zamieszkaliśmy z mamą u p. Krycinshich w Luchowcu. Tam stamtawa Krycinshik (obecnie Odrovaz) była wtedy młodą panną i pamiętam że były prowadzone misienie medyczne - bodajże w ich domu.

Barzo miłe wspominać pobyt u pauci Krycinshich. Mama pauci stamtawa była

bardzo dobre, żyłowe kobiety. Nasz
pobył w tej domy był pełen ciepła i
żyłowości. Byliśmy z mamą zafascynowani
po stracie ojca i właśnie ta ciepła
atmosfera w domu p. Krynickiej pomogła
nam otrzepać się z tej tragedii.

Pamiętam również chęć, kiedy przywi-
zono zamordowanych chłopców w Wand-
linie. Akurat w tym czasie mieszkaliśmy
chwilowo w szkole w Łukowie. Stałam w tym
czasie przed szkołą przy drodze, pamiętam
że było bardzo zimno, były naciężne
zanie na których leżały tropy. Jęzere
teraz mam ten widok przed oczami -
z muru czy lepiej nie ich wyjąć, przede
m wszystkim. To był straszny widok.

Pracę każdego wieczoru widzi było tłumy
pożarów - pality się polskie domy i oko-
licznych wsiach. Ludność polska sięgała
na Łukowie gdzie było bezpiecznie.

Pamiętam też rodzinę Ordombów, było tam
kilku dwoje a ja często chodziłam tam
bawić się (jęzere w tym czasie były mieszkalne
i Kowalskie). Ordombowie też mieszkali
nieopodal szkoły kolejowej. Z zarytków
Łukowieckich do więdnian nie ze Ordombów
z czołowych zostali zamordowani przez bandę-
rowców.

Do szkoły chodziłam na Łukowie i
pozostały mi w pamięci takie nazwiska
jak Puzio (władcyndaw lub naczynstaw)
byli chyba w moim wieku, w jednej klasi.

Również pamiętam rodzinę państwa
Ikrzbanów (organistów). Bywaliśmy często
w ich domu - kolegowaliśmy się z dziećmi
Ikrzbanowskimi. Tu i chyba było jeszcze
2-3 chłopców - to były dzieci p. Ikrzban-
ów.

Może jeszcze spróbuję niektóre
fakty: i tak w zeszycie nr. 2. str. 26
opis mieszkańców Hory Dwor - dotyczy
Władysława Jabłkowskiego - pochodził
on z Żurawa a mój z Dothy. Natomiast
jego żona - Helena pochodzi z Dothy -
Ziemianki.

Zeszyt nr. 1 - str. 26. Rodzinę Hetmanów
przyjechało na Łukowiec z Dothy. Uciekli
przed banderowcami. Ich gospodarstwo
zostało spalane. Ośiedlili się po przyjeździe
do Polski na Watach st. Hetman Karol
był moim wujkiem (ojciec mojej matki z
siostrą mojej mamy). Rodzinę Izybi-
gów i Rebecków to były ziemskie córki
Hetmana i mieszkali razem na Watach.

Ze zdjęć umieszczonych w
zeszytach rozpoznałem pana Józefa
Starłuchiewicza, księdza Wawrzyniaka (wspom-
niany religii) a także pana Ludwika
Ikrzbanów. Na zdjęciu - widać st. w
grupie ludzi przed domem Gajewskiego
poznaję Karola Hetmana - mego wujka
(trzeci od lewej - bez ciapki) (A może to ktoś banderowiec?)

Pamiętam również przedstawienie
w domu ludowym w Łukowie jak
Jascha a także przedstawienie - myśli

że była to nutka o której wspomina
pani Taszyskieder w swojej w. i str. 8 (na
hojcu 2-iej strony) pt. "Gwiazda Syberii".
Do dziś pamiętam piosenkę spiewaną w tej
nutce:

Ponad falą mewa leci, leci w kraj wesóły
Bo tam jaśniejsze słońce świeci, lepszy kraj jest woda.
Może ptaka srebrnopióry ujrzesz kraj mój między
Ujrzesz moje łube strony i ojciec mój idy.
Może nad moją ziemią miłą w locie swym się wznieś
I tęskniącym braciom moim tę piosenkę zamieś.
Lecimy, lecimy w obce kraje, miesimy też tułacz
Niech duch wolny przy nas staje i wolnych zobaczy
Pożar pamięci niech ugaszą obcych krajów namięć
A nasza ziemia palona nam, zamienią w ozie.

Bardzo dziękuję autorowi zamyśle i wryteli
który opisał swoje przeżycie i wspomnienie
z Łukowa. Porostają one w pamięci na
zawie.

Wanda Majoch
USA.



LISTY OD CZYTELNIKÓW

List od Pani Wandy Łyżwy

Krasna Góra osada czysto polska, liczyła około 50 domów.

W czasie wybuchu wojny dorastało trzecie pokolenie osadników przybyłych z ziemi rzeszowskiej i krakowskiej. Uszli jednak pierwszym wywozkom na Sybir 1939-41r.

Kiedy zaczęły się napady banderowców i giniecie mieszkańców tych terenów to mieszkańcy Krasnej Góry i Polacy z okolicznych osad kryli się na noc w kościele parafialnym w Brzozdowcach.

W tym czasie organizowana była samoobrona w Brzozdowcach. Organizatorami byli młodzi ks. Stanisław Kozłowski, Stanisław Bielicki (przybyły z Ł. i on objął dowództwo), Karol Kordol, Emilia Rokaszewska, Kozakiewicz i wielu innych z kampani wresznie Bron kupowali u przejeżdżających żołnierzy niemieckich, i produkowaną w warsztacie, były to pistolety jednostrzałowe z zamkiem systemu karabinowego. Dowództwo okręgu wspomagało też w bron przerzuconą z okręgu warszawskiego. W tym czasie do oddziału brzozdowieckiego przybył z Warszawy Krzysztof Mianowski - młody człowiek.

1944r. przez Krasną G. przechodziła Karpacza Wywija z Akcją Burza "poł. ołow. półk. Dęb", po rozpoznaniu sytuacji i zagrożenia mieszkańców poł. "Dęb" postanowił zorganizować młodzież Krasnej G. w oddział Ak. pozostawiając swoich ludzi. Byli to:

1. "Wyżio" z Krakowa - kleryk
 2. "Ludwik" odezter z niemieckim - kleryk
 3. "Mecio", 4. "Bimbur", 5. "Maj" ze Staniśławowa
 6. "Barcelona" odezter z niemieckim
- poemiej dołączyli:
"Ryszard", "Fiedek", "Giglus" z Lwowa

Z Krasnej Góry

1. Józef Głusz, 2. Jakub Kania, 3. Krowiec Jacek, 4. Jęsia Malinowska,
5. Janina Kosiak, 6. Stanisław Brzon z Brzozdowiec, i Emilia Itak z Laszek, było ich dużo więcej, odeszczu ustalić kto był zaprzysiężonym partyzantem, a kto pomagającym.

Dowództwo objął "Tancerka" Jacek Skowron.

Użyte pseudonimy i wyznaczone zadania

m.p. Kurier Jęsia Malinowska była "skrzynką" kontaktową z Rozdolem, Stryjem, Staniśławowem, z Brzozdowcami mało współpracowała bo Krasniacy nie wierzyli mieszkańcom Brzozdowiec

z racji ich mieszanych małżeństw polsko-ukraińskich i używania w potocznej mowie języka ukraińskiego.

Wkrótce po oddziale AK Krasna G. dołączyli "Jędrus" z Luowa i Jacek Hlawyuk z stryja. Hlawyuk, "Skala" wykonywał wysoki śmierec na banderach, śpiędach i zachrapach. Jego rodzina została wymordowana na Wołyniu a Karol Łuk z którym tam też Polacy zostali wymordowani.

W stronę Rudy koło lasu było znalezisko dla samolotów, pare razy tą drogą dostali trochę żywności i cukiery i małe ilości broni było to do podziw z AK w Brzozowcach.

Całkowicie wyżywienia zapewniała miejscowa ludność.

W 1944 późną jesienią wysłannicy Bander z lasu Hłowy (proponowali) przysłać na Krasną G. i proponowali połączenia się przeciw Sowiecom Polacy nie zgodzili się bo jeszcze nie ustalili mapy band ukraińskich i motocykli i też nie mieli styczności od dowództwa, odlego.

Z Krasnej i okolicznych miejscowości Polacy wyjeżdżali do rodzin w Kresowskie i Krakowskie.

Ostatnią akcją oddziału z Krasnej był wypadek o Rozololu po żywności i broni które wczesniej Sowieci zabrali mieszkańcom. Jacek po raz pierwszy obronił wyjazd partyzantów z Krasnej.

Wkrótce Jacek Krawiec paru zostało rannych, zginęli też Sowieci. Liczne rannych Sowieców i Jędrusa podobno "Skala" później ciała spalił w stogu słomy na panskim polu.

Do wejścia Sowieców na te tereny oni też próbowali nawiązać kontakt z oddziałem na Krasnej, ale Krowcy, czekali - może w swej naiwności na pomoc aliantów, przyjazd Andersa na białym koniu, ta nadzieja była bardzo silna na Kresach.

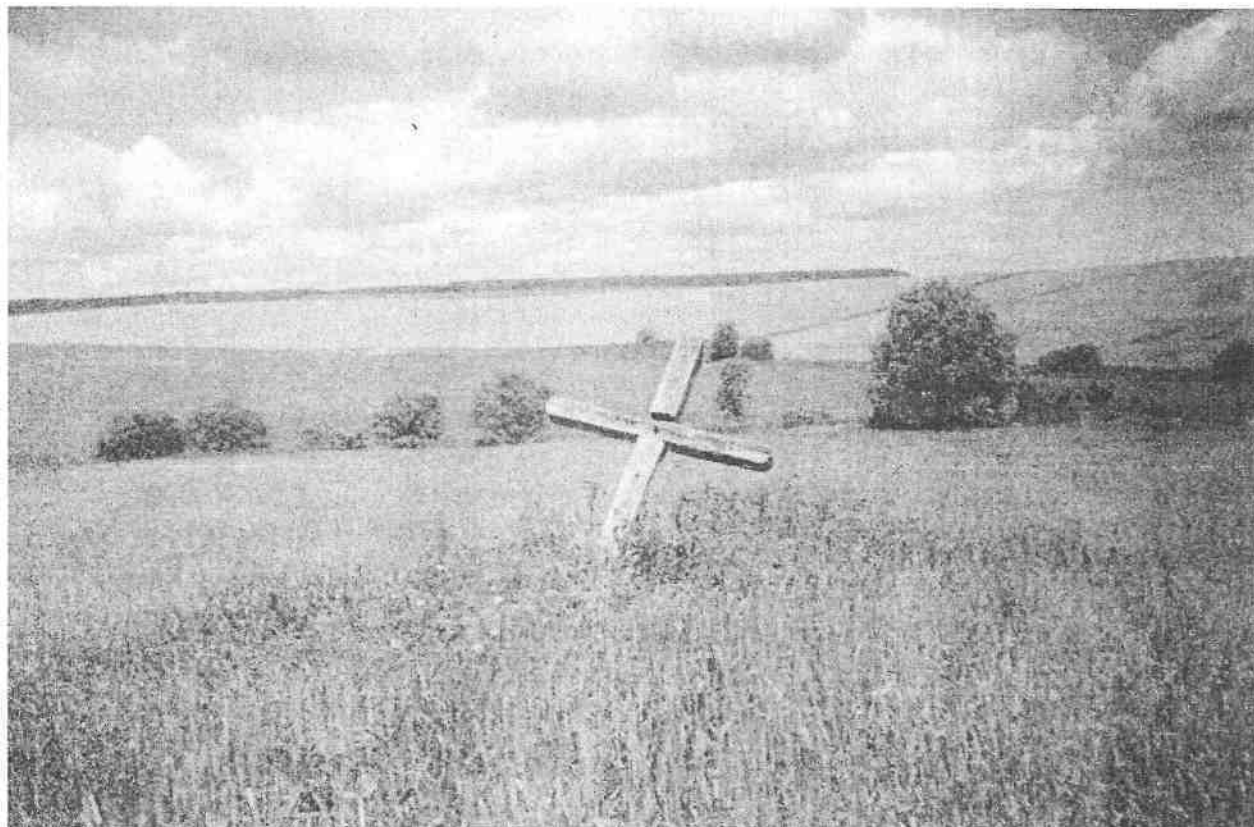
W tym zamieszaniu Sowieci z NKWD okropnie opustoszczyli Krasną, a partyzantom zaproponowali eskortę jeńców niemieckich do Łomży. Już wiadomo było że chodziło o zgładzenie wszystkich partyzantów.

Nawiązała się nierówna walka. Partyzanci brnęli się cofając się do pobliskiego lasu (michalskiego) gdzie zostali okrążeni, wielu zabrało im amunicję popełniali samobójstwa, różne są wersje tych zdarzeń.

Kierujący samobójstwem opowiadał o rozrzuconych rozstrzelanych, o strzelaniu do siebie nawzajem, o ciałach wiszących z drzew.

Samobójstwo Tyc Józef jego córka Helena, Michał Kasparycki i jego siostra Genowefa która po paru miesiącach uratowała córkę Stanisława Brzozę który tam zginął.

z obywatelstwa wycofał się „Dziś” z Linowa. W tym czasie dobiegł do niego „Sowieci” i
 przez pola uciekł do wsi Gortnowce, ukrywając się w lesie i ukoni.
 Krzysztof Mianowski po wojnie pozostawał w „Sielce” jako kłusownik
 był na skrajnie w Gortnowce.
 „Mecio” i „Balcenowa” w Gortnowcach na r.k.w.5 byli konfrontowani z Józefem
 Malinowskim, ona twierdziła że po jej przesłuchaniu z „Mecio” był wyciągnięty
 z obojczy. Po przesłuchaniu zostali rozstrzelani tak twierdziła. Józef z niestrachem
 przez okno jak teniek prowadził ich za budynki, a później położył dwa strzały.
 Jakub Kamiński ukrył się w piecu chlebowym u tesciowej „Ludwika” przechraniła
 rodziną Kasparyk, miejscowi partyzanci enali teren łatwo było im się
 ukryć.
 Byli to: „Maj”, „Bimbus”, „Syzio”, „Bazan”, „Hawryluk”, „Dymard” i „M.M.”
 było też zabitych paru żołnierzy sowieckich. Sowieci swoich zabitych zabrali
 partyzantów zabrali do kowozu i zakryli ziemią. Jak wszystko uciekło ze
 wspólnej mogiły przewołodobnie roztynę zabrali swoich bliskich na
 cmentarz do Brzozolowic. Tak skończyła się obrona polskości na
 Kresach. Czy było jakiś śladów tamtych chwalebnych wydarzeń.



Krzyż w miejscu gdzie kiedyś była polska wieś - Krasna Góra

Jeżeli chodzi o pierwsze lata na tych terenach byłam 1944. I mosty przyt. kościół
jeżeli chodzi o drugi, a od 1994 to prawie co rok. Jeżeli przeobrażenie to ma poczynić
to to najtaniej. Przebywałam u księdza u Zygmunta na plebanii / Zygmunta
małej do parafii u Zygmunta / Kiedy powstała parafia u Brzozdowca to
przebywałam tam. Krasna Góra nieistnieje, Sonea i Ubranie rozkradli
resztkę spólili, jest tylko krzyż który moi działkowcy postawili na swoim
zagónie, pozostał potok pełny niezapominajek, na wiosnę kasaniec, na
stare zdziczone drzewo owocowe, bociany i czajki. Zmieniłam wszystkie
miejscowości w okolicy. Słuchacie się bardzo przyjaźni / jak im się nie wie upo-
mina. Po ostatniej wyprawie mam na komputerze galerię zdjęć

[nanda lyzwa @ gmail.com] proszę obejrzeć. Jest też strona internetowa
redagowana przez profesor z Poznania wzruszył byłych mieszkańców Brzozdowca
najlepiej wejść przez google hasło Brzozdowce [www.brzozdowce.op.pl]
Opisałam swoje kręty na kontur powiatowy, mam u siebie trochę pamiątek
kieszonkowych. Oświecili mnie kresowiacy z Kanady, mam film z lat 1992 r
relację wyjechałam do Ameryki wraz z ziemią i innymi kresowianami.
16 września będzie wielka uroczystość u Brzozdowcach, poświęcenie nowej
plebanii i odnowionego kościoła. Patronat objął kardynał ks. Stanisław Dziwisz i
kan. ks. M. Jaworski. Mój telefon 076-8775586 wieczorem. Jm -

SPOTKANIA PO LATACH

Zrzuć przystawie „Góra z górą się nie zejdzie, a ciorniek z ciornikiem – tak”, często się sprawdza. Ponieważ doświadczyłem tego kilkakrotnie na sobie w dość dziwnych okolicznościach, postanowiłem o tym napisać. Otóż kiedy po 62 latach pojechałem wycieczką do Bukaczowca na kresy, aby odwiedzić rodzinne strony, na pierwszy rzut oka zobaczyłem dobre mi znaną górę. Wokół niej zarosłe lub zarosnięte pola, a po Karolówce śladu nie zostało. Została doszczętnie spalona. Ci co nie zginęli w pofolwaniach lub z rąk banderowców zostali rozproszeni po świecie już na zawsze i nigdy. Nigdy – ludzie w wielu przypadkach zostali zerwane. Góra jak stała dawniej tak stoi do dziś nienaruszona i z drugą się nie zejdzie. Natomiast druga część przystawia miespodziwianie się sprawdziła. Po 62 latach zeszliśmy się na ziemi rodzinnej – dwaj koledzy szkolni z jednej klasy tj. Kazimierz Ozga i Edward Sondej z byłej Karolówki (obecnie zamieszkały w Rzeszowie). Radości nie było miary, choć początkowo trudno było nam się rozpoznać. Edward obecnie wysoki mężczyzna z postawą długą brodą. Pomógł nam wspomnienie z lat szkolnych i podobne przeżycia na Łukowcu (w czasie 2 letniego schronienia). I chociaż ja mieszkałem na NOWYM ŁUKOWCU (Żurawskim), a Edward na STARYM ŁUKOWCU (Wiśniowskim), to również uczęszczaliśmy do jednego kościoła i kąpał się w jednym stawie (k/kościoła). Teraz po wielu latach znów przechodził się po ziemi rodzinnej wydeptanymi niegdyś ścieżkami i drogami, analizując zmiany jakie nastąpiły przez okres pół wieku.

Poznałem tu też koleżankę ze starszej klasy szkoły w Karolówce – Emilię Nitecką (obecnie zamieszkałą w GDANSKU). Wrażliwą patriotką kresową, która mocno przeżyła zetknięcie się z ojczyzną i widocznym spustoszeniem byłych domów naszych Ojców i Dziadków. Hypotała mi też wspomnieć, że Pani Emilia jest wykonawcą i dareźnicą już dziesięć lat ornator i stół dla księży polskich w katolickich kościołach na kresach. Edward zaś jako muzykolog odspiewuje (w czasie pielgrzymek) polskie pieśni kościelne, podtrzymując ducha polskości na kresach (szeregowe dla parafii i ludności pochodzenia polskiego tam zamieszkałych).

Inną miłą niespodzianką i zaskoczeniem było też spotkanie i rozpoznanie na Zjeździe Bukaczowczan w Krakowie (2006r.) kolegi szkolnego z Łukowca – Kazimierza Furtaka (który też należy do Ogniska Bukaczowczan). Aktualnie mieszka on w Lubinie. Na Łukowcu mieszkaliśmy na tej samej ulicy – Zielonej i chodziliśmy do tej samej klasy-szkoły na ulicy Hołeszkowskiej. Wygląd szkoły obrazuje zdjęcie zamieszczone w poprzednim Zeszycie Nr 9-10 na str. 43.

Nauczycielem naszym i zarazem wychowawcą był Marian Burdzy, którego wtychmiast rozpoznałem na zdjęciach zamieszczonych w zeszytach N. 11-12 na str. 18. Ostatnio spotkałem Pana Mariana w starym Dworze k/Biegu Dolnego w latach 1946/47 w czasie odwie-
dzania znajomych Łukowian (Misy, Górali itd.).

Mam zaszczyt, że bieg wydarzeń pozwolił mi zetknąć się ze wspomnianym redaktorem Zeszytów Łukowieckich - Franciszkiem Burdzym - synem mego dawnego nauczyciela.

Ostatnio otrzymałem też telefon od Pani Władysławy Łuczynskiej z Lubina, która chciałaby pojechać z grupą Bukaczo-
wczan, na wycieczkę kresową, w tym na Łukowiec, gdzie zamie-
szkiwała. A jest to jedyna wycieczka z Polski z przystojem i noclegami
w miasteczku Bukaczowce, skąd kilka kilometrów jest do Łukowca.
Być może, że znów spotkam się na kresach z koleżanką szkolną
z Łukowca. Bo wiem z rozmowy telefonicznej jak i relacji Pani Władys-
ławy w Zeszytach, wynika że i z Panią Władysławą chodziliśmy do tej
samej szkoły na Łukowcu i uczył nas ten sam nauczyciel: Marian B.
Mieszkaliśmy również w pobliżu na NOWYM ŁUKOWCU. Ale wówczas
w wielk dziecięcym znajomość z dziewczynkami była nieco ograniczona.

Pisząc o losowych przypadkach zetknięcia się "dzieci kresów"
wspomnę jeszcze o jednym przypadku, dotyczącym się z porożenną polityką PRL.
Otóż przez trzy lata siedzieliśmy w jednej ławce szkolnej w Gimnazjum z
Ignacym B., nie oświadczyliśmy pochodzenia rodziców nie wiedząc. Temat ten był
wówczas tabu. Znane tylko były miejsca zamieszkania rodziców.

Krepowaczo się ujawniać korzenie kresowych i urodzenia w II Rzeczypospolitej.
A władze PRL-u w dokumentach oficjalnych (Dow. Osob.) wpisywały miejsca urodz.
z ZSR, tak jak byśmy byli Rosjanami, a Polski na kresach nie było.

Toteż wielkimi zaskoczeniem było dla mnie, kiedy po 50 latach na Zjeździe
kolega szkolny Ignacy ujawnił, że pochodzi z kresów i to z naszego pow. Rohatyn.
W dodatku losy i przeżycia jego i jego rodziny (w tym tragiczne) były podobne
do moich. Nastąpiła wielka radość i odżyły przyjazne stosunki koleżeń-
skie m.in. spotkania, wymiana korespondencji, książek, zdjęć i filmów o kresach.
Ignacy mieszka w Warszawie, ale przynależy do wielkiej rodziny Kresowian
skupionej w znanym już Ognisku Bukaczowczan, gdzie możemy spotkać
na wycieczkach i zjazdach (w tym roku - 2007 - w Legnicy) wielu przyjaciół
i przyjaznych nam ludzi, także z Łukowca.

A wszystko zaczęło się od Zeszytów Łukowieckich.

Karimierz

Sz. Panie Franciszku!

Z wielką ulgą i radością przyjąłem od Pana Zeszyty Łukowieckie Nr 11-12. Są uadale bardzo ciekawe, dość pojemne i z wielkim kunsztem redagowane. Nic dziwnego, że czekał się na nie ponad rok. Myślałem już, że to "katastrofa" (upadłość redakcji). A tymczasem zakres wydawnictwa jest coraz szerszy. Niewyzerpane problemy Łukowca zostają wzbogacone o losy okolicznych mieszkańców ksi i miasteczek naszego byłego powiatu Rohatyn i wojew. Stanisławów, a nawet dalszych kresów byłej II RP. Ponadto ciekawie opisane są dawne techniki i przedmioty gospodarnie życia codziennego, o których dzisiejsze pokolenie i potomkowie kresowian nie wiele wie. A więc tworzona jest szeregowa historia (mimoonej epoki), oparta na faktach i przeżyciach ludzi ocalonych - jeszcze żyjących, którzy pamiętają te ciężkie czasy i wydarzenia, często tragiczne. To droga opisująca kreskę historii niepisanej, a przekazywanej przez naocznych świadków, swoich dziadków i pradziadków. Uważam, że wielkim osiągnięciem Zeszytów Łukowieckich jest odnalezienie i dalsze odnajdywanie rozrzuconych po całej Polsce i świecie Łukowianów i zniszczonych z nimi rodzin, w tym ich potomków. Dzięki zeszytom łączą ich więź duchowa i cześć odwołanie do wzajemnych kontaktów i sympatii.

Doświadczyłem to osobiście i odwozuje wrażenie, że znalazłem się w wielkiej rodzinie szanujących przyjaciół - kresowian.

Dlatego bardzo cenię i lubię czytać Zeszyty Łukowieckie (jak również Biuletyn Bukacowiecki) i zawsze oczekuję na nie z niecierpliwością.

W moim odczuciu pismo służy nie tylko jako ciekawa lektura i "pomoc" dla obecnego pokolenia Łukowian ale pamiętka / prezent / dla młodego pokolenia. Jako źródło wiedzy o swoich korzeniach oraz o losie swoich przodków żyjących kiedyś w II Rzeczypospolitej.

Dlatego wszyscy (czytelnicy, sympatycy, redakcja) powinniśmy dążyć do niekończącej się kontynuacji wydawnictwa Zeszytów Łukowieckich.

Kurimicz

Dzierżoniów, 10. IV. 2008 r.

Panie Franciszku!

Po naszej rozmowie telefonicznej, postanowiłem przesłać Panu trochę informacji do ewentualnego wykonywania w "Zeszytach Łukowieckich", na które czytelnicy pokornie oczekują. Wiem, że ze starszego pokolenia już mało kto pozostał, więc musimyierać informacje od młodszych, ale dobre pamiętających dawne czasy lub ze źródeł bliskich. Nie jestem pewny czy Kazimierz Furtek nawiązał się z obiecani i czy trafił w Osiek na dobrego informatora (poza Marysę), dlatego skorzystałem z relacji kolegi Józefa Gładysza, który dłużej zamieszkiwał w Osieku z rozbiciami i dobrze pamięta. Ją też od siebie coś uzupełniłem, pełną znajomość rodu deportowanych z Łukowa i przybyłych do Grodzanowa k/Breżu Dobrego - razem z Łukowianami osiedlonymi na Wólce i Starym Dworze. Załączam zdjęcie już historyczne (z lat 50-tych), na którym są ^{jeszcze} wszyscy.

Mieszkańcy osiedlenia w wsi Gliniany mogą być nie wszyscy na maleńkość zaznaczyć. Może ktoś z nich uzupełnić.

Natomiast Osiek jest prawie w 100%.

Miejskość również można uzupełnić.

Jako ciekawostkę dla odprężenia przesyłam Panu fragment moich wspomnień z Wyjeżdżi po kresach 2007 r. - dotyczący cześci woj. Stanisławowskiego - Huculszczyzny. Całość napisałem po kresach stron 30 stron 4-4 (ale w rękopisie).
A więc ma być już rok 2005, 2006 i 2007.

Jak będzie w tym roku jeszcze nie wiem.

Konarski i poradziliśmy

Kazimierz Czaja

tel. 074-645-16-99

List od Pana Gorana Nordlow

Szanowny Panie!

1 Czerwiec 2007

Bardzo dziękuję za zaufanie i przysłanie mnie wszystkich „zeszytów”. Tak jak Pan napisał - odsyłam nr. 1, 2 oraz 4, resztę zatrzymuję. Sprawiał Pan ogromną radość oraz smutek mnie oraz moim najbliższym za co BARDZO DZIĘKUJĘ!!! Radość - ponieważ dotychczas nie znałem opowiadań, historii oraz życia łukowian, do społeczności której należał mój dziadek oraz moi przodkowie. Smutek - ponieważ dowiedziałem się jaki dramat miał miejsce w Łukowcu oraz okolicach.

Wszystkie „zeszyty” już przeczytałem, moi najbliżsi też, niejednokrotnie z wypiekiem na twarzy oraz łzą w oku. Mój dziadek nazywał się Feliks Szwed, urodził się w Łukowcu Wiszniewskim 2 maja 1946 roku. Jego rodzice: Michał Szwed oraz Ewa zd. Dul. Wiem tylko, że dziadek ukończył cztery klasy Szkoły Powszechnej w Łukowcu/ Łukowicach w roku 1929. Michał zmarł tuż przed Wojną, Ewa zmarła w sierpniu 1939 roku. Co do dzieciństwa oraz młodości dziadka, to nie wiele wiem. Dziadek zmarł w maju 1998 roku, a nigdy z nim nie rozmawiałem o jego młodych latach, nad czym bardzo ubolewam. Moja ciocia (córnica dziadka), po przeczytaniu „zeszytów” przypomina sobie jak przez mgłę, że dziadek wspominał o agresywności Ukraińców wobec Polaków, o bandytach - banderowcach, o brutalnym mordzie i spaleniu sąsiedniej wsi. Ciocia wspomina, że dziadek czasem opowiadał o przeszłości, ale rzadko. Może się bał? Może była zbyt bolesna? Nie wiem. W chwili wybuchu Wojny, dziadek był we Lwowie gdzie odbywał zasadniczą służbę wojskową jako ułan. Od razu młodzi zostali wysłani na front. Dziadek brał udział w walkach pod Poznaniem, gdzie Polacy ponieśli klęskę. Zostali wzięci do niewoli i zostali przewiezieni do Warszawy gdzie ich rozbrojono skoszarowano, dziadkowi wraz z dwójką kolegów udało się uciec. Dziadek dotarł spowrotem do Łukowca. W roku 1945 dziadek, Feliks Szwed, będąc jeszcze kawalerem, w wyniku przesiedlenia, opuszcza Łukowiec Wiszniewski wraz ze swoją bratową Franciszką Szwed (żona Wojciecha), jej synem Edwardem Szwed oraz matką Franciszki. Wraz z wagonami łukowian trafiają na Pomorze Zachodnie. Dziadek z rodziną zamieszkują niewielką polską wioskę - Godowo (15 km od Nowogardu). Z tego co jest mi wiadome, na tą samą wieś zostają przesiedleni łukowianie:

- Wojciech Patro z żoną Karoliną wraz z dziećmi,
- Tomasz Majdański z żoną Józefą wraz z dziećmi,
- Stanisław Jesionka z żoną Anielą wraz z dziećmi

Wszyscy pozostali na tej wiosce aż do śmierci. Zostali pochowani na cmentarzu godowskim oraz na cmentarzu w sąsiednim miasteczku - Maszewo.

Ma Pan niesamowicie dużo informacji o Łukowcu, łukowianach, dużo zdjęć i pamiątek. My niestety mamy tego nie wiele, ale to co wiem i co mam - dzielę się z Panem. Z Łukowca mamy jedno, bardzo dla nas cenne, zdjęcie (prawdopodobnie z procesji Bożego Ciała) oraz stary obraz Świętej Rodziny z domu rodzinnego Szwedów z Łukowca. Może jeszcze dwa słowa o moim dziadku. Był bardzo dobrym, spokojnym, uczciwym i wielce pobożnym człowiekiem.

Na koniec jeszcze dodam, że sobie przypominamy pewną legendę o stawie Łukowskim z opowiadań dziadka. Pewnego dnia, mimo wielkiego święta kościelnego, uparty Ukraińiec zaprzął konia i rozpoczął pracę w polu. Za karę ziemia zrobiła się grząska i Ukraińiec wraz z koniem zapadli się. W tym miejscu zrobił wielki dół, którego woda zalała, i tak oto powstał staw Łukowski. Ponoć czasem wieczorami w okolicach jeziora słychać było wołanie upartego Ukraińca...

Raz jeszcze serdecznie dziękuję za podzielenie się historią o naszych przodkach, z poważaniem,

Goran Nordlow

L. EWIDENCJA WOJSKOWA	
1. Data urodzenia	1 maja 1916
2. Kategoria wojskowa	1. m. p.
3. Rodzaj broni	Kawaleria
4. Podof. szereg.	szereg.
5. Nr. specjałn. wojskowej	1. 1. 1.
6. Nazwa spec. wojskowej	szereg. kawaler.
7. Funkcja wojskowa	Wtan
8. Stopień wojskowy	Wtan



Szwed Feliks

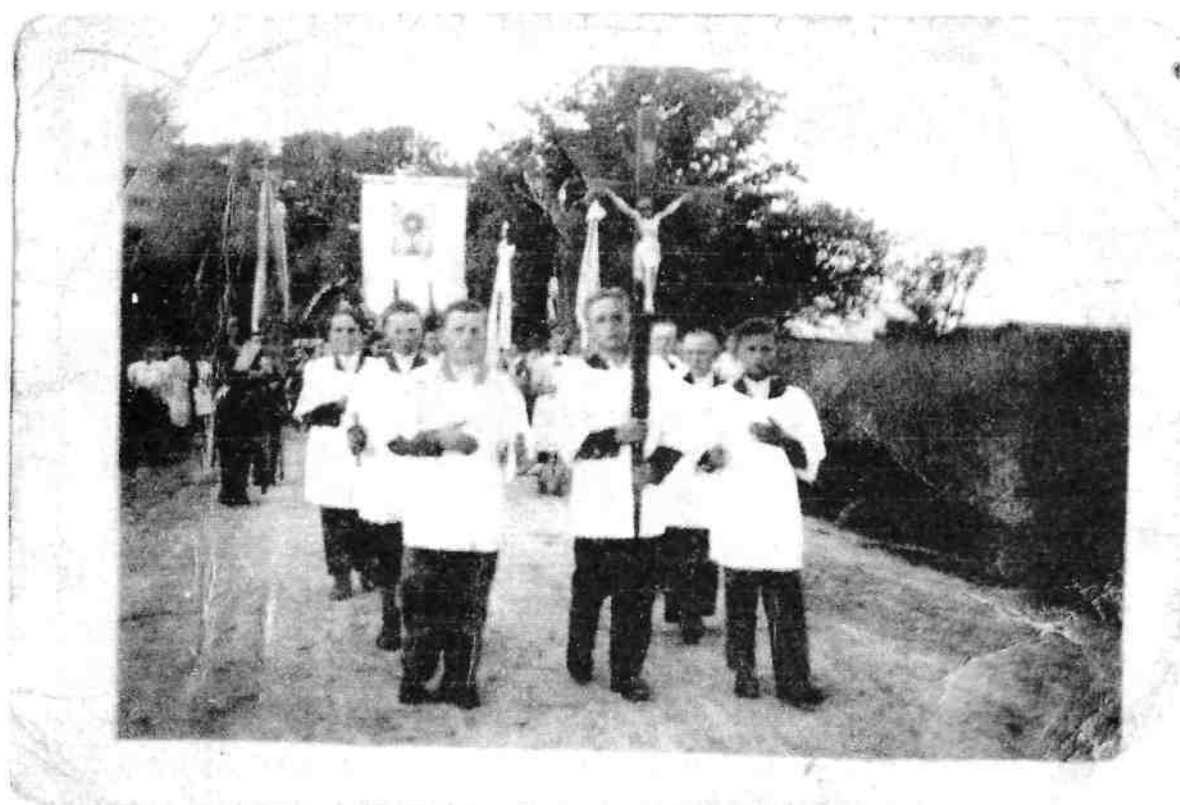
Własnoręczny podpis posiadacza księgi

Szwed Feliks s. Józefa

Nazwisko, imię i imię ojca

Wiarogodność podpisu stwierdzam

Przestrzegaj przepisów i chroń księżkę wojskową.



Zdjęcie przedstawiające procesję Bożego Ciała w Łukowcu Wiszniowskim, zdjęcie przedwojenne. Mój dziadek, Feliks Szwed jest trzecim ministrantem w lewej kolumnie (nad głową widoczne zaznaczenie długopisem)

ZDJĘCIA POWOJENNE Z OSIEKA
(gmina Kostomłoty pow. Środa Śląska)
(Przekazane przez Kazimierza Furtaka)



Osiek: od lewej Janina Mytych, Józef Cygan, Leontyna Skrybant, Zbigniew Filar, Ryszard Kształ, Danuta Skrybant, Janina Borys, Kazik Furtak, Izabela Skrybant



Wieś Osiek: od lewej Kazimierz Furtak, Danuta Skrybant, Ryszard Kształ, Izabela Skrybant, Zbigniew Filar, J. Borys, J. Cygan, J. Mytych, L. Skrybant



Osiek - 1950 r. od lewej L. Skrybant, L. Cygan, Kazimierz Furtak, K. Ziarkowski



Osiek: Karol Furtak i Wojciech Ziarkowski



Osiek: od lewej Janina Kwiecień, Janek Skrybant, Józia Iwanicka, Stefania Szczech, Ryszard Kształ



Wieś Osiek: od lewej Danuta Skrybant, Ryszard Kzsteń, Józefa Burdzy, Mietek Kopeć, Marysia Gładysz



Osiek - 1946 r. od lewej E. Kościeniak, Leontyna Iwanicka, ... Kościeniak, Kazimiera Burdzy, u dołu Maria Furtak, Janina Oleśków, Kazimiera Cuber



Osiek: od lewej Józia Burdy, Leontyna Skrybant, Maria Gładysz, Danuta Skrybant



Osiek: od lewej Danuta Skrybant, Ryszard Kzsteń, Maria Gładysz, Iza Skrybant, Józef Cygan, Józefa Burdzy



Żabice koło Chocianowa I komunია św - od lewej Wanda Kureń, Teresa Zawadzka, Jakub Zawadzki, Zdzisława Furtak, Władysław Furtak, Emil Miśkiewicz, Karol Furtak, Waleria Furtak, Józef Furtak, Janina Furtak, Kaziemierz Kureń - dzieci od lewej Kazio Miśkiewicz, Stasia Furtak, Alina Furtak, Bożena Furtak, Ewa Kureń, Krzysio Furtak

Sanktuaria i świątynie polskie Gliwice (Kochawina)

W tym przemysłowym mieście, położonym nad dopływem Odry — Kłodnicą, 33 km na zachód od Katowic, w głównym ołtarzu jezuickiego kościoła pw. św. Bartłomieja znajduje się łaskami słynący wizerunek Matki Bożej Kochawinińskiej.

Przywieziony został tu przez przesiedlonych ze Wschodu, z małej miejscowości położonej pomiędzy Stryjem i Żydaczowem — Kochawiny.

Obraz pochodzi z XVII w. i jest znakomitą i piękną kopią wizerunku Matki Bożej Śnieżnej. Madonna na lewej ręce trzyma Dzieciątka. Ono z kolci prawą dłoń ma wzniesioną w geście błogosławieństwa, w lewej zaś trzyma książkę.

Legenda powiada, że w roku 1646 Matka Boża objawiła się, na dębie w lesie kochawinińskim, jadąc zaprzęgiem do Żydaczowa —



Fot. Longin Wawrynkiewicz

Annie Bojankowskiej. Na widok Maryi konie miały paść na kolana. Obraz umieszczono w dobrach Bojanowskich — Rudzie. Trzykrotnie jednak wracał na miejsce przy dębie.

Dostrzeżono w tym znak od Boga. Mniej więcej od 1680 r. zbudowano kapliczkę, potem kościół. Miejsce objawień stale nawiedzały rzesze pielgrzymów. Dla zapewnienia im właściwej opieki duszpasterskiej, jak również dla ochrony sanktuarium, sprowadzono do Kochawiny, w 1749 r., karmelitów.

Do sanktuarium nieustannie przybywały pielgrzymki. Modląc się tu wierni uzyskiwali wiele łask, działy się cuda. W 1755 r. arcybiskup lwowski Mikołaj Wyżycki ogłosił obraz za cudowny i osobiście wprowadził go do nowej świątyni. Jednak w 25 lat później

cesarz Józef II wydał dekret nakazujący karmelitom opuszczenie Kochawiny. Sanktuarium zostało pozbawione właściwej opieki.

Mimo to stale gromadzili się tu wierni, stale wychwalano Boga za łaski udzielane za pośrednictwem Najświętszej Maryi Panny. W roku 1818 został tu cudownie uzdrowiony późniejszy biskup krakowski kard. Albin Dunajewski.

W 1894 r. obchodzono uroczyste 250-lecie objawień. Wówczas to arcybiskup lwowski Józef Bilczewski nazwał Matkę Bożą Kochawinińską Królową Archidiecezji i powierzył Jej opiece wszystkich wiernych tego Kościoła lokalnego. On też podjął starania o koronację obrazu.

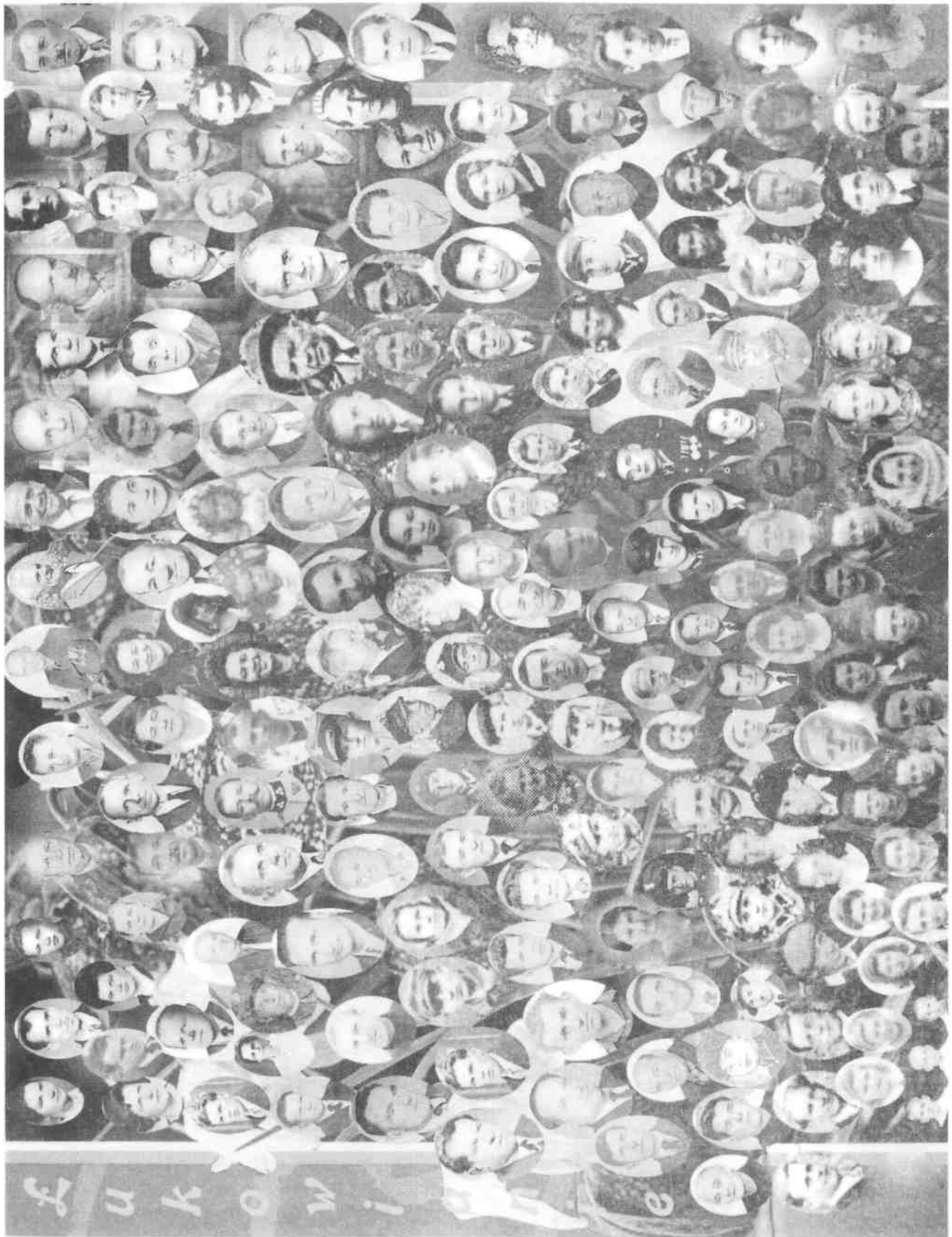
Uroczystość koronacyjna odbyła się — za zgodą papieża Piusa X — 15 sierpnia 1912 r. Rok później opiekę nad sanktuarium przejęli jezuici. Oni to po II wojnie światowej przywieźli obraz do Polski. Był najpierw w Starej Wsi, do Gliwic został wprowadzony w drugą niedzielę maja 1974 r.

(ala)



Stanisław Kaflowski - mieszkaniec Trzcianki - Kresowianin pochodzący z Sokołowa (jego wspomnienia listy znajdują się w Zeszytach))

PROJEKT WSPÓLNEJ FOTOGRAFII
(Autorstwa P. Władysławy Grabowskiej - córki Józefa Rejmana)



Wieś Mieczków gmina Kostomłoty pow. Środa Śl.

z Łukowca Żurowskiego

1. Kureń Leon
2. Kureń Kazimierz
3. Burdzy Józef
4. Kowal Jan
5. Skrybant Michał
6. Serafin Władysław
7. Kobylarz Walenty
8. Burdzy Agnieszka

z Łukowca Wiśniewski lub
innych miejscowości - miejscowość
wpisana obok nazwiska

9. Furtak Józef
10. Kućma Stanisław
11. Kućma Józef
12. Stadnik Józef
13. Stadnik Marcin
14. Majdański Marcin
15. Szczęch Andrzej
16. Zybura Stanisław
17. Tęcza Karol
18. Gałka Kazimierz
19. Woś Józef
20. Mankowicz Edward
21. Lejba
22. Siekierski Franciszek
23. Sutyła Władysław
26. Burdzy Adam -Nowosielce
27. Szynalski Michał- Nowoszyny
28. Dziewa Franciszek -Daszawa
29. Żyra Józef-Herchorów

Wieś - Kostomłoty

1. Kołodziej Jan
2. Krzyżak
3. Opiola Franciszek
4. Błądek Stanisław
5. Olesko Józef
6. Olesko Karol
7. Saja Józef
8. Fila

Wykazy opracowali:

Furtak Kazimierz
Miśkiewicz Maria
Malec Kazimierz

Wykazy te opracowane po 60 latach od
osiedlenia

się Łukowian na Ziemiach Zachodnich
zawierają z pewnością pewne braki i nie-
ścisłości, których niestety uniknąć się nie
da.

Informacje odnośnie niektórych imion
uzyskano od pani Lesławy Wanatowicz i
pana Rytwińskiego Emila.

Wieś OSIEK gmina
Kostomłoty pow. Środa Śl.
Osiedleni Łukowianie i
przebywający na Łukowcu
mieszkańcy innych
miejscowości.

z Łukowcz Żurowskiego

1. Pawlik Witold
2. Oleśków Zofia
3. Smus Maria
4. Kościelniak Franciszek
5. Halicki Konstanty
6. Sądej Józef
7. Ziakowski Wojciech
8. Iwanicki Michał
9. Piekarczyk Jan
10. Cisowski Władysław
11. Kurzawa Jan
12. Sudoł Tadeusz
13. Drożdż Józef
14. Tęcza Józef
15. Gładysz Wojciech
16. Olech Jan
17. Tęcza Stanisław
18. Cygan Antoni
19. Furtak Józef
20. Kurzawa Zofia
21. Kozioł Bronisława
22. Malec Franciszek
23. Tęcza Karol
24. Sudoł Michał
25. Burdzy Wojciech
26. Bzikot Kazimierz
27. Kurzawa Ludwik
28. Gładysz Jan
29. Polak Władysław
30. Guber Feliks
31. Grdeń Walenty
32. Mytych Stanisław
33. Mytych Jan
34. Tęcza Stanisław

z Łukowca Wiśniowskiego

35. Szczęch Andrzej
36. Skrybant Ludwik
37. Galek Józef- ksiądz

38. Winogrodzki Walenty
39. Polak Edward (Maria)
40. Szot Karol

Rodziny z pobliskich wsi chroniące się na Łukowcu

1. Leroch Aniela -Lwów
2. Surdel Weronika - Nowosielce
3. Sudoł Adam -Bubrka
4. Wilk Sebastian - Karolówka
5. Wróbel Antoni - Karolówka
6. Wróbel Jakub - Karolówka
7. Petrykiewicz Franciszek
- Nowosielce
8. Malec Anastazja -Karolówka
9. Miśkiewicz Franciszek- Karolówka
10. Kalniak Jakub
11. Galek Władysław -Daszawa
12. Kopeć Antoni -Karolówka
13. Zaguła Władysław -Dołcha
14. Kosacki Franciszek -Dołcha
15. Czech Marian - Bakocyn
16. Marut Stanisław -Dołcha
17. Bawół Tadeusz -Karolówka

Wykaz opracowali:

1. Furtak Kazimierz
2. Miśkiewicz Maria
3. Malec Kazimierz

Wies' Osiek k/ Kostomłotów

Wykaz mieszkańców Łukowca deportowanych
w roku 1945 na Ziennie Odzyskane do stacji
kolejowej Świdra Śląska.

1. Gładysz Jan (4 osoby)	
2. Winogrodzki (Walenty)	- 1 osoba
3. Tęcza Stanisław	- 5 ---
4. Szot Karol	- 1
5. Kurawa Józef	- 2
6. Kurawa Andrzej	- 1
7. Sudoł Stanisław	- 4
8. Cygan Antoni	- 9
9. Furtek Józef	- 4
10. Partyka Kazimierz	- 4
11. Halicki Konstanty	- 2
12. Pawlik Witold	- 4
13. Cuber Feliks	- 5
14. Kozioł Bronisława	- 3
15. Kopeć Antoni	- 3
16. Sudoł Michał	- 5
17. Burdzy Wojciech	- 7
18. Polak (Józef)	- 7
19. Polak Edward	- 3 (Edward dojechał z Sybiru)
20. Smusz Maria	- 5
21. Sudoł Franciszek	- 7
22. Kurawa Ludwik	- 3
23. Kurawa Jan	- 6
24. Tęcza Józef	- 4
25. Winogrodzki Walenty	- 2
26. Gładysz Wojciech	- 4
27. Mytych Stanisław	- 5
28. Tęcza Bartłomiej	- 3
29. Jwanicki Stefan	- 6
30. Skrybant Ludwik	- 7
31. Jwanicki Michał	- 4
32. Wozny Ludwik	- 1
33. Sidor Stanisław	- 4

- 34. Sondoń Józef - 5
- 35. Tęcza Stanisław - 4
- 36. Pawlik Karol - 3
- 37. Galik Józef - 1 (księgoz)

Uchodzący z pobliskich wsi chroniący się na Łukowcu

- 38. Czech Marian - 2 (Balocyn)
- 39. Tomczak Jzydor - 2
- 40. Olech Jan - 6
- 41. Malec Jan - 2
- 42. Kozioł B. - 3
- 43. Zarzycki Stanisław - 3
- 44. Zaguta Józef
- 45. Zaguta Piotr

Wiesi Mieczków k/Kostomłotów

- 1. Kureń Leon - 4
- 2. Zybara Stanisław
- 3. Kantor Antoni
- 4. Burdzy Józef - 6
- 5. Śladnik Kazimierz - 5
- 6. Kobylarz Haleńty - 3
- 7. Kureń Antoni
- 8. Kowal J. - 4
- 9. Burdzy Adam - 5
- 10. Nawatowski Karol

Łukowianie
oleportowani
do stacji Siemolice

Sporządził Kazimierz Orsa z Dzieńsiewa
na podstawie relacji byłego mieszkańca
wsi Osiek (Łukowianina Józefa Gładysza
doskonale znającego mieszkańców Osieka
przybyłych transportem z Łukowca) 1945

Wies Grodzanów k/Biegu Dolnego
 Wykaz rodzin deportowanych z Łukowa
 i mieszkańców okolicznych miejscowości, które
 chroniły się na Łukowie przed kauderowcami w latach
 1943-1945. Przyjechali transportem Nr 3 z Chodorowa
 do stacji Wotów śl. dnia 11 listopada 1945r. wraz
 z Łukowianami.

Rodzina	Ilość osób	miejsce pochodzenia
1. Ożga Wojciech	4	Berestawy/Karolówka
2. Ostrowski Józef	4	- " - - " -
3. Kochman Leszek	1	- " - - " -
4. Ostrowski Michał	1	Żurów
5. Cizio Edward	1	- " -
6. Hawrysz Kazimierz	8	Swoboda/Hrehorów

Poniżej zdjęcie z lat 50-tych obrazujące w/wym. rodziny osiedlone w Grodzanowie.



Na heselu Cizio Edwarda z Alfredą Sawicką, Grodzanów

Od prawej: 1 i 2 - Ostrowski Józef z żoną Jadwigą, 3 i 4 - Ostrowski Michał
 z żoną Kazimiłą (zd. Burzyńska), 5 i 6 - Ożga Wojciech z żoną Stefaną (zd. Ostrowska),
 7 i 8 - Ożga Tadeusz z żoną Marią (zd. Hawrysz), 9 - Ożga Kazimierz, 10 - Hanna
 Hawrysz, 11 i 12 - Tadeusz Ostrowski z żoną Leokadią.

W pozycji leżącej: od prawej: 1 - Janek Ostrowski, 2 - Leszek Kochman, 3 - Wojtek Ożga.

sporządził: Kazimierz Ożga

Wies Gliniany k/Lubiąża

Wykaz mieszkańców Łukowca i rodzin chroniących się na Łukowcu przed banderowcami w latach 1943-1945, które w ramach deportacji zostały przetransportowane do stacji Środa Śl.

- | | | | |
|-------------------------------|-----------|---|------------------------|
| 1. Gwoździńska Maria i Antoni | (5 osób) | - | Łukowianie |
| 2. Jacek Julian | (4 osoby) | - | z Berestawów/Kawolówka |
| 3. Jacek Kazimierz | (4 osoby) | - | " " " |
| 4. Jacek Stanisław | (3 osoby) | - | " " " |
| 5. Jacek Władysław | (2 osoby) | - | " " " |
| 6. Kochel | - | - | Łukowianie |
| 7. Kotulski | - | - | " " |
| 8. Ekiert | - | - | " " |
| 9. Ziemiański | - | - | " " |

Uwaga: Powyższy wykaz może być niepełny. Może ktoś uzupełnić.

W późniejszym okresie przybyli do Lubiąża:

1. Tadeusz Ostrowski (5 osób) - Łukowianie
2. Ludwik Kędziarski (4 osoby) - z Hołszowa (por. Akw Łukowca)

spor. Kazimierz Ozga.



Kazimierz Ozga w Kochawinie (zdjęcie zrobione przed słynnym kościołem kochawieńskim)

Opracował: Franciszek Burdzy 59-300 Lubin, ul. Ptasia 93, tel.: 076 844 60 49
 Zdjęcia: K. Furtak, J. Unolt, J. Kolaczek, K. Ozga, T. Stępiński, W. Łyżwa, M. Hochnowska
 Bratu mojemu Wojciechowi Burdzemu dziękuję za sfinansowanie Zeszytów Nr 13-14